



Express

BYDGOSKI

Piątek, 17.07.2026

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Finanse

W naszym
regionie dług
przewyższa
wypłatę na rękę

5 400 zł - tyle wynosi mediana wy-
nagrodzenia netto w wojewódz-
twie kujawsko-pomorskim, a za-
dłużenia to 5 479 złotych
- Str. 8

Marszałek Piotr Całbecki broni szpitali

Marszałek Piotr Całbecki spotkał
się z dyrektorami siedmiu szpitali
wojewódzkich
- Str. 3



FOT. UMWK/P

Kultura

Stypendia marszałka województwa dla uzdolnionych artystów

Piętnaścioro muzyków, plastyków i tancerzy
odebrało stypendia artystyczne - Str. 10



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

REKLAMA

0011542523

Zakrecona LOTERIADA

GRAJ O MILIONY NAGRÓD

ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA **AUDI A3**

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.lotteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

ZAKRĘĆ KOŁEM

VOUCHER
4000 zł
1000 zł
+10 SZANS
W LOSOWANIACH
DODATKOWY
LOS LOTERIADY

POLECAMY

JUTRO: Małgorzata Foremniak kocha scenę PONIEDZIAŁEK: Dużo sportu z regionu i świata

17.07.2026

Piątek

Dziś imieniny: Anety, Bogdana, Jadwigi
Telefon alarmowy: 112

Komentarz dnia

**Tomasz Rusek:**

Przyznaję z radością: pomyliłem się!

Gdy nieco ponad miesiąc temu wchodziło w życie prawo, które nakazywało dzieciakom na rowerach i hulajnogach jeździć w kaskach, byłem przekonany, że będzie to taka sama fikcja jak zakaz palenia śmieci albo zakaz jeżdżenia autem po chodniku. W duchu myślałem więc o zabawnych porównaniach, których użyję.

Szykowałem się też do komentarza w stylu: i co? I jajco, dalej młodzież jeździ bez ochrony głowy. Ale... z radością przyznaję, że się pomyliłem.

W moim mieście odsetek dzieci i nastolatków, którzy śmigają w kaskach, wzrósł gigantycznie. A piszę to jako gość, który niemal codziennie spaceruje po okolicy i mija za każdym razem kilkudziesięciu rowerzystów albo użytkowników hulajnóg.

Nie, to oczywiście nie jest tak, że stu na stu dzieciaków od czasu czerwcowych zmian w przepisach jeździ w kasku. Ale ci BEZ kasków stali się wyjątkami, a nie niebezpieczną regułą, jak było wcześniej.

Co ciekawe, przybyło też dorosłych, którzy chronią głowę. To cieszy! Ale zastanawiam się, z czego to wynika. Może chcą dawać przykład dzieciom i wnukom? Nie wiem. I szczerze mówiąc... chyba to nieważne. Ważne, że coraz więcej osób do jazdy na rowerze czy hulajnodze podchodzi - nomen omen - z głową.

A do nieprzekonanych mam wielką prośbę: wrzucicie w google kilka pytań o obrażenia czaszki, która uderza w krawężnik czy chodnik. Może to was przekona.

©®

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
 „Express
 Bydgoski”

tel. 52 511 94 64
 bok.prenumerata@polskapress.pl
 prenumerata.expressbydgoski.pl

POGODA



Piątek
 31°C/19°C



Sobota
 25°C/16°C



Redaktor naczelna
 Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
 Justyna Wojciechowska-
 Narloch
 Lucyna Tałaśka-Klich
 Jakub Stykowski
Wydawca dnia
 Robert Borzyszkowski

www.express.bydgoski.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska
Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Zamoyskiego 2,
 85-063 Bydgoszcz, tel. 52 32 63 100
 redakcja@express.bydgoski.pl
Prezes Makroregionu
 Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
 Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
 Katarzyna Jabłońska
Druk
 Polska Press Oddział Poligrafia,
 85-438 Bydgoszcz,
 ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
 ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
 tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
 Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
 Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
 Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
 biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



©® - umieszczenie takich dwóch
 znaków przy Artykule,
 w szczególności przy
 Aktualnym Artykule, oznacza
 możliwość jego dalszego
 rozpowszechniania tylko
 i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
 zgodnie z cennikiem
 zamieszczonym na stronie
 www.express.bydgoski.pl/tresci
 i w zgodzie z postanowieniami
 niniejszego regulaminu.

KRONIKA BYDGOSKA

Historia gorszącej awantury w (bydgoskim) autobusie miejskim

Ewa Czarnowska - Woźniak

**Obrazek z miasta pokazuje,
 w jak fatalnej kondycji psy-
 chicznej się - mimowolnie
 - znaleźliśmy.**

Podróż autobusem linii 65 z Fordonu w środowe południe przebiegała nużąco spokojnie aż do momentu, gdy gdzieś koło Ronda Skrzetuskiego do pojazdu wszedł, w towarzystwie (prawdopodobnie) opiekunki, starszy pan z ręką na temblaku. Już po chwili wszyscy współpasażerowie usłyszeli - albo pan niedosłyszał albo gustował w większym gronie odbiorców - że ludziorz się w łbach przewraca, bo kupując jeden bilet, a rozpychając się z torbami na dwóch siedzeniach. Już na Powstańców Wielkopolskich uwagę pana przykuli z kolei koszący trawę na samobieżnych kosiarkach. Wykonywali to ponoć fatalnie, bo każdy głupi wie, że pod drzewa tak podjechać się nie da, więc będzie fuszerka. Potem „65” nie pojechał zwykłą trasą przez Ogińskiego, pan się zatem zapalał coraz bardziej w recenzowaniu wykonawców i planistów remontów ulic (po autobusie niosły się jego głośnie „kpiny” i „skandal”). Gdy skręciliśmy w Gdańską, dostało się technologii układania torowiska (w Polsce, a zwłaszcza w zacofanej Bydgoszczy, zmusza się do tego ludzi, podczas gdy w Nowej Zelandii podbijanie jest automatyczne - narrator widział to na filmie). Zanim pojazd wjechał w Czerkaską, usłyszeliśmy jeszcze, że pan przespał mecz,



FOT. ARCHIWUM PPG/TCZACHOROWSKI

Niekończący się remont drażni

bo jakiś idiota włącza o świcie radio i pan chodzi cały dzień zmęczony, na dodatek został pogryziony przez owady, a w ogóle to mu drętwieje ręka po spartaczony rehabilitacji, a jak wysiadzie, to musi kupić sól morską, bo mu opiekunki ją wyrzucają...

Już gdzieś na wysokości pierwszej historii remontowej współpasażerowie zaczęli przewracać oczami. Przy niewolniczej pracy ekip torowych dały się słyszeć ostentacyjne westchnienia i pochrząkiwania. Przy zdrtwiałej ręce nie wytrzymała pani (na oko rówieśnica malkontenta) i zaczęła wołać, żeby pan wreszcie przestał marudzić, bo od 20 minut truje na cały głos samymi nieszczęściami. Na pytanie, z czego ma się cieszyć, odpowiedziała, że z tego, że w Polsce bezpiecznie żyje, że się budzi i oddycha,

a ptaki ciągle śpiewają. Na nieszczęście jednak w tym momencie opiekunka pana zażądała, żeby im się do rozmowy nie wtrącać i wtedy...

Poszły hamulce innego, dobrze zbudowanego pana w średnim wieku, który dostał prawie szau i zamierzał natychmiast, między przystankami, wyrzucić marudę z autobusu. W żołnierskich (czy też policyjnych, jak deklarował) słowach zapowiedział, co zrobi dalej. Zimną krew zachowała pani kierująca autobusem, twardo oświadczając, że za minutę dojedzie zgodnie z rozkładem na Sułkowskiego. Tam historia znalazła szczęśliwe, polubowne zakończenie. Gawędziarz z opiekunką pokornie potrochali w kierunku parku, krewki pasażer uspokoił nerwy papierosem...

Po absolutnie skandalicznej sytuacji z autobusu komunikacji miejskiej w Bielsku - Białej sprzed kilku dni, gdy (były) pracownik tamtejszego MZK znieważył 12-letnią pasażerkę z Ukrainy, okazuje się, jak niewiele trzeba, by każdego zwykłego dnia, w każdym zakątku Polski dochodziło do eskalacji nienawistnych zachowań międzyludzkich. Codzienne tłoczenie nam do głów, jak jest źle, codzienne szczucie nas na siebie z powodu narodowości, przekonań, orientacji zmierzają do tego, że możemy czuć się zagrożeni w każdym miejscu i czasie, choćby do niedawna wydawało nam się, że prowadzimy neutralne, „normalne” życie. Opamiętajcie się, panie i panowie, to nie jest zabawa w tanią popularność. To nasze tu i teraz, z nerwami tuż pod skórą. ©®

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”

**Andrzej Rosiewicz przez
 pięć lat uczył się w szkole
 muzycznej śpiewu
 solowego, występował
 w Stodole,
 a z wykształcenia jest...
 inżynierem**



FOT. PAWEŁ LACHETA

• **Dobrze dobrana bielizna
 damska odgrywa kluczową
 rolę w modelowaniu sylwetki**

• **Trzy najpiękniejsze wsie
 Podkarpacia. Zobacz, czym
 tak zachwycają turystów**

SŁUŻBA ZDROWIA

Marszałek Piotr Całbecki broni regionalne szpitale

Adam Willma

Marszałek Piotr Całbecki spotkał się z dyrektorami 7 szpitali wojewódzkich. Temat: sytuacja Wojewódzkiego Szpitala Zespólnego w Toruniu, obsada dyżurów na SOR-ach oraz wynagrodzenia lekarzy.

W spotkaniu w Urzędzie Marszałkowskim uczestniczyli dyrektorzy wszystkich placówek prowadzonych przez samorząd, w tym Sylwia Sobczak, dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespólnego w Toruniu, oraz prof. Marek Jackowski, naczelny lekarz lecznicy.

Marszałek zapewnił po spotkaniu, że kontrole przeprowadzane dotychczas w szpitalach nie wykazały nieprawidłowości: - W wyniku przeprowadzonych kontroli, tych obecnych i tych wcześniejszych, nie stwierdziliśmy jak dotąd żadnych uchybień, także na SOR-ach. Wszędzie są one prowadzone prawidłowo.



W spotkaniu w Urzędzie Marszałkowskim uczestniczyła również dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespólnego w Toruniu

W toruńskim szpitalu nadal trwają jednak cztery kontrole. Prowadzą je NFZ, wojewoda, rzecznik praw pacjenta i Państwowa Inspekcja Pracy. Ich wyniki mają być znane nie wcześniej niż w październiku.

Dwóch ratowników na SOR, rezydent spóźnił się kilka godzin
Najwięcej miejsca poświęcono funkcjonowaniu toruńskiego

SOR-u, który w ostatnich tygodniach znalazł się w centrum publicznej dyskusji. Według informacji przedstawionych przez dyrekcję szpitala obsada lekarska oddziału jest wystarczająca. Na SOR-ze stale pracuje dwóch specjalistów medycyny ratunkowej, choć wymagane minimum wynosi jeden. Do tego dochodzi od pięciu do siedmiu lekarzy innych specjalności.

W 2025 oddział przyjął 41 tys. pacjentów. W pierwszym półroczu 2026 było ich już 21 tys. Hospitalizacji wymagało 30 proc. chorych. Połowa pacjentów przeszła na SOR-ze specjalistyczną diagnostykę, w tym badania rezonansem magnetycznym.

Podczas spotkania omawiano również sprawę lekarza rezydenta, który odwołał się od nagany nałożonej przez dy-

rekcję szpitala. Według wersji przedstawionej przez urząd lekarz miał nie wykonać polecenia służbowego dotyczącego interwencji na SOR-ze. Zamiast niezwłocznie zająć się pacjentem, pojawił się na oddziale z kilkugodzinnym opóźnieniem.

Wysokie pensje dla specjalistów

Dyrektorzy rozmawiali także o wynagrodzeniach lekarzy. Urząd Marszałkowski przekazuje, że pensje w wojewódzkich szpitalach nie odbiegają od stawek obowiązujących w innych publicznych placówkach w kraju.

Marszałek przyznał, że zdarzają się bardzo wysokie wynagrodzenia. Mają one jednak dotyczyć nielicznych, wybitnych specjalistów, głównie z zakresu onkologii, którzy pracują dłużej niż osiem godzin.

- Koszty wynagradzania specjalistów wiążą się też z zakupami wysokiej klasy aparatury medycznej, bo zaawansowane technologie medyczne

wymagają, by pracowali na nich najwyższej klasy fachowcy - przekonywał Piotr Całbecki.

Szpital pod większym nadzorem

Jednym z efektów spotkania ma być zaostreżenie zasad przekazywania informacji do Urzędu Marszałkowskiego.

Dyrektorzy szpitali zostaną zobowiązani do informowania służb marszałkowskich o problemach kadrowych, zawieszaniu, łączeniu i zamykaniu oddziałów oraz skargach dotyczących organizacji i funkcjonowania placówek. Zmienić mają się także zasady powoływania rad społecznych szpitali. W każdej z nich ma znaleźć się merytoryczny przedstawiciel marszałka województwa.

W czwartek, po południu, odbyła się nadzwyczajna sesja sejmiku. Piotr Całbecki miał przedstawić radnym informację o sytuacji we wszystkich wojewódzkich placówkach ochrony zdrowia.

©P

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011552085

Pierwszy prąd z polskiego Bałtyku. Baltic Power zasila krajową sieć

To historyczny moment dla polskiej energetyki. Po raz pierwszy prąd wyprodukowany przez morską farmę wiatrową na polskim Bałtyku popłynął do krajowej sieci elektroenergetycznej. Baltic Power osiągnął etap First Power i rozpoczął kluczowe testy, których finałem będzie uruchomienie całej farmy wiatrowej.

Bałtycka elektrownia nabiera mocy

Osiągnięcie etapu First Power oznacza uruchomienie produkcji energii przez pierwsze turbiny i rozpoczęcie stopniowego oddawania farmy do eksploatacji. Kolejne turbiny będą sukcesywnie przechodzić rozruch i testy, zwiększając moc farmy, aż do osiągnięcia docelowej mocy 1,2 GW.

Inwestycja szybko zbliża się do finału. Do tej pory zainstalowano 54 z 76 turbin wiatrowych. Na dnie morza ułożono wszystkie kable (aż 350 kilometrów!), kompletna jest również lądowa infrastruktura w gminie



Choczewo i baza serwisowa w Łebie. Cała kampania instalacyjna projektu przekroczyła już ponad 80 procent. Równolegle z montażem ostatnich turbin, trwają testy i inspekcje gotowych komponentów.

Instalacja morskich turbin wiatrowych należy do najbar-

dziej wymagających etapów realizacji farmy wiatrowej na morzu. Wymaga precyzyjnego planowania, koordynacji pracy wyspecjalizowanej floty kilkunastu statków i przestrzegania wyśrubowanych standardów bezpieczeństwa. A wszystko to w zmiennych warunkach pogodowych polskiej części Bałtyku.

Worską kampanię instalacyjną zaangażowano już 103 statki i ponad 5300 pracowników projektu, kontraktorów i załóg statków. Prace są realizowane na obszarze 130 kilometrów kwadratowych, powierzchni porównywalnej do Gdyni czy Rzeszowa.

Logistyka i technologia: Jak działa Baltic Power?

Farma zlokalizowana jest 23 km od brzegu, na wysokości Łeby i Choczewa. Pracować będą na niej jedne z najnowocześniejszych i największych na świecie turbin wiatrowych o mocy 15 MW każda. Turbiny Vestas to obecnie największy model produkowany w europejskich fabrykach. Każda z nich wraz z fundamentem osiąga wysokość ponad 250 metrów, a łopaty o długości 115,5 metra zataczają powierzchnię większą niż sześć boisk piłkarskich.

Wiele kluczowych komponentów farmy powstawało w Polsce, m.in. część gondol turbin (Szczecin), morskie

stacje elektroenergetyczne (Trójmiasto), kable (Bydgoszcz), elementy fundamentów (Żary).

Aby cały system działał bez zarzutu przez najbliższe dekady, w Łebie uruchomiono już bazę serwisową oraz Morskie Centrum Koordynacyjne. To stamtąd przez około 30 lat prowadzona będzie obsługa i utrzymanie farmy. Dziś obiekt w Łebie wspiera gigantyczną kampanię instalacyjną na morzu.

Baltic Power w liczbach:

- Moc docelowa: 1,2 GW
- Liczba turbin: 76 (każda o mocy 15 MW)
- Roczna produkcja energii: ok. 4 TWh (ok. 3 proc. obecnego krajowego zapotrzebowania na energię elektryczną)
- Zasięg zasilania: ponad 1,5 miliona gospodarstw domowych

Morskie farmy wiatrowe należą do najszybciej rozwijających się segmentów energetyki w Europie. Bałtyk oferuje jedno z najlepszych warun-

ków dla takich inwestycji – wiatr jest tu silniejszy i bardziej stabilny niż na lądzie, dzięki czemu turbiny mogą produkować energię przez większą część roku.

Co czeka inwestycję w najbliższych miesiącach?

Mimo że pierwsza energia elektryczna z morza już zasila krajową sieć, instalacja ostatnich turbin nie oznacza końca budowy. Farma Baltic Power musi przejść niezbędne inspekcje, uzyskać pozwolenia oraz przejść proces certyfikacji całej infrastruktury przez niezależnych audytorów. Będą to pierwsze tego typu postępowania w Polsce, co jest również wyzwaniem i testem dla organów administracyjnych. Zwieńczeniem całego wielotygodniowego procesu będzie uzyskanie koncesji na wytwarzanie energii, którą wyda Urząd Regulacji Energetyki. Właśnie wtedy Baltic Power rozpocznie okres ok. 30-letniej eksploatacji i dostarczania energii z morza do naszych gospodarstw domowych.

Bydgoszcz

PRZETARGI

Znamy oferty na budowę nowej trasy rowerowej na ulicy Wyzwolenia



We wtorek oficjalnie otwarto kolejny odcinek Wielkiej Pętli Fordonu

Jarosław Więclawski

Otwarto oferty w przetargu dotyczącym ciągu pieszo-rowerowego na ul. Wyzwolenia, na odcinku od Sudeckiej do granicy miasta.

ZDMiKP na sfinansowanie zamówienia zamierza przeznaczyć 6 443 848,73 zł. Jedną z ofert jest nieco wyższa. Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowo-Produkcyjne KOMPLEKS-BUD Tadeusz Radwan z Koronowa zaproponowało cenę 6,49 mln zł. Pozostali oferenci proponują: Betpol z Bydgoszczy – ok. 6,71 mln zł; Zakład Usług Komunalnych Juliusz, Roman Pilarowski z Nakła nad Notecią – ok. 6,85 mln zł; Wnortex Construction z Pruszcza Gdańskiego – ok. 9,32 mln zł.

Trasa rowerowa powstanie po wschodniej stronie jezdnii,

bezpośrednio za rowem odwadniającym. Jej długość wyniesie blisko 1,3 km. Prace według planu mają zająć 4 miesiące. Zakres inwestycji obejmuje również m.in. budowę zjazdów z dróg i oświetlenia drogowego.

We wtorek odbył się spacer inwestycyjny po nowej trasie rowerowej. Chodzi o zrealizowany kolejny etap Wielkiej Pętli Fordonu. Oddany do użytku odcinek, o długości ok. 1,2 km, rozpoczyna się przy wejściu do Doliny Śmierci, przebiega częściowo przez park upodnóża Góry Szybowników, a następnie wzdłuż ul. Rataja do ul. Orlińskiego. Trasa pieszo-rowerowa ma szerokość ponad 4 m i nawierzchnię bitumiczną z betonem asfaltowym.

Zadanie zrealizowano w ramach BBO. Budowa kosztowała ponad 2,1 mln zł. ©©

INWESTYCJE

Szkoły i przedszkola pięknie się prezentują i sporo zaoszczędzą

Marcin Kozłowski

W wakacje zakończy się termomodernizacja pięciu bydgoskich szkół i przedszkola. Inwestycje kosztowały 86 mln zł, z czego 36 mln zł stanowiło dofinansowanie z Krajowego Planu Odbudowy.

Bydgoszcz realizuje program kompleksowej termomodernizacji szkół i przedszkoli. Dzięki tym inwestycjom oświatowe placówki zyskują na estetyce, a ponadto będą mogły sporo zaoszczędzić na zużyciu energii, a tym samym na rachunkach.

Podsumowanie prac

Generalne remonty przeszły ostatnio Zespół Szkół Nr 5 Mistrzostwa Sportowego przy ul. Gen. Fieldorfa „Nila” 13, Zespół Szkół Ekonomiczno-Administracyjnych przy ul. Gajowej 98, Szkoła Podstawowa nr 41 przy ul. Traugutta 12, Szkoła Podstawowa nr 56 przy ul. Karpaczej 30, Przedszkole nr 66 przy ul. Zapolskiej 16 oraz Zespół Szkół Chemicznych przy ul. Łukasiewicza 3.

I właśnie przed wejściem do ostatniej placówki odbyła się jakiś czas temu konferencja prasowa podsumowująca program termomodernizacji



Kompleksowa termomodernizacja Zespołu Szkół Chemicznych w Bydgoszczy kosztowała 14,7 miliona złotych

miejskich szkół i przedszkoli w Bydgoszczy.

- Wszystkie inwestycje kosztowały 86 mln zł, z czego 36 mln zł stanowiło dofinansowanie z Krajowego Planu Odbudowy. Prace w Zespole Szkół Chemicznych pochłonięły 14,7 mln zł. W ramach zadania docieplono wszystkie ściany, wymieniono komplet okien i drzwi, wyremontowano dach i elewację. Przeprowadzono również wiele robót wewnątrz budynku - położono nowe podłogi, wymieniono instalacje centralnego ogrzewania, wodno-kanalizacyjną i elektryczną. Wszystko to sprawi, że w szkole aż o 80 procent spadnie zapotrzebowanie na ener-

gię. Obiekt został również przystosowany dla osób z niepełnosprawnościami - mówi Iwona Waszkiewicz, zastępczyni prezydenta Bydgoszczy.

Konieczna była przeprowadzka

Krzysztof Piasecki, dyrektor Zespołu Szkół Chemicznych, przyznał, że przed rozpoczęciem inwestycji, było dużo obaw. Zastanawiano się, jak placówka kształcąca 530 uczniów przebrnie przez wszystkie remonty.

Zakres prac był tak duży, że konieczna była częściowa przeprowadzka, a lekcje odbywały się w kilku lokalizacjach. Jak się okazało, warto

było przez rok „pomęczyć się”.

- Termomodernizacja placówki ma dla nas wielkie znaczenie - przede wszystkim znacznie spadną wydatki na energię. Estetyczny budynek świetnie się ponadto prezentuje. Z innych środków wyremontowaliśmy i doposażyliśmy laboratoria oraz pracownie, co podniesie z kolei komfort pracy i zapewni proces kształcenia na bardzo wysokim poziomie w kolejnych latach - powiedział dyrektor Krzysztof Piasecki

Kompleksowa termomodernizacja budynku Zespołu Szkół Chemicznych w Bydgoszczy rozpoczęła się w czerwcu 2025 roku. Trwała zatem 12 miesięcy i od roku szkolnego 2026/2027 wszystkie zajęcia będą się odbywały w odnowionym budynku.

- Ze względu na duży zakres prac - zarówno w środku, jak i na zewnątrz szkoły - inwestycja była sporym wyzwaniem. Były dni, że na terenie placówki pracowało nawet 80 osób. Dzięki wzorowej współpracy wielu stron roboty udało się jednak zakończyć w terminie, który był dość krótki - powiedział Konrad Krzesiński, członek zarządu spółki PHU Mega, która była odpowiedzialna za realizację robót termomodernizacyjnych. ©©

AKCJA CHARYTATYWNA

0011545569





Energa włącza sezon pełen wrażeń

Podaruj sobie chwile pełne inspiracji i niezapomnianych emocji. Razem z nami odkrywaj miejsca i wydarzenia, które wywołują uśmiech i budują dobry nastrój.
#EnergaWłączaKulturę

17-18.07.2026	Energa Magic Lights – Grudziądz
20-26.07.2026	Energa Ladies' Jazz Festival – Gdynia, Wejherowo
25.07-16.08.2026	766. Jarmark św. Dominika – Gdańsk
12-14.08.2026	Olsztyn Green Festival – Olsztyn
12-13.09.2026	Brasswood Soundtracks – Sopot, Gdańsk
21-26.09.2026	51. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych – Gdynia
21-25.10.2026	Jazz Jantar Festival – Gdańsk



Odkryj, co jeszcze włącza Energa!



Energa
GRUPA **ORLEN**

KONKURS

Piękny mural z ważnym przekazem ozdobi budynek Schroniska dla Zwierząt w Bydgoszczy

Małgorzata Pieczyńska

Niesamowity mural przedstawiający kota i psa wypatrujących w księżycową noc domu ozdobi elewację budynku Schroniska dla Zwierząt w Bydgoszczy. Ogólnopolski konkurs na zaprojektowanie i wykonanie muralu został już rozstrzygnięty.

Jak informuje bydgoski ratusz, celem konkursu było wyłonienie projektu, który w atrakcyjny i wartościowy artystycznie sposób ozdobi elewację Schroniska dla Zwierząt w Bydgoszczy, a jednocześnie zwróci uwagę na problem bezdomności zwierząt.

Zadaniem uczestników konkursu było stworzenie projektu przedstawiającego psy, koty lub innych podopiecznych schroniska jako główny motyw kompozycji.



Ten zwycięski mural autorstwa Juliana Nowickiego ozdobi budynek Schroniska dla Zwierząt w Bydgoszczy

Oceniano m.in. wartość artystyczną, czytelność przekazu, dopasowanie do skali elewacji oraz pozytywny i empatyczny charakter projektu.

Ostatecznie komisja konkursowa najwyżej oceniła

projekt autorstwa Juliana Nowickiego. Mural przedstawia kota i psa w księżycową gwiazdzistą noc. Zwierzęta siedzą na dworze i patrzą w stronę domów, w których w oknach zapalone są światła.

To tak, jakby chciały zasygnalizować „szukamy domu”.

- Realizacja zwycięskiego muralu z pewnością stanie się wartościowym elementem przestrzeni publicznej Bydgoszczy, wzbogacając este-

tykę otoczenia Schroniska dla Zwierząt oraz promując postawy odpowiedzialności, troski i empatii wobec zwierząt - wyjaśnia Plastyk Miasta Marek Iwiński.

Zachwycona projektem jest Izabella Szolginia, dyrektor Schroniska dla Zwierząt w Bydgoszczy, która także zasiadała w komisji konkursowej.

- Wzruszyłam się, gdy zobaczyłam ten projekt - mówi. - Ściana na wprost bramy wejściowej schroniska jest idealnym miejscem do realizacji muralu. Od dawna myślałam o muralu, który będzie miał humanitarny, a zarazem emocjonalny przekaz. I ten mural właśnie taki jest. Każdy, kto odwiedzi nasze schronisko, już od samego wejścia będzie wiedział, że zwierzęta wypatrują domu. I do tego ta przepiękna kolorystyka, ciemny turkus i księżyc, który stwarza niesamowity klimat.

Dyrektor Schroniska dla Zwierząt pokazała ten projekt kilku osobom.

- Każdy się wzruszał i zachwycał, ponieważ ten przekaz po prostu chwyta za serce - mówi Izabella Szolginia. - Gdy mural już powstanie, będę czyniła starania, aby go podświetlić i tym samym wieczorami jeszcze lepiej go wyeksponować. Bardzo dziękuję autorowi tego dzieła Panu Julianowi Nowickiemu, ale też wszystkim uczestnikom konkursu. Szczególnie za wrażliwość na los osieroconych zwierząt, które czekają na domy z kochającymi opiekunami. Jak te dwie istoty z muralu...

Dodajmy, że komisja konkursowa przyznała również wyróżnienia, które otrzymały Aneta Olechowicz i Barbara Sidor. W ten sposób doceniono wysoki poziom artystyczny i oryginalność ich prac. ©P

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny
Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odświeżce

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

AKCJA CHARYTATYWNA

0111544823

605 651 968

Miejsce na Twój wagonik

NA DROGACH

Trwa odświeżanie oznakowania poziomego na ulicach miasta

Jarosław Więclawski

W mieście rozpoczęły się prace związane z odnawianiem oznakowania poziomego. Drogowcy rozpoczęli działania od miejsc parkingowych w strefie płatnego parkowania. Odświeżone będą także „koperty” oraz oznakowanie na osiedlowych skrzyżowaniach i przejściach dla pieszych.

Jak przekazano w krótkim komunikacie, w pierwszej kolejności prace prowadzono na ulicach, które dwa lata temu weszły w skład rozszerzonej SPP na Bielawach. Do tej pory drogowcy odmalowali miejsca parkingowe m.in. na Koziutulskiego, Cichej i Poniatowskiego. Następnie ekipy malarskie przeniosły się w obszar ul. 20 stycznia 1920 r., Niemcewicza, Paderewskiego oraz Zamyskiego.

„W trakcie prac przy malowaniu oznakowania poziomego, wprowadzane są tymczasowe zakazy parkowania. Informacje dla mieszkańców zamieszczane są na tablicach wzdłuż konkretnych ulic. Przypominamy, że kierowcy, którzy nie dostosują się do zakazów parkowania, będą ukarani mandatami, a ich pojazdy zostaną odholowane” - informuje ZDMiKP.



Mieszkańcy z wyprzedzeniem są informowani o pracach

Trwają też prace przy oznakowaniu miejsc postojowych dla pojazdów osób z niepełnosprawnościami. „Koperty” odświeżane są według kolejności zgłoszeń wpływających do drogowców m.in. przez aplikację Dbamy o Bydgoszcz.

„Rozpoczynamy również kompleksowe odnawianie oznakowania poziomego na osiedlowych ulicach. W ramach prac odświeżone zostaną oznakowanie w rejonie skrzyżowań i przejść dla pieszych” - przekazuje ZDMiKP. Drogowcy zapowiadają, że w sierpniu front robót przeniesie się na główne ciągi komunikacyjne. Poprawa oznakowania ma poprawić komfort jazdy i bezpieczeństwo wszystkich uczestników ruchu. ©

do drogowców m.in. przez aplikację Dbamy o Bydgoszcz.

„Rozpoczynamy również kompleksowe odnawianie oznakowania poziomego na osiedlowych ulicach. W ramach prac odświeżone zostaną oznakowanie w rejonie skrzyżowań i przejść dla pieszych” - przekazuje ZDMiKP.

Drogowcy zapowiadają, że w sierpniu front robót przeniesie się na główne ciągi komunikacyjne. Poprawa oznakowania ma poprawić komfort jazdy i bezpieczeństwo wszystkich uczestników ruchu. ©

INWESTYCJE

Prace nad Balatonem. Zmienia się lubiane miejsce na Bartodziejach

Maciej Czerniak

Prace nad popularną glinianką między Skłodowskiej-Curie a Swarzewską potrwać do końca sierpnia. Miejsce zmieni się, powstaje tam właśnie nowa alejka. Ma też być więcej zieleni, a mieszkańcy będą mogli korzystać z leżaków.

Od dawna widać już większe postępy prac nad jeziorkiem, które mieszkańcy Bartodziejów nazywają Balatonem. Na miejsce trafiły między innymi betonowe krawężniki i inne elementy, które będą wykorzystane do nowej aranżacji przestrzeni nad południowym brzegiem zbiornika.

W tej części parku pojawią się jedno- i dwuosobowe leżaki oraz szerokie ławki bez oparcia. Całość zostanie uzupełniona nowymi nasadzeniami - zaplanowano drzewa o czerwono-bordowych liściach, krzewy, trawy ozdobne

oraz różowe krzewy. Teren wzbogaci nowy trawnik z rolki.

Ma powstać też dodatkowa ścieżka biegnąca wzdłuż zbiornika. „Od strony Klubu Sportowego Zjednoczeni zaplanowano nową alejkę prowadzącą do Balatonu, która ułatwi wodowanie żaglówek. Trasa ta zostanie oznaczona białymi piktogramami przedstawiającymi łodzie” - czytamy w komunikacie miasta.

Warto przypomnieć, że wcześniej realizowano tam m.in. projekt „Bartodzieje na sportowo”, w ramach którego powstały skatepark, wielofunkcyjne boiska sportowe, boisko do siatkówki plażowej z ogrodzeniem i piłkochwyty oraz urządzenia do aktywności fizycznej. Zbudowano również miasteczko rowerowe, ścieżkę zdrowia, a wiele alejek zyskało nowe nawierzchnie i oświetlenie.

Co z kinem plenerowym? Wiadomo, że - tak jak w poprzednich sezonach - projekt zostanie zrealizowany. Kino

działało w wakacyjne piątki właśnie w miejscu, które obecnie zostało wygradzone. Czy seanse będą musiały zostać przeniesione do innego części parku? Jak się dowiedzieliśmy nieoficjalnie, projekcje będą się odbywały w pobliżu, tuż obok terenu, który objęty jest pracami.

- Roboty budowlane polegające na zagospodarowaniu terenu wokół Balatonu wykonywane ramach Programu Bydgoski Budżet Obywatelski pn. „Zagospodarowanie terenu wokół Balatonu na os. Bartodzieje (BBO)” zgodnie z umową zakończą się pod koniec sierpnia 2026 roku - mówi Marta Stachowiak, rzeczniczka prasowa prezydenta Bydgoszczy.

Swego czasu powstał również pomysł, by nad jeziorkiem przywrócić możliwość pływania i kąpieli. W końcu wcześniej, przez dekady działało tu kąpielisko. Pomysł upadł w 2021 roku, a przeciwni byli sami mieszkańcy. ©

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0311527068

Adekwatne sumy ubezpieczenia – dlaczego to dziś kluczowy element bezpieczeństwa firmy?

Prowadzenie działalności gospodarczej w ostatnich latach oznacza funkcjonowanie w warunkach dużej zmienności. Wzrost kosztów energii, materiałów i pracy, presja konkurencyjna, a także niepewność łańcuchów dostaw sprawiają, że przedsiębiorcy coraz częściej koncentrują się nie tylko na rozwoju, ale również na utrzymaniu stabilności operacyjnej.

W takim otoczeniu ubezpieczenia przestają być formalnością, a stają się elementem strategii zarządzania ryzykiem. Dziś najważniejszym pytaniem nie jest „czy firma jest ubezpieczona”, ale „czy jej ochrona realnie odpowiada dzisiejszym kosztom i ryzykom”.

Luka ubezpieczeniowa – niedopasowanie, które rośnie wraz z inflacją
Jednym z najczęściej niedocenianych problemów okazuje się niedopasowanie sum ubezpieczenia do aktualnych warunków rynkowych. Wiele polis zawieranych było w okresie niższej inflacji

i stabilniejszych cen materiałów czy usług. Tymczasem w ostatnich latach koszty utworzenia majątku firmowego znacząco wzrosły. W efekcie powstaje luka ubezpieczeniowa – sytuacja, w której wypłacone odszkodowanie nie pozwala na pełne pokrycie strat. Jak wskazują analizy rynku, m.in. Polskiej Izby Ubezpieczeń, problem dotyczy szeroko rozumianego sektora MŚP i obejmuje zarówno majątek trwały, jak i odpowiedzialność cywilną.

Co luka ubezpieczeniowa oznacza w praktyce?

Dla przedsiębiorcy konsekwencje są bardzo konkretne. Jeśli suma ubezpieczenia nie odpowiada aktualnym kosztom, różnica między odszkodowaniem a rzeczywistą wartością szkody musi zostać pokryta z własnych środków firmy. A w konsekwencji może to oznaczać:

- konieczność posiłkowania się kredytem,
- ograniczenie inwestycji rozwojowych,
- utratę płynności finansowej.

Jak firmy mogą ograniczać ryzyko niedoubezpieczenia?

Kwestią kluczową jest regularna aktualizacja sum ubezpieczenia oraz sum gwarancyjnych. Nie powinno to być jednorazowe działanie przy zawarciu umowy, ale element cyklicznego zarządzania ryzykiem. Coraz większe znaczenie mają także działania rewaloryzacyjne przy odnowieniu polis, które pozwalają dostosować poziom ochrony do aktualnych kosztów rynkowych i inflacji. Dzięki temu firma unika sytuacji, w której wieloletnia polisa przestaje odpowiadać rzeczywistej skali ryzyka.

Jak odpowiada na to rynek? Podejście Warty dla MŚP

W takich warunkach niezwykle istotne staje się nie tylko samo posiadanie polisy, ale jej dopasowanie do realnej skali działalności firmy. Warta w rozwiązaniach dla małych i średnich przedsiębiorstw podkreśla znaczenie elastyczności ochrony oraz jej regularnej aktualizacji. W ramach rozwiązań dla MŚP, takich jak produkt Warta Ekstrabiznes

Plus, przedsiębiorcy mogą zabezpieczać m.in.:

- majątek firmy (budynki, wyposażenie, maszyny) w oparciu o aktualną wartość odtworzeniową,
- odpowiedzialność cywilną działalności (OC) z dopasowaną sumą gwarancyjną,
- ryzyka wpływające na ciągłość działania, takie jak przerwa w działalności czy utrata zysku.

Jednocześnie, już na etapie zawierania umowy z nowymi klientami, w kontekście zmieniającej się sytuacji gospodarczej (inflacja, wzrost kosztów materiałów i usług), możliwe jest zaproponowanie podwyższenia sumy gwarancyjnej w ramach dostępnych wariantów oraz rozszerzenia ochrony o dodatkowe ryzyka wspierające ciągłość działalności i zapewniające wypłatę świadczeń w przypadku szkód majątkowych objętych zakresem ubezpieczenia.

OC działalności i ryzyka odpowiedzialności

Drugim ważnym obszarem jest odpowiedzialność cywil-

na. W ramach ubezpieczeń dla firm Warta umożliwia zabezpieczenie szkód wyrządzonych osobom trzecim w związku z prowadzeniem działalności gospodarczej. W warunkach rosnącej wartości kontraktów i roszczeń, odpowiednie sumy gwarancyjne stają się równie istotne jak ochrona majątku. Niedoszacowanie tego obszaru może prowadzić do sytuacji, w której jedno zdarzenie – np. błąd wykonawczy czy szkoda wyrządzona kontrahentowi – generuje koszty przekraczające możliwości finansowe firmy. Należy bowiem pamiętać, że niska suma gwarancyjna jest szczególnie problematyczna w przypadku wysokich roszczeń – spowoduje, że klient będzie musiał pokryć koszty z własnych środków finansowych.

Aktualizacja sum ubezpieczenia to konieczność

W zmiennym otoczeniu gospodarczym niezwykle istotne znaczenie ma regularna weryfikacja sum ubezpie-

czenia. Nie powinna ona być traktowana jako jednorazowa decyzja, ale jako stały element zarządzania ryzykiem. Każda inwestycja, rozwój firmy czy zmiana kosztów operacyjnych wpływa na poziom ekspozycji na ryzyko. Dlatego przy odnawianiu polis coraz częściej stosuje się działania rewaloryzacyjne, które pozwalają dostosować ochronę do aktualnych realiów rynkowych i uniknąć efektu niedoubezpieczenia.

Ubezpieczenie jako element odporności firmy

Z perspektywy przedsiębiorcy kluczowe jest dziś nie tylko posiadanie ochrony, ale jej realna skuteczność. Adekwatna suma ubezpieczenia decyduje o tym, czy firma będzie w stanie odtworzyć majątek i wrócić do działalności bez utraty stabilności finansowej. W tym sensie ubezpieczenia – odpowiednio dopasowane, elastyczne i regularnie aktualizowane – stają się jednym z fundamentów odporności biznesu w zmiennym otoczeniu gospodarczym.

NASZE FINANSE

Pensja na minusie. W Kujawsko-Pomorskiem dług przewyższa wypłatę „na rękę”

Agnieszka Domka-Rybka

5 400 zł – tyle wynosi mediana wynagrodzenia netto w Kujawsko-Pomorskiem, a zadłużenia to 5 479 złotych. Oznacza to, że regionalny dług stanowi 101 procent pensji netto.

To dane wojewódzkie. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę miasta na prawach powiatu, w których wysokie zadłużenie spotyka się z relatywnie niskimi dochodami, to u nas słabo to wygląda we Włocławku, gdzie mediana zadłużenia sięga 6 611 zł netto, a wynagrodzenia wynosi 6 611 zł, czyli dług jest wyższy o 122 procent - wynika z analizy KRD BIG.

Z danych GUS wynika, że na koniec 2025 roku statystyczny Kowalski zarabiał o 11 proc. mniej niż wynosiła tzw. „średnia krajowa” (w gospo-



Osoby w średnim wieku, choć zgodnie z wyliczeniami GUS zarabiają najwięcej, odpowiadają za najwyższe długi

darce narodowej) za cały rok 2025, czyli 8904 zł brutto. Ta bowiem jest zawyżana przez grupę osób o bardzo wysokich dochodach. Dlatego to właśnie medianę uznaje się za bardziej wiarygodny wskaźnik przedstawiający poziom wynagrodzeń w społeczeństwie. Obraz ten jest pełniejszy, gdy pensje konsumentów

zderzymy z poziomem ich zadłużenia. A jest to pokaźna grupa, bo – jak pokazuje Krajowy Rejestr Długów Biuro Informacji Gospodarczej – 1,9 mln Polaków ma przeterminowane zobowiązania na łączną kwotę 40,5 mld zł.

Ponieważ jednak dane GUS prezentowane są w wartościach brutto, a zadłużenie

raportowane przez KRD odnosi się do realnych kwot do spłaty (czyli de facto do dochodu do dyspozycji), konieczne było ujednolicenie obu miar. W tym celu medianę wynagrodzeń brutto przeliczono na wartości netto, czyli przybliżony poziom dochodu „na rękę”, który wyniósł ok. 5720 zł.

Mimo że mediana zadłużenia spadła rok do roku o blisko 200 złotych, to kwota 4931 złotych wciąż stanowi poważne obciążenie, bo wynosi około 86 procent pensji. Jeśli zderzymy to z kosztami życia – a przypomnijmy, że w 2025 roku przeciętne wydatki na osobę przekroczyły 2000 zł miesięcznie, to wyłania się z tego mało optymistyczny obraz. Dla wielu konsumentów spłata zadłużenia, przy jednoczesnym regulowaniu rachunków, oznacza w najlepszym razie życie „od pierwszego do pierwszego”, bez możliwo-

ści jakiegokolwiek oszczędzania. W mniej optymistycznym wariantcie rosnące zadłużenie – mówi Adam Łącki, prezes KRD BIG.

Kierując się przedziałami wieku, które stosuje GUS w swoim raporcie dotyczącym mediany wynagrodzeń, Krajowy Rejestr Długów wskazał medianę zadłużenia dla poszczególnych grup wiekowych dłużników. W najgorszej sytuacji są osoby w wieku 55-64 lata, których zadłużenie odpowiada ok. 115 proc. miesięcznego wynagrodzenia netto, oraz osoby w wieku 45-54 lata, gdzie zadłużenie stanowi ok. 114 proc. pensji netto. Chcąc spłacić cały dług, musiałyby one pracować 1 miesiąc i 4 dni, przy założeniu, że całe miesięczne wynagrodzenie przeznaczają na uregulowanie zobowiązań. Najlepiej wygląda sytuacja w najmłodszej grupie wiekowej (do 24. r.ż.), gdzie za-

dłużenie stanowi „tylko” 37 proc. pensji.

Osoby w średnim wieku, choć zgodnie z wyliczeniami GUS zarabiają najwięcej, odpowiadają też za najwyższe długi. Spłacają kredyty hipoteczne, utrzymują dzieci i łożą na ich edukację czy zdrowie, a także ponoszą koszty opieki nad starzejącymi się rodzicami. W grupach 45+ i 55+ widzimy zobowiązania, które narastały miesiącami, a czasem latami. Z kolei niska mediana zadłużenia najmłodszych, a więc osób do 24. roku życia, to w głównej mierze efekt niskiej zdolności kredytowej.

Te osoby, dzięki wsparciu podatkowemu, otrzymują „na rękę” kwotę zbliżoną do kwoty brutto. Po ukończeniu 26. roku życia ich sytuacja się zmienia – zauważa Jakub Kostecki, wiceprezes firmy windykacyjnej Kaczmarek Inkasso.

©

AKCJA

Ty też możesz dołożyć swój wagonik do Pociągu Marzeń!

Ruszyła kolejna edycja naszej wakacyjnej akcji. Zanim jednak Pociąg Marzeń zabierze dzieci na upragniony wypoczynek, wspólnymi siłami musimy go rozpedzić.

„Pociąg Marzeń” to ogólnopolska akcja, która od lat przynosi uśmiech na dziecięcych twarzach. Pomagamy podopiecznym wybranych fundacji i stowarzyszeń, dzieciom z rodzin w trudnej sytuacji i małym pacjentom szpitali i hospicjów. W ramach tej pomocy finansujemy im letnie wyjazdy, podczas których wiele z nich po raz pierwszy w życiu widzi polskie morze lub spędza czas w górach. Finansujemy również sprzęt sportowy, rehabilitacyjny i wszelką niezbędną pomoc, której potrzebują.

Jednak, aby nasz pociąg mógł wyruszyć w podróż, potrzebuje wagoników. A te przyłączane są do niego dzięki firmom i partnerom – darczyńcom decydującym

się na pomoc. Im jest ich więcej, tym więcej potrzebujących zostanie objętych akcją.

W ramach podziękowania, na wykupionym wagoniku umieszczamy logotyp firmy. Pociąg z doczepionymi wagonikami symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę – pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisów internetowych należących do Polska Press Grupy, dzięki czemu jest widoczny dla milionów naszych czytelników. To nie tylko nasz ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączali do naszego łańcucha dobra.

Za nami organizacja wielu edycji „Pociągu Marzeń”, które przyniosły w sumie ponad 3 mln złotych na wsparcie działań realizowanych przez fundacje. Dzięki tym pieniądzom setki dzieci mogły wyjechać na wakacje. Dla wielu z nich były to pierwsze wakacje w życiu! Był to też finansowy zastrzyk pozwalający

zakupić fundacjom niezbędny sprzęt rehabilitacyjny, sportowy, czy medyczny.

Kujawsko-Pomorski oddział Polska Press Grupy już od lat wspiera podopiecznych Fundacji „Okruszek Szczęścia” z Lubicza Dolnego, działającej na rzecz dzieci, młodzieży, potrzebujących rodzin i osób niepełnosprawnych. Jej działalność nie ogranicza się wyłącznie do udzielania pomocy – fundacja tworzy przestrzeń do rozwoju, integracji i budowania relacji między mieszkańcami regionu.

W ubiegłym roku dzięki środkom przekazanym przez naszych sponsorów, podopieczni fundacji mogli wyjechać na wypoczynek w polskich górach. Tegoroczna zbiórka pomoże zrealizować im kolejne wakacyjne marzenia!

Osoby pragnące dołączyć się do akcji mogą kontaktować się z jej koordynatorem pod numerem 605 651 968.

AUTOREKLAMA

0011554213

Pociąg Marzeń

DOŁĄCZ DO AKCJI

605 651 968

Fundacja Pomocy Społecznej
"Okruszek Szczęścia"

INWESTYCJE

W kościele była już dyskотеka, teraz będzie SPA

Małgorzata Oberlan

Kościół w Wieldzadzu po latach znów ożyje - właśnie został sprzedany. Nowy właściciel otworzy w nim SPA. W latach 90. działała w nim legendarna dyskотеka „Rink Weis” znana z zapasów w kisielu i wyborów mistera mokrych majteczek, na finał których panowie ścigali slipy.

Dawny kościół ewangelicki we wsi Wieldzadz (gmina Płużnica, powiat wąbrzeski) stał pusty od wielu lat. W latach 90. działała tutaj słynna w całym kraju dyskотеka Sławomira Weisnera - „Rink Weis”. Szaleństwa i tańce trwały tu do białego rana, a przebojem imprez były zapasy w kisielu. Słynne były też wybory mistera mokrych majteczek, na finał których panowie ścigali slipy i pokazywali pośladki publiczności.

Dyskотеka została zamknięta w 2006 roku. Potem kościół wystawiano na sprzedaż wielokrotnie. Przez długie lata jednak stał pusty.

Jak przekazuje toruńskie biuro „Sowa Nieruchomości”, udało się obiekt sprzedać. Ta firma miała go w ofercie od dwóch lat. Nowy właściciel dawnego kościoła zamierza w nim otworzyć... SPA.

Trzeba dużo zainwestować

Toruńskie biuro „Sowa Nieruchomości” donosi, że po ponad dwóch latach poszukiwań odpowiedniego inwestora, sfinalizowało właśnie sprzedaż dawnego budynku kościoła w Wieldzadzu. - Atrakcyjna cena ofertowa na poziomie 399 tysięcy złotych sprawiła, że obiekt przyciągał uwagę inwestorów z całej Polski. Pomysł na zagospodarowanie tej unikalnej przestrzeni były wręcz filmowe. Odbierali-



W kościele w Wieldzadzu działała słynna dyskотеka „Rink Weis”

śmy telefony od osób planujących stworzenie tam galerii sztuki, ekskluzywnego garażu dla zabytkowych aut, sali weselnej, klubu czy pensjonatu. Pojawili się również zapytania o możliwość zaadaptowania budynku na prywatny kościół, a nawet arenę do organizacji gal bokserkich i walk w klatce - relacjonuje Nikodem Woź-

niak, koordynator ds. sprzedaży w biurze „Sowa Nieruchomości”.

Ostatecznie jednak, jak zdradza pośrednik, większość entuzjastów zderzała się z twardą rzeczywistością finansową. Barię nie była cena zakupu, lecz ogromna kubatura obiektu i potężny budżet niezbędny do przeprowadzenia adaptacji,

w tym przede wszystkim kosztownego remontu dachu.

- Finalnie nieruchomość trafiła w dobre ręce. Zamiast ringu czy klubu nocnego, nowy inwestor planuje stworzyć w historycznych murach kameralne SPA - informuje Nikodem Woźniak. Dodając, że taka opcja powinna spotkać się z aprobatą lokalnej społeczności.

Natomiast Bartosz Suprun, właściciel biura „Sowa Nieruchomości”, nie kryje, że sprzedaż dawnego kościoła była dla niego niecodziennym momentem. - Zrealizowałem w swojej karierze ponad 700 transakcji, ale sprzedaż tak wyjątkowego obiektu to zupełnie inna kategoria. Największą satysfakcję daje mi znalezienie odpowiedniego nabywcy z twardym doświadczeniem biznesowym i zapleczem finansowym potrzebnym do realizacji tak złożonej inwestycji - podkreśla.

Kiedyś to się działo...

„Rink Weis” - ta nazwa kiedyś była na ustach połowy Polski. Dyskотеka stworzona w danym kościele we wsi Wieldzadz wielu szokowała. Równie wielu tutaj jednak przyciągała - na szalone zabawy do białego rana ścigały tutaj w latach 90. tummy. Miejsce chętnie odwiedzali też dziennikarze.

Nasza gazeta opisywała w 2005 roku, jak na specjalnych podestach „wyginały się zgrabne blondynki, a panowie brali udział w wyborach mistera mokrych majteczek”. - Na koniec chłopaki ścigają galoty. Wprawdzie są odwróceniem do publiczności tyłem, ale w lustrach i tak wszystko widać. Laski aż piszczą z radości - mówi naszemu reporterowi Adamowi Lukowskiemu ówczesny szef dyskотеki (28.07.2005 rok, Adam Luks „Na koniec chłopaki ścigają galoty”).

„Rink Weis” zamknięty został w 2006 roku. ©

MATERIAL INFORMACYJNY KOWR

0011551183

Szukasz wiedzy o OZE? KOWR Ci w tym pomoże

Promowanie informacji na temat odnawialnych źródeł energii, zarówno wśród rolników, jak i uczniów, to obok zadań typowo administracyjnych ważna część działalności KOWR.

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa to agencja wykonawcza, nadzorowana przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Jej działalność skupiona jest przede wszystkim na wdrażaniu i wspieraniu aktywnej polityki rolnej oraz rozwoju obszarów wiejskich. Zarówno w zakresie działalności rolniczej, jak i innych podmiotów funkcjonujących w sektorze rolno-żywnościowym. To jednak nie wszystko, czym zajmuje się KOWR.

Z informacją do szerokiego grona odbiorców

- Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa dynamicznie rozwija również działania promocyjne i edukacyjne w obszarze odnawialnych źródeł energii (OZE), kon-



centrując się na budowaniu samowystarczalności energetycznej regionów wiejskich - tłumaczy Jan Szopiński, zastępca dyrektora generalnego KOWR w Warszawie.

- Wszystkie inicjatywy naszej instytucji realizowane są pod spójnym hasłem „energia z rolnictwa” i sygnowane znakiem graficznym Agro

OZE. Kluczowym elementem strategii jest upowszechnianie wiedzy o OZE, m.in. poprzez kampanie medialne, szkolenia, projekty specjalne oraz ekspercki portal www.energiazrolnictwa.pl. Działania te trafiają bezpośrednio do rolników, lokalnych przedsiębiorców oraz samorządowców, realnie wpływając na poprawę jakości życia na wsi. Instytucja pamięta także

o młodym pokoleniu, dlatego już we wrześniu wystartuje druga edycja konkursu „Energia z rolnictwa”, skierowana do uczniów klas 4-7 szkół podstawowych z terenów gmin wiejskich i miejsko-wiejskich - wyjaśnia zastępca dyrektora generalnego.

Rejestr wytwórców biogazu i biometanu

W kontekście OZE działania KOWR-u obejmują nie tylko użytkowników końcowych, czy odbiorców akcji informacyjnych, ale również producentów. Wśród swoich zadań o charakterze stricte administracyjnym KOWR prowadzi bowiem rejestr wytwórców biogazu rolniczego i biometanu, a także wykaz spółdzielni energetycznych.

- Od 2021 r., kiedy w wykazie prowadzonym przez dyrektora generalnego KOWR, zamieszczono pierwszą spółdzielnię energetyczną, do dziś zarejestrowano ich 768. Zrzeszają one ponad 2

tysiące członków z obszarów gmin wiejskich i miejsko-wiejskich - wylicza Jan Szopiński. - Na terenie województwa kujawsko-pomorskiego funkcjonuje obecnie 40 spółdzielni energetycznych. Zgodnie z przepisami ustawy o OZE, spółdzielnia energetyczna może działać wyłącznie na rzecz samej spółdzielni i jej członków, co oznacza, że nie może sprzedawać nadwyżek energii podmiotom trzecim.

Do najważniejszych korzyści funkcjonowania w ramach spółdzielni energetycznej specjaliści zaliczają m.in.: rozliczenie z zastosowaniem systemu opustu ze współczynnikiem 1:0,6 (tzw. net-metering); niższe koszty pozyskania energii przez członków spółdzielni energetycznych (zwolnienie z opłaty dystrybucyjnej, opłaty rozliczeniowej, opłaty OZE, opłaty mocowej, opłaty kogeneracyjnej); zwolnienie od podatku akcyzowego, pod

warunkiem, że łączna moc zainstalowana elektryczna na wszystkich instalacjach nie przekracza 1 MW).

Z kolei w rejestrze wytwórców biogazu rolniczego aktualnie znajduje się 211 biogazowni rolniczych, w tym 2 biometanownie. - Na terenie województwa kujawsko-pomorskiego funkcjonuje 8 instalacji biogazowych - uzupełnia nasz rozmówca. - Dostrzegając potrzeby w tym obszarze w naszym regionie, KOWR przygotował ofertę szkoleniową uwzględniającą warsztaty z zakresu mikrobiogazowni rolniczych o mocy do 50 kWe. Osoby zainteresowane naszymi inicjatywami, w tym uczestnictwem w planowanych szkoleniach, zapraszam do odwiedzenia strony internetowej www.energiazrolnictwa.pl oraz kontaktu z Departamentem Innowacji w KOWR pod numerem telefonu 22 376 71 30 - zachęca Jan Szopiński.

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

KULTURA

Wręczono stypendia marszałka województwa kujawsko-pomorskiego dla uzdolnionych artystów

Adam Szczęśniak

Piętnaścioro muzyków, plastyków i tancerzy odebrało w Kujawsko-Pomorskim Centrum Kultury w Bydgoszczy stypendia artystyczne marszałka województwa, które wręczył wicemarszałek Zbigniew Ostrowski.

- Wyróżniając przedstawicieli różnych dziedzin kultury pokazujemy bogactwo sztuki i doceniamy konkretnych ludzi, ich pasję, talent i poświęcenie. Od lat z dumą wspieramy naszych twórców i animatorów kultury w realizacji ich artystycznych projektów. Cieszę się, że dzięki wsparciu mogą rozwinąć skrzydła - powiedział marszałek Piotr Calbecki.

Samorząd województwa co roku prowadzi dwa nabory wniosków o stypendia artystyczne. W pierwszej edycji przyznał stypendia 15 twórcom na kwotę 130 tysięcy złotych. W drugim naborze samorząd



Stypendia artystyczne wręczył wicemarszałek Zbigniew Ostrowski

wsparł także 15 twórców na sumę 120 tysięcy złotych.

Stypendia marszałka województwa przyznano 8 osobom w dziedzinie muzyki, 4 w dziedzinie plastyki, malarstwa i sztuk wizualnych, 2 w dziedzinie tańca i taetru tańca i 1 osobie w dziedzinie upowszechniania kultury.

Wsparcie otrzymali m.in. pianista Adam Kośmiejka, który jesienią odbędzie koncertową trasę w Chinach, Dorota Dzieciół za stworzenie autorskiego spektaklu taneczno-muzycznego opartego o taniec flamenco i taniec współczesny czy pochodzącą z Indii Toruniankę Satabdi Hati realizującej instalacje ry-



Stypendia przyznano łącznie w pięciu kategoriach

sunkową o kruchości ruchu i niepewności w CSW. Pełna lista na łączyłonych sreenach.

Wnioski stypendialne oceniła komisja w składzie: Jerzy Janczarski, dyrektor Departamentu Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Renata Derejczyk, dyrektor Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu,

Cezary Nelkowski, zastępca dyrektora Filharmonii Pomorskiej im. I. J. Paderewskiego w Bydgoszczy, Łukasz Wudarski, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Toruniu, a także Martyna Majrowska, pracownik Departamentu Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ZWIERZENIA PRZY MUZYCE

Nowe „Do mi no” na dwudziestolecie działalności zespołu Pustki. - Wówczas chcieliśmy się wyróżnić - mówi Radek Łukasiewicz

Magda Jasińska

10 lipca odbyła się premiera cyfrowego singla „Ty w górę, ja w dół” zespołu Pustki. Utwór zapowiada wyjątkowe wydawnictwo - jubileuszową reedycję albumu „DO MI NO”, który ukaże się 11 września 2026 roku na winylu oraz po raz pierwszy będzie dostępny również w serwisach cyfrowych.

Wydane pierwotnie w 2006 roku „DO MI NO” i dla wielu pozostaje jego najważniejszym osiągnięciem. Na płycie znalazło się dwanaście premierowych utworów, w tym znakomitych przyjęte single „Słabość chwilowa”, który zapowiadał album, oraz „Telefon do przyjaciela”, wybrany przez słuchaczy radiowej Trójki alternatywnym singlem 2005 roku.

Radek Łukasiewicz jest dzisiaj naszym gościem. Ukaże się cyfrowa reedycja utworu „Ty w górę, ja w dół”, a my czekamy na cały album.

Utwór jest dostępny od piątku, natomiast cała płyta będzie we wrześniu.

To jest 20 lat od wydania albumu „Do-Mi-No”. Dlaczego, ktoś by powiedział, ogrzewacie „stare kotlety”, a nie tworzycie czegoś nowego?

Dwudziestolecie jest naturalną okazją do tego, żeby coś podsumować, coś pokazać. Z płytą „Do-Mi-No” jest tak, że to jest jedna z naszych najważniejszych płyt, a ona nie była dostępna od dłuższego czasu ani w formie fizycznej, a w cyfrowej właściwie nie była dostępna nigdy. Więc, po pierwsze, w wersji cyfrowej dostosowanej do współczesnych standardów otwieramy od piątku preorder, a w wersji winylowej „Do-Mi-No”, tej płyty nigdy nie było na winylu, więc mam nadzieję, że to dla naszych fanów będzie gratka.

Bo to były już te czasy, kiedy płyty winylowe wychodziły z mody.

w 2006 roku, na płytach winylowych, wychodził hip-hop, albo



Zwierzienia przy muzyce - dziś po godz. 20.00 w radiu PiK

jakąs muzyka elektroniczna, czyli te subkultury, które używały winyla do swojej identyfikacji. Natomiast popowe gwiazdy nie wydawały wtedy płyt winylowych. Nie mówię o nas, że my to popowe gwiazdy, ale generalnie w mainstreamie to nie funkcjonowało w Polsce raczej w tamtym czasie. Niewiele wcześniej firmy zamykały tłocznie, nie otwierały nowych. Teraz mamy kilka tłoczni, ale to jest wynik tych ostatnich kilku lat.

Album „Do-mi-no” Dlaczego ten wyraz tak dzieliliście?

To były czasy, kiedy ograniczyliśmy nasze instrumentalne popisy, może dlatego że chcieliśmy być grani w radiu. Poza tym, wtedy jako Pustki graliśmy w trzech spektaklach, w dwóch w Warszawie i jednym w teatrze w Legnicy i tworzenie dla teatru było dla nas kanałem ujęcia do tej muzyki instrumentalnej. Więc trochę nie mieliśmy już aż takiej potrzeby,

żeby muzykę instrumentalną pchać na płyty i te okoliczności sprawiły, że ta płyta była taka właśnie na wskroś piosenkowa. Więc trochę życie tutaj podzieliło naszą twórczość. Po drugie śmialiśmy się, że to są nasze dźwięki na skali, że to nie jest do-re-mi, tylko do-mi-no. Poza tym, słowo „domino” funkcjonowało w internecie, więc słowo „domino” napisane razem funkcjonowało w wielu miejscach. Wiele było wtedy w wyszukiwarce wyników, a „Do mi no” rozdzielne, to jednak charakterystyczny zapis, więc myślę, że też chęć odróżnienia się, to był wówczas główny powód.

Płyta „Do mi no” z kolei różniła się od dwóch pierwszych, prawda?

Przy dwóch pierwszych płytach pozwalaliśmy sobie na dłuższe fragmenty instrumentalne, więc ta forma była mniej piosenkarska. Nas ciągnęło do grania instrumentalnego, więc „na boku” współpracowaliśmy z Przemkiem Wojcieszkiem przy spektaklach. Tam mogliśmy się wyżyć instrumentalnie.

TU JEST SUPER, TU PATRZYMYS W GWIAZDY!

Konkurs plastyczny dla dzieci

Znasz nazwy wszystkich gwiazdozbiorów? Bierzesz udział w różnych astronomicznych wydarzeniach organizowanych w naszym regionie? A może w przyszłości chcesz polecieć w Kosmos? W takim razie koniecznie spróbuj sił w kosmicznym konkursie plastycznym. Do wygrania **karty podarunkowe o łącznej wartości 5 tysięcy złotych!**

To już kolejna edycja konkursu promującego przełomowe odkrycia i astronomiczne tradycje naszego regionu. W poprzedniej otrzymaliśmy tyle wspaniałych zgłoszeń, że wspólnie z Urzędem Marszałkowskim Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu postanowiliśmy ogłosić kosmiczną dogrywkę.

Żeby wziąć udział w konkursie, wystarczy wysłać do nas pracę na wybrany temat. W pierwszym zachęcamy do stworzenia plakatu dla obserwatorium, planetarium albo astrobazy z naszego regionu. Warto wiedzieć, że w wo-

jewództwie kujawsko-pomorskim mamy aż czternaście astrobaz. Każda została wyposażona w zautomatyzowaną kopułę, kamerę do rejestracji obiektów astronomicznych oraz duży teleskop, który umożliwia obserwowanie odległych gwiazd i planet.

Z kolei do ich eksploracji potrzebne są kosmiczne rakiety oraz skafandry. Te używane współcześnie ważą ponad sto dwadzieścia kilogramów! Są szyte na miarę z wielu warstw specjalnych materiałów, które chronią przed ekstremalnymi temperaturami, promieniowaniem

i ciśnieniem. Posiadają też reflektory, kamery, systemy komunikacyjne oraz plecaki z zapasem tlenu. Czego jeszcze potrzebują astronautki i astronauty podczas spacerów kosmicznych? Jak według Ciebie powinien wyglądać skafander dla odkrywców Kosmosu? Jesteśmy bardzo ciekawi Twoich pomysłów.

Wybrane prace nagrodzimy kartami do sieci sklepów Smyk o wartości: 1000 zł (pierwsze miejsce), 750 zł (drugie miejsce), 500 zł (trzecie miejsce) oraz 250 zł (wyróżnienie). Wyruszysz razem z nami w kosmiczną podróż?

KUJAWY
POMORZE



Zapraszam miłośniczki i miłośników Kosmosu do udziału w konkursie plastycznym. Wierzę, że każdy z Was znajdzie dla siebie interesujący temat i na nowo odkryje astronomiczne atrakcje naszego regionu. Na śmiałków czekają atrakcyjne nagrody. Powodzenia!

Piotr Całbecki

Marszałek Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

PODEJMIJ WYZWANIE I PRZYŚLIJ NAM PRACĘ NA WYBRANY TEMAT:

KOSMICZNE miejsce na ziemi

– stwórz plakat dla planetarium,
obserwatorium lub astrobazy
z naszego regionu
(technika dowolna,
format maks. A3)

SUPERBOHATEROWIE W KOSMOSIE

– zaprojektuj strój dla astronautki
lub astronauty
(technika dowolna,
format maks. A3)

**DO WYGRANIA: karty podarunkowe do sklepów sieci Smyk
o wartości od 250 do 1000 złotych!**

WAŻNE! W konkursie mogą wziąć udział dzieci w wieku od 5 do 10 lat.
Regulamin i formularz zgłoszenia pod adresem: expressbydgoski.pl/tujestsuper2

**NA PRACE CZEKAMY
DO 9 SIERPNIA 2026 ROKU**

ORGANIZATOR



PARTNER

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



Kujawy Pomorze
Regionem
Mikołaja Kopernika

STOPKLATKA



Tegoroczna defilada wojskowa na Polach Elizejskich w Paryżu zorganizowana w rocznicę zdobycia Bastylji 14 lipca 1789 r. była jedną z największych w ostatnich latach. Wzięło w niej udział niemal 7 tys. żołnierzy i ok. 300 pojazdów. Przybyło także wielu zagranicznych dygnitarzy. Wśród nich m.in. premier Donald Tusk czy prezydent Wołodymyr Zełenski.



Ponad tysiąc rycerzy weźmie udział w inscenizacji Bitwy pod Grunwaldem w tę sobotę. Organizatorzy twierdzą, że to największa rekonstrukcja słynnego starcia od 2010 r. Choć 616. rocznica tej bitwy przypadła 15 lipca, to starcie zostanie odtworzone trzy dni później. Same Dni Grunwaldu trwają łącznie pięć dni - a ich uczestnicy żyją wtedy jak w średniowieczu.



207 par zatańczyło poloneza na Placu Katedralnym - centralnym punkcie Wilna. Nigdy wcześniej tak wielu uczniów polskich szkół na Litwie nie brało udziału w tym corocznym wydarzeniu. W ten sposób świętowali oni koniec nauki w liceach. Tradycja poloneza na tym placu narodziła się w 2017 r. i trwa. A Wilno zyskało niezwykle efektowne wydarzenie w centrum miasta.



FOT. PAP/VALDEMAR DOVEIKO



Jeden z najpiękniejszych widoków: kolorowe balony na niebie. W tym tygodniu można je było oglądać podczas 40. Friese Ballonfeesten w Holandii. Ale tego typu atrakcje stają się coraz bardziej popularne również w Polsce.



FOT. PAP/EPA

FOT. PAP/EPA

FOT. PAP/TOMASZ WASZCZUK

PULS *regionów*



Polska prowincja pustoszeje - Str. 14-15

TEMAT TYGODNIA

Prof. Szukalski: Są regiony, z których wyjechała prawie połowa młodych

– Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatkowie. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary – mówi prof. Piotr Szukalski, demograf i gerontolog z Uniwersytetu Łódzkiego, autor analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku”

Dorota Kowalska

Panie profesorze, gdyby na podstawie Pana analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku” nakręcić dokument, to powstałby film katastroficzny. Nie przesadzajmy! Nie sądzę, że to byłby film katastroficzny. Myślę raczej, że wyszedłby film z suspensem w kilku miejscach.

Pana analiza mówi o migracjach wewnątrz naszego kraju i o tym, że młode kobiety uciekają z małych miejscowości, prawda?

Generalnie młodzi uciekają z małych miejscowości. Mamy takie powiaty, gdzie według oficjalnych statystyk więcej niż jedna trzecia młodych uciekła. Podkreślam – według oficjalnych statystyk. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że w przypadku migracji ich znaczna część jest nierejestrowana. Ludzie wyjeżdżają, nie meldując się w nowym miejscu pobytu. Z reguły liczą się z jedną instytucją publiczną i tam podają rzeczywisty adres zamieszkiwania – to urzędy skarbowe. I kiedy porównuje się adresy zameldowania i adresy korespondencyjne z urzędami skarbowymi, widać, że w tych najmniej popularnych miejscowościach po dziesięć, piętnaście procent ludzi niby tam zameldowanych, tych trzydziestolatków właśnie, ma inny adres korespondencyjny niż gmina, w której formalnie mieszka. A z kolei w przypadku wielkich miast widzimy, że liczba osób podających adres korespondencyjny jest znacząco większa niż liczba osób zameldowanych. W związku z czym zdajemy sobie sprawę, że jeśli są powiaty, gdzie trzydzieści, trzydzieści pięć procent młodych ludzi oficjalnie uciekło, to w rzeczywistości zwało ich czterdzieści, czterdzieści pięć procent. To jaka przyszłość czeka te obszary? Jaka przyszłość czeka Krasnystaw, Hrubieszów, które charakteryzują się największym odpływem młodych?



Prof. Szukalski: Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności

Kiedyś ludzie, którzy tam mieszkają, umrą i zostaną puste domy.

Już stoją puste domy, puste mieszkania. Przedwczoraj rozmawiałem z moją kuzynką, która mieszka w Warszawie, ale w powiatowym mieście oddalonym o trzydzieści kilka kilometrów od Łodzi po śmierci rodziców drugi rok próbuje sprzedać mieszkanie. Ostatnia propozycja to pięć tysięcy złotych za metr kwadratowy mieszkania w bloku z końcówki lat osiemdziesiątych. Brak chętnych. Mówi mi: „Posłuchaj, dwa lata trzymam to lokum, płacę czynsz, przecież to jest jedna czwarta ceny warszawskiej”.

Ale jeżeli już młodzi ludzie zostają na tej tak zwanej

provincji, to są to głównie mężczyźni, tak?

Tak, mężczyzn w mniej atrakcyjnych miejscowościach jest więcej niż kobiet. Wie pani, mniejsze ambicje edukacyjne, a w efekcie i mniejszy powód do przemieszczania się. Po drugie, ci mężczyźni jednak częściej wracają do domów po zakończeniu edukacji; kobiety nie chcą wracać.

I tak jak nie wszystkie kobiety znajdują swoich partnerów w mieście, bo jest ich tam po prostu za dużo, tak nie wszyscy mężczyźni znajdują swoje drugie połówki na wsi, bo te zwały do miejskiego świata. Trochę zamknięte koło!

Dokładnie tak. Czynniki czysto strukturalny również jest bardzo

ważny w wyjaśnianiu zmian, jakie dokonują się w naszym kraju, jeśli idzie o częstość zawierania związków małżeńskich czy częstość posiadania potomstwa.

W swojej analizie zwraca Pan uwagę na jeszcze jedną ważną rzecz: młodzi uciekają do dużych miast, ale już niekoniecznie do wszystkich.

O tak, są zdecydowani wygrani tych przemian. To jest tak zwana wielka piątka, a zatem pięć z sześciu największych miast w naszym kraju: Warszawa, Kraków i Wrocław, które mają równą siłę przyciągania, co jest ciekawe, bo wszyscy spodziewaliby się: Warszawa, Warszawa, Warszawa. Potem jest Trójmiasto – według kolejności atrakcyjności, a nie według wiel-

kości oczywiście – i Poznań. Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że w przypadku tych dużych miast także występowały lub występują spadki liczby ludności, ale spadki liczby ludności głównego miasta. Natomiast to, co jest ważne, to fakt, że w ciągu tego ćwierćwiecza wskutek suburbanizacji pojawiły się obszary metropolitarne – bardzo gęsto zaludnione tereny okalające wielkie miasta, połączone z nimi w sposób funkcjonalny. Ludzie mieszkający na tych przedmieściach pracują w tym wielkim mieście, ich dzieci uczą się w tym mieście; nie tylko, że studiują, chodzą do szkół średnich, chodzą do podstawówek, są wożone do żłobków i przedszkoli, bo rodzicom jest wygodnie, jadąc do pracy, podrzucić tam dzieciaka. To w tym wielkim mieście robi się zakupy.

To w tym wielkim mieście chodzi się do lekarza. To w tym wielkim mieście de facto koncentruje się centrum życia. Ale znaczną część czasu wolnego i noc spędza się we własnym domku czy mieszkaniu na przedmieściach, co zresztą jest tańszym rozwiązaniem w momencie nabywania tego mieszkania. Ceny na przedmieściach są jednak znacząco niższe niż w centrum, ale nasze życie na przedmieściu rzutuje z kolei na koszty dojazdu i czas dojazdu.

Czemu na przykład Łódź przestała być atrakcyjna? Szczecin nie jest tak atrakcyjny, Rzeszów nie jest tak atrakcyjny?

Akurat Rzeszów ma całkiem dobrą sytuację z uwagi na to, iż dla mieszkańców swojego województwa jest pierwszym punktem odniesienia. Zresztą to jest naturalne, że stolica województwa jest pierwszym punktem odniesienia, jeśli myśli się o przemieszczeniach wewnątrz regionu. Rzeszów jest w naprawdę dobrej sytuacji, proszę mi wierzyć.

Ale inne miasta nie są tak atrakcyjne, jak wielka piątka. Dlaczego?

Ich oferta odnosząca się do tego, jak można w nich zarabiać i w jaki sposób można wydawać w nich pieniądze, jest zdecydowanie słabsza niż wielkiej piątki. One sobie po prostu wytworzyły pewną markę i w wyobraźni młodych jawią się jako takie superatrakcyjne miejsca, gdzie da się zarobić i da się zaszaleć w wolnym czasie. To rzeczywiście ma swoje obiektywne uzasadnienie, bo jeśli pani patrzy na przykład na publikowane przez Urząd Statystyczny w Bydgoszczy informacje o wysokości wynagrodzeń, to widać, że ta wielka piątka, tych pięć obszarów charakteryzuje się najwyższymi wynagrodzeniami w naszym kraju, pomijając specyficzne miejsca z firmami typu KGHM czy kopalnia i elektrownia w Bełchatowie.

Pan wysunął odważną dość tezę, że za dwadzieścia, może trzydzieści lat będzie w Polsce pięć, może sześć głównych metropolii, a poza tym pustynia!

Nie przesadzajmy z tą pustynią! Ale jeśli nie zmieni się polityka regionalna w naszym kraju, to rzeczywiście może dojść do tego, że pojawi się kilka dobrze dających sobie radę obszarów metropolitalnych żyjących się tym, że będą wysysać młodzież z pozostałych obszarów. Potrzebna jest polityka regionalna, polityka wspierania kilkudziesięciu co najmniej ośrodków miejskich, miast średniej wielkości na terenie naszego kraju. Jeśli jej nie będzie, ten scenariusz jest prawdopodobny.

Wiadomo, że w tych bardzo atrakcyjnych pięciu czy sześciu ośrodkach metropolitalnych będą wysokie ceny mieszkań, będą wysokie ceny gruntów, będzie się żyło drożej.

Tak, aczkolwiek nie aż tak jak można byłoby się spodziewać. Pamiętajmy, że w warunkach obniżającej się liczby ludności w pewnym momencie, prędzej czy później, w każdym z tych ośrodków osiągnięta zostanie maksymalna liczba ludności, a za kilkanaście lat w każdym z nich, jeśli będziemy patrzeć nie tylko na miasto, ale i obszar metropolitalny, powoli zacznie się również zmniejszać liczba ludności. Tyle tylko, że rozpocznie się znacznie później i będzie przebiegać wolniej i przy innej strukturze wieku ludności niż na obszarach peryferyjnych.

Młodzi nie będą się łączyć w związki, nie będą się pojawiać dzieci, a starzy zaczną po prostu umierać.

Tak jest. Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatek. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary.

Z Pana analizy wynika, że jeżeli nic się nie zmieni, to taka jest również przyszłość naszego kraju.

Tak. Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności. Chociaż oczywiście zawsze możemy otworzyć granice i powiedzieć: „Przyjmujemy każdego”, choć jak łatwo się domyślać, przyszłość polityki migracyjnej w Polsce to przyszłość dopasowana do potrzeb rynku pracy.

Dużo się mówiło o trendzie uciekania w naturę, o tym, że ludzie porzucają życie w wielkich miastach i chcą pracować w ciszy, w spokoju, w górach, nad jeziorami. Nie ma tego?

Praca czy ucieczka od zgiełku miasta w coraz większym stopniu przybiera postać dwudomowości. Tego, że ma się oprócz mieszkania w wielkim mieście, z którym jest się związanym zawodowo, jakiś domek na obszarze atrakcyjnym z punktu widzenia walorów krajobrazowych

Tylko 12-13 proc. ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto na mieszkańca niż w Polsce

PROF. PIOTR SZUKALSKI
demograf, gerontolog

czy środowiskowych. Spędza się w nim dwa, trzy dni, kiedy można pracować online, plus weekend. Musimy sobie zdawać sprawę, że ten trend jest w Polsce obserwowalny, aczkolwiek słabo się go bada. Bo trudno jest jednoznacznie uznać, kto jest właścicielem konkretnego domku i ile czasu w nim spędza, prawda? Wiadomo jednak, że pojawia się coraz większa grupa ludzi, która wykorzystuje możliwości, jakie daje praca zdalna, nie po to jednak, żeby się wyprowadzić na prowincję, ale na niej bywać. W efekcie, tak jak mówię, zaczyna się nam w Polsce pojawiać dwudomowość, która będzie zapewne wzmacniana z uwagi na to, że cztery i pół procent naszej populacji ma w tej chwili osiemdziesiąt lat, przy czym ci osiemdziesięciolatekowie są skoncentrowani przede wszystkim na najslabiej rozwiniętych obszarach. W efekcie w ciągu kilku, kilkunastu lat pojawi się cała masa nieruchomości właśnie na Podlasiu, Lubelszczyźnie, gdzie będzie można uciekać od zgiełku, płacąc za to śmieszne pieniądze w porównaniu do cen nieruchomości w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu.

Zostałabym jeszcze przy tych młodych. Jak Pan myśli, co jeszcze oprócz tego, o czym Pan już wspominał, tej niechęci sprawdzania się w roli partnera czy rodzica decyduje o tym, że ludzie tak trudno wchodzi w związki i nie decydują na powiększenie rodziny?

Łatwiej mi mówić o powiększaniu rodzin, jak łatwo się pani domyśla, bo tu jest jeden czynnik, który jest bardzo ważny: warunki mieszkaniowe. Jeśli chce pani być rodzicem, to na pierwsze dziecko zdecyduje się pani dość szybko, ale w przypadku dziecka drugiego, trzeciego pojawiają się większe problemy materialne, a przede wszystkim mieszkaniowe. Chce pani zapewnić w przyszłości dobre warunki dzieciom, jeśli ma pani dwoje różnej płci, to musiałaby pani perspektywnie pomyśleć o dwóch pokojach dla nich. Bardzo ładnie to widać na przykładzie suburbanizacji. Jeśli porozmawia pani z jakimkolwiek wójtem gminy podmiejskiej, to powie pani tak: „Norma jest taka, że najpierw budują dom, a potem pojawia się drugie dziecko”. Ci, którzy przenoszą się pod miasto, najpierw budują dom, a potem pojawia się u nich drugie, trzecie dziecko, bo powierzchnia mieszkania przestała być barierą przed realizacją planów prokreacyjnych.

Wydaje się, że młodzi są bardziej racjonalni. Kiedyś rodzeństwo mieszkalo w jednym pokoju i tyle, metry

kwadratowe nie były tak ważne, jak dzisiaj.

Zmienił się standard życia, zmieniły się oczekiwania. Nie ma się co dziwić, że ludzie dostosowują się do zmieniającej się rzeczywistości.

Czy jakiegokolwiek programy pronatalistyczne mają sens?

Mają. Nie wierzę jednak, żeby jakiegokolwiek instrument w pojedynkę zadziałał, bo, po pierwsze, różne są oczekiwania. Być może dla kogoś pracującego za płacę minimalną osiemset złotych na dziecko to bodziec, żeby myśleć o wydaniu na świat potomstwa. Ale dla pracującej w wielkomiejskiej korporacji, zarabiającej dwadzieścia tysięcy złotych prawniczki to na pewno nie jest żaden argument. Dla niej z kolei być może świadomość, że jeśli urodzi dziecko, będzie miała dostęp do wysokiej jakości opieki żłobkowej i przedszkolnej, zdecydowanie silniej zmotywuje ją do tego, aby myśleć o posiadaniu dziecka. W zależności od sytuacji materialnej, zawodowej te bodźce mogą zupełnie inaczej wpływać na ludzi. Natomiast głęboko wierzę, że jeśli mamy do czynienia z rozbudowanymi, różnorodnymi instrumentami polityki pronatalistycznej, to one gdzieś tam oddziałują na taką aurę wokół rodzicielstwa, zwłaszcza wokół macierzyństwa. Wie pani, o czym mówię?

Doskonale!

Człowiek nie myśli o tym, że jest sam, że musi znaleźć pieniądze, że musi znaleźć czas, zaopiekować się maluchem. Muszę, mu-

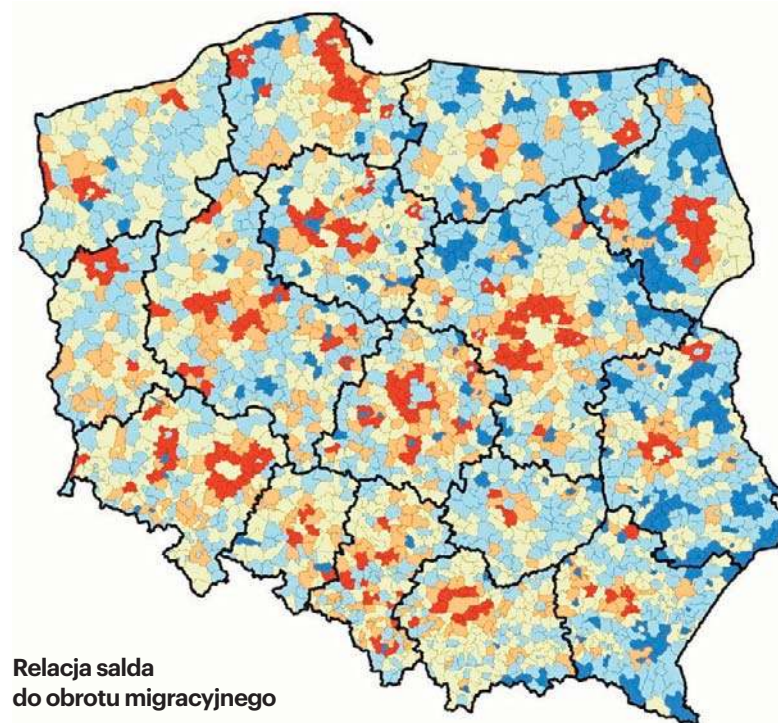
sze, muszę. Jeśli będzie miał jednak jakiś rodzaj wsparcia z zewnątrz, pomyśli, że może nie będzie tak źle. Te wszystkie instrumenty polityki pronatalistycznej, ich niedoceniana sensowność, jest właśnie związana z oddziaływaniem na aurę wokół rodzicielstwa.

Jakieś optymistyczne spostrzeżenia na koniec? Bardzo proszę!

Są dwie optymistyczne rzeczy, z których jedna zawarta jest w raporcie, a druga nie. Mówiłem już o tym, że staliśmy się krajem napływu. To pokazuje, że świat dostrzega nasz niekwestionowany sukces gospodarczy. Nie zdajemy sobie sprawy, że tylko dwanaście, trzynaście procent ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto w przeliczeniu na mieszkańca niż w Polsce. Więc to jest pozytywne. Natomiast druga pozytywna rzecz, której nie znajdzie pani w raporcie, to przemiany w zakresie umieralności. Przecież w dużym stopniu starzenie się ludności naszego społeczeństwa jest wynikiem zwiększającego się prawdopodobieństwa dożywania przez ludzi wieku sześćdziesięciu, siedemdziesięciu, osiemdziesięciu, dziewięćdziesięciu lat.

To piękne! Tylko dobrze by było, żeby miał na tych ludzi kto pracować i kto się nimi opiekować. Zdecydowanie tak!

Atrakcyjność migracyjna (średnia z lat 2021-2023)



Relacja salda do obrotu migracyjnego

3,0 < (206)	- zwiększające zaludnienie
1,0 - 3,0 (346)	- zwiększające zaludnienie
-1,0 - 1,0 (801)	
-3,0 - -1,0 (891)	- zmniejszające zaludnienie
< -3,0 (233)	- zmniejszające zaludnienie

ŹRÓDŁO: RZĄDOWA
RADA LUDNOŚCIOWA
DANE: GUS

KOLEJ

Lato zamienia kolej w pole bitwy. Pociągi pękają w szwach, nerwy też!

Wakacje do dla kolei prawdziwy tor przeszkód. Tłumy w pociągach, brak miejsc, zepsuta klimatyzacja, zaduch, gigantyczne opóźnienia. Podróżni tracą cierpliwość i miażdżą przewoźników w komentarzach. Czy zawsze słusznie?

Agnieszka Domka-Rybka

Takie sceny rozgrywają się latem w całej Polsce, ale zaczniemy od Kujawsko-Pomorskiego.

- Czekałam na pociąg relacji Jabłonowo Pomorskie - Toruń. Opóźnienie przekroczyło trzy godziny. Było gorąco i duszno, a pasażerowie, w tym osoby starsze, zostali pozostawieni sami sobie, nie było nawet dostępu do wody i toalety - nie kryła oburzenia pasażerka, która znalazła się wśród czekających na pociąg na dworcu w Jabłonowie. - Najbardziej bulwersujące jest jednak nie samo opóźnienie, ale całkowity brak informacji i organizacji. Jeden z pociągów PKP Intercity został odwołany po tragicznym zdarzeniu na torach, jednak pasażerowie nie otrzymali rzetelnych komunikatów. Pociąg Polregio miał ponad trzy godziny opóźnienia, a mimo to nie zorganizowano komunikacji zastępczej i nie zapewniono podstawowej opieki dla podróżnych. Tak nie traktuje się klientów, którzy płacą za usługę.

Tak to widzi pasażerka, a jak koleje?

Tragedia na torach uruchamia procedury

- Rzeczywiście, ta sytuacja była spowodowana wypadkiem, wtargnięciem osoby pod nadjeżdżający pociąg - wyjaśnia po naszej interwencji zespół prasowy Polregio (regionalny przewoźnik kolejowy). - Przerwa w ruchu została wprowadzona na żądanie służb. Zawsze w takich przypadkach podejmujemy działania, aby zapewnić podróżnym komunikację zastępczą. W niektórych sytuacjach losowych mogą jednak wystąpić problemy z pozyskaniem autobusów. Zewnętrzni przewoźnicy dysponują ograniczoną liczbą pojazdów oraz kierowców. Tak było właśnie w tym przypadku. Skład ruszył w dalszą drogę dopiero po wydaniu zgody przez prokuratora.

Z kolei infrastruktura kolejowa leży w gestii PKP PLK.

Agnieszka Jurewicz z wydziału prasowego spółki odpowiada, że poczekalnia w Jabłonowie Pomorskim jest dostępna dla pasażerów, a przenośna toaleta znajduje się tuż przy budynku dworca: - Nie ma automatu, gdzie można byłoby nabyć wodę lub przekąskę, ze względu na brak zainteresowania komercyj-



Tłum naciera na pociągi. Takie sceny w wakacje to, niestety, codzienność. Każdy chce gdzieś dojechać

nego, żeby go na tym dworcu zamontować.

Trudno oczekiwać od podróżnych spokoju w sytuacji, gdy ich pociąg spóźnia się kilka godzin. Jednak warto podkreślić, jakie obowiązują zasady, gdy dochodzi do samobójstwa na torach lub ktoś ginie przechodząc na „dzikim przejściu”.

Według danych Urzędu Transportu Kolejowego, wypadki z udziałem pieszych poza przejazdami stanowią największą liczbę tragedii - to ponad 150 ofiar rocznie.

Po potrąceniu człowieka, maszynista natychmiast zatrzymuje pociąg, używając sygnału radio-stop (wrazie zagrożenia dla innych torów) i włącza procedury alarmowe. On lub dyżurny ruchu powiadamiają pogotowie ratunkowe, policję, straż pożarną oraz odpowiednie organy, takie jak Państwowa Komisja Badania Wypadków Kolejowych. W przypadku odnalezienia poszkodowanego, służby medyczne lub straż pożarna podejmują akcję ratunkową. Miejsce zdarzenia jest zabezpieczane. Dalsze decyzje, w tym o wznowieniu ruchu, podejmowane są po przeprowadzeniu czynności przez prokuratora lub policję. Cała akcja może potrwać nawet kilka godzin.

Nie tak dawno, w zeszłym tygodniu, jeden z podróżnych nie przebiegał w słowach na facebookowej grupie „PKP Intercity. Pociąg do podróży”. Skład, na który czekał na dworcu kolejowym, był opóźniony o prawie dwie godziny.

„Jeszcze nie wystartował ze stacji początkowej, a już ma takie opóźnienie. Nawet nie chcę myśleć, ile to będzie godzin w całej podróży. Wstyd PKP Intercity. Brakuje konkurencji, żeby zacząć szanować pasażerów”.

Jaka była odpowiedź komentujących ten wpis?

„Człowieku, opanuj się. Samobój na trasie. Lepiej jak nie wyjedzie niż ma potem stać w szarym polu. Na dworcu sobie kawę pijesz, a tam jakaś rodzina przeżywa tragedię”.

Inna pasażerka opisuje swoją sytuację: „Napisałam reklamację na 400 minut opóźnionego pociągu, który i tak w dalszej trasie został wstrzymany. Zwróciłam się o zwrot kosztów za bilet. Najpierw była awaria trakcji, potem dwa zdarzenia z udziałem człowieka. Pech, trafiło na ten jeden pociąg. Otrzymałam odmowę, w PKP IC powołali się na zdarzenie losowe i pieniędzy mi nie oddali”.

Dlaczego na kolei występują opóźnienia? Szerzej spójrzała na to pani

Martyna na wspomnianej grupie kolejowej: „To jedna z najczęstszych frustracji pasażerów. Gdy stoimy na peronie i słyszymy komunikat o „kilkunastominutowym opóźnieniu”, łatwo obwinąć przewoźnika. W rzeczywistości system kolejowy to skomplikowana sieć zależności, w której bierze udział wiele podmiotów - nie zawsze za problem odpowiada firma obsługująca pociąg”.

Podaje kilka przykładów. Pociągi to zaawansowane technologicznie maszyny, a infrastruktura kolejowa obejmuje tysiące kilometrów torów, rozjazdów, urządzeń sterowania ruchem i sieci trakcyjnej. Awaria lokomotywy, uszkodzenie drzwi czy problem z systemem sterowania mogą zatrzymać skład. Mróz blokujący rozjazdy, śnieżyce, burze, silny wiatr czy upały powodujące rozszerzanie się szyn - to wszystko wpływa na prędkość jazdy. W trudnych warunkach maszynista musi jechać wolniej, by zachować bezpieczeństwo. Na pogodę nikt nie ma wpływu, dlatego w takich sytuacjach opóźnienia są często nieuniknione.

Trzeba też wspomnieć o modernizacjach linii kolejowych. Pozwalają one w przyszłości skrócić czas przejazdu i zwiększyć komfort podróży.

Jednak w trakcie prac często zamyka się jeden tor lub wprowadza ruch wahadłowy, co ogranicza przepustowość linii. Ponadto na jednej linii mogą kursować pociągi różnych przewoźników - dalekobieżne, regionalne i towarowe, np. PKP Intercity czy Polregio. Jeśli jeden skład się spóźni, kolejne muszą czekać na wolny tor. Ruch kolejowy jest ściśle kontrolowany przez dyspozytorów i centra sterowania, a decyzje o pierwszeństwie przejazdu nie zawsze zależą od przewoźnika.

Co na to inni pasażerowie? „Myślę, że dobrze jest ludziom tłumaczyć. Kolej to taka sieć, że jak coś stanie się w jednym miejscu, konsekwencje odczują też podróżni pociągu znajdującego kilkadziesiąt kilometrów dalej. Problem w jednym składzie może wygenerować opóźnienia pięciu czy ośmiu kolejnych. Widać dużo pozytywnych zmian na kolei. Z drugiej strony, w dniach najbardziej zimowych wszystkie pociągi dalekobieżne spóźniały się po sto, dwieście, a nawet ponad czterysta minut. Regionalne jeździły całkiem nieźle. Podejrzewam, że dalekobieżne nabierały tego opóźnienia właśnie w tych województwach, gdzie zima uderzyła ze zdwojoną siłą, ale faktycznie trochę frustrujące było patrzeć na tablicę odjazdów”.

Prawa pasażerów pociągów

Nie zmienia to faktu, że jednak to lato jest dla kolei sezonem najwyższej próby. Upały dają pociągom niezły wycisk, a pasażerowie nie gryzą się w język. Bo tłumy, brak miejsc, nie działa klimatyzacja, pociągi łapią gigantyczne opóźnienia.

PKP Intercity odpowiada u nas za dalekobieżne przewozy pasażerskie. Michał Wrzosek, rzecznik spółki, przypomina, jakie prawa mają podróżni: - Każdy może złożyć reklamację. Wniosek składa się w jednej z kas biletowych, za pośrednictwem poczty lub przez formularz dostępny na stronie intercity.pl. Reklamacje rozpatrywane są indywidualnie, w terminie do 30 dni. Ze względu na upały pasażerowie, którzy chcą zrezygnować z przejazdu, mogą zwrócić bilet bez potrącania odstępnego. Zabezpieczamy także zapasy wody na większych stacjach i we wszystkich pociągach dalekobieżnych.

I na koniec taka refleksja. Oczywiście, opóźnienia potrafią zirytować, ale najważniejsze, żeby podróż zakończyła się bezpiecznie. Czyż nie? ©

PRAWO I ZDROWIE



Finansowa afera z neurochirurgami postawiła pod znakiem zapytania wypłaty pełnych lipcowych pensji dla personelu szpitala. Sytuację uratowała Rada Powiatu Mogileńskiego - przyjęto uchwałę o udzieleniu lecznicy półmilionowej pożyczki na pokrycie w pełni kosztów wynagrodzenia

Szpital w cieniu afery... Musi robić swoje

- Kto by się spodziewał, że nasze Mogilno będzie tak popularne. Szkoda tylko, że to antyreklama - mówią mieszkańcy zszokowani medyczną aferą. Od kilkunastu dni to miasto jest na ustach całej Polski. Stało się tak po nagłośnieniu przez media procederu, do którego dochodziło w tutejszym szpitalu

Dominik Fijałkowski

Przez dwa lata (2023-2024) neurochirurdzy spółki medycznej, która współpracowała z mogileńską lecznicą na podstawie umowy, wykonywali tutaj zabiegi, wpisując do dokumentacji zawyżone koszty. Gdy sprawa wyszła na jaw, NFZ nałożył na szpital karę w wysokości 2,6 mln zł. Do tego placówka zobowiązana została przez sąd do wypłacenia medycznej spółce... ponad miliona złotych tytułem nieuregulowanych faktur.

Oburzenia nie kryją mieszkańcy Mogilna. - Szpital jest tematem numer jeden. Zresztą nie tylko w mieście. Nasz wnuk przebywa obecnie w Azji. Rozmawiałam z nim. Pytałam, czy interesuje się tym, co dzieje się w Polsce, a on mówi, że właśnie

widział informacje z Mogilna. Zrobiło mi się tak jakoś niefajnie. Po prostu, wstyd - skomentowała seniorka, którą spotkałem niedaleko szpitala.

Towarzyszący kobiecie mężczyzna zapytał retorycznie: - Ktoś chyba miał nad tym nadzór?

Apeluje też o szybkie wyjaśnienie sprawy, twierdząc, że stracone pieniądze mogły być przeznaczone na badania mieszkańców.

Sarkastycznie skomentowała sprawę kobieta zmierzająca w kierunku centrum miasta: - Teraz już każdy w Polsce wie, gdzie jest Mogilno...

Najczęściej z ust Mogilnian padało słowo „wstyd”.

Większość zastanawiała się, jak i dlaczego nikt nie zauważył, że w lecznicy dzieje się źle.

- Po nosie dostaje szpital, choć tak naprawdę nie leczono tam źle, tylko ktoś na tym leczeniu zarobił więcej niż mu się należało - usłyszałem.

Pytania o to, kto zwinął

W poniedziałek, 13 lipca, o sytuacji lecznicy dyskutowali podczas sesji radni powiatu mogileńskiego, który jest organem prowadzącym szpital. Padło sporo pytań, także o to, kto zwinął.

- Nie czynimy zarzutów, że był ten starosta, a potem tamten. Każdy z członków Zarządu Powiatu i radnych na pewno robił wszystko, żeby służbę zdrowia utrzymać na odpowiednim poziomie - uspokajał Tomasz Barczak, przewodniczący Rady Powiatu Mogileńskiego.

Mimo to, pojawiło się pytanie, czy w związku z aferą nie powinny polecieć głowy. Sugerowano zawieszenie w obowiązkach dyrektora szpitala do spraw medycznych.

Sebastian Jankiewicz, obecny dyrektor szpitala odwołał od takich decyzji: - Gwarantuję, że nikt obecnie na to stanowisko się nie zgłosi, tymczasem szpital bez dyrektora medycznego nie będzie spełniać warunków ustawowych.

Radnych interesowało, kto ponosi odpowiedzialność finansową i prawną za umowy podpisywane z NFZ oraz czy fundusz zgłaszał, że w szpitalu dochodzi do nieprawidłowości.

- Dyrektor odpowiedzialny jest za zawieranie umów - usłyszeli radni.

Padła też informacja, że NFZ dopiero w momencie, gdy doszło do zgłoszenia nieprawidłowości, ruszył z kontrolą, bo neurochirurdzy realizowali świadczenia w ramach ryczałtu, którym zarządzał szpital.

Jeden z radnych skomentował: - Skoro NFZ przez tak długi czas nie zauważył nieprawidłowości, to jak Zarząd Powiatu i Rada mieli wpaść na nieprawidłowości?

Zainteresowanie radnych budziło, czy poprzednia pani dyrektor szpitala (do 2024 roku) informowała Zarząd Powiatu o zwiększonych kontraktach neurologicznych. Okazuje się, że zarząd takiej informacji nie otrzymał.

Restrukturyzacja. To konieczność

Z powodu finansowych skutków afery z neurochirurgami pod znakiem zapytania stanęły wypłaty pełnych lipcowych pensji dla personelu szpitala. Na szczęście, 13 lipca radni przyjęli uchwałę o udzieleniu lecznicy półmilionowej pożyczki na pokrycie w pełni kosztów wynagrodzenia.

- Cieszy mnie, że radni podjęli decyzję o pożyczce, jak i to, że zauważyli konieczność wdrożenia reform - skomentował w rozmowie z „Pomorską” starosta mogileński Tomasz Krzesiński.

Okazuje się, że pożyczka udzielona została mogileńskiej placówce po raz pierwszy, bo po raz pierwszy nie można byłoby wypłacić tam w terminie pensji. Nie oznacza to jednak, że szpital bankrutuje.

Krzesiński przypomniał, że nie wahał się ani chwili zgłaszając sprawę medycznego procederu do prokuratury. Gdyby tego nie zrobił, trwałby on pewnie w najlepsze.

- Z dyrekcją szpitala zdawaliśmy sobie sprawę, że NFZ nałoży w tej sytuacji na naszą placówkę karę, ale innego wyjścia nie było. Obecnie wystąpiliśmy do funduszu o jej umorzenie lub rozłożenie na dogodnie raty. Czekamy na decyzję - poinformował starosta.

Wspomniał też o bardzo dobrej współpracy Zarządu Powiatu z nowym dyrektorem szpitala, co po-

zwala na restrukturyzować lecznicę. A to oznacza zmiany dla pacjentów.

- Szpital będzie działał, ale jako placówka diagnostyczna, bo taka jest przyszłość małych powiatowych placówek, które mają za zadanie służyć swoim mieszkańcom. Nasi pacjenci z poważniejszymi schorzeniami trafiać będą do szpitali wyższej referencji - zdradził Krzesiński.

Starosta dodał też, że restrukturyzacja szpitala ruszyła w momencie zwolnienia jego poprzedniej szefowej. Pozwoliło to na zredukowanie liczby dyrektorów placówki z trzech do dwóch, co przyniosło duże oszczędności, podobnie, jak rezygnacja z firmy ochroniarskiej.

- Czekają nas ruchy kadrowe. W pierwszej kolejności będziemy rozstawiać się z osobami, które osiągnęły wiek emerytalny. Niestety, to konieczne decyzje. Stoimy przed wyborem albo działamy, albo się zwijamy - przyznaje starosta.

Restrukturyzacja obejmie też oddział ginekologiczny. W szpitalu działać ma ostatecznie tylko izba porodowa.

Mają poparcie władz miasta
Działania Zarządu Powiatu i nowego dyrektora szpitala popierają władze Mogilna.

- Rozumiem, że sytuacja wokół SPZOZ budzi wiele emocji i niepokoju wśród mieszkańców. Mam jednak pełne zaufanie do Zarządu Powiatu. Uważam, że wspólnie z nowym kierownictwem szpitala zareagowali odpowiedzialnie i bez zbędnej zwłoki, podejmując działania mające na celu wyjaśnienie sytuacji oraz zabezpieczenie interesu pacjentów - skomentował Karol Nawrot, burmistrz miasta.

Gmina Mogilno deklaruje gotowość do współpracy z powiatem wszędzie tam, gdzie w ramach swoich kompetencji może wesprzeć działania służące dobru mieszkańców.

© P

● Szpital w Mogilnie dysponuje 75 łózkami dla pacjentów; 26 łóżek na oddziale wewnętrznym, 19 na chirurgii ogólnej, 15 – położnictwo i ginekologia oraz 14 łóżek na oddziale pediatrycznym. Średnio szpital powiatowy w kraju posiada 100-150 łóżek, a mamy ok. 200 takich placówek. Jednak nie od dzisiaj wiadomo, że wcale nie tak mało miejsc pozostaje niewykorzystanych. W całym kraju wskaźnik ten kształtuje się na poziomie ok. 6,27 łóżka na 1000 mieszkańców, co daje Polsce czołowe miejsce w Unii Europejskiej (średnia w UE to ok. 5,11 łóżka na 1000 mieszkańców).

ANTYUKRAIŃSKIE NASTROJE

Chorzy z nienawiści. Czy przyjdzie opamiętanie?

Coraz więcej ataków na Ukraińców: tych fizycznych i tych werbalnych. Politycy, także ci z opozycji, oficjalnie te ataki potępiają. Ale to Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna ścigają się ostatnio z Prawem i Sprawiedliwością na antyukraińskość. Tymczasem liczba przestępstw z nienawiści wzrosła w ostatnich latach o ponad 30 procent. To efekt tego wyścigu?

Dorota Kowalska

Sytuacja staje się niebezpieczna. Ispora w tym wina polityków, bo to oni podkręcają w naszym kraju nastroje antymigracyjne, zwłaszcza antyukraińskie.

Wydarzenia z ostatnich dni: w niedzielę w Bielsku-Białej 54-letni pracownik lokalnych zakładów autobusowych, od dłuższego czasu przebywający na zwolnieniu lekarskim, znieważył 11-latkę z Ukrainy podróżującą autobusem komunikacji miejskiej. W ubiegłym tygodniu w Poznaniu dwóch mężczyzn domagało się wpuszczenia do biura ukraińskiej firmy pod pozorem sprawdzenia, czy prowadzą ją kobieta „wspiera Stepana Bandere”. Nagranie z zajścia momentalnie rozeszło się w internecie. Owi chojracy to „aktywiści wspierający Grzegorza Brauna i Korwin-Mikkego”, zostali już zatrzymani przez policję.

W Łodzi mężczyzna pobił przechodnia, myśląc, że pochodzi z Ukrainy.

Natalia Waloch, dziennikarka „Wysokich Obcasów” opisała na Facebooku taką oto sytuację: robiła zakupy w jednym z warszawskich sklepów. Nagle pojawił się w nim mężczyzna, który z ekspresu do kawy łał sobie samą wodę. Sprzedawczyni zwróciła mu uwagę, że nie może tak robić. Doszło do ostrej wymiany zdań.

„Gość zareagował agresywnie, zaczął pohukiwać na wszystkich dookoła, więc bardzo młody Ukrainiec, również pracownik Żabki, poprosił go, by opuścił sklep. Gość się nadął i zaczął oskarżać chłopaka, że to niby ten jest agresywny” – opisuje dziennikarka.

Widząc, w jakim kierunku zmierzają zdania, dziennikarka wyciągnęła telefon.

„Zrobiło się ostro, więc wyjęłam telefon i zaczęłam filmować, żeby w razie czego był dowód, kto naprawdę nakręcał burdę” – podkreśla.

Klient swoją złość i frustrację skierował bezpośrednio na młodego Ukrainca. „Facet krzyczał coraz bardziej na tego biednego chłopaka i zaczął gadać, że był w służ-

bach (mogę uwierzyć, jechało od niego SB-cją), ma wciąż znajomości i załatwi mu deportację do Ukrainy” – relacjonuje z oburzeniem Waloch.

W tym momencie postanowiła działać.

„Na to mnie trafił szlag, wyjęłam legitymację prasową, przedstawiłam się i poprosiłam, żeby mi do kamery telefonu wyjaśnił, z jakiego powodu powołuje się na wpływy w służbach i grozi człowiekowi deportacją oraz zapowiedziałam, że wezwę sokistów, a nagranie puszczyć na żywo w sieci” – czytamy we wpisie.

Inni klienci też stanęli w obronie pracownika. Napastnik, widząc, że nie zyskuje pokłasku, nikt oprócz niego nie ziele nienawiścią, szybko się wycofał.

„Piszę o tym, by dodać swoje świadectwo do tego, co się w tym kraju dzieje. Chcę też podkreślić to, że wtedy w tej Żabce ludzie naprawdę wzięli odpowiednią stronę. Reagujmy!” – podkreśliła Waloch na koniec.

Nienawiść narasta od miesięcy

To ostatnie dni. Miesiąc temu, na warszawskim Dworcu Centralnym pojawiły się grupy podające się za „patrole obywatelskie”, mężczyźni zaczepiali i próbowali legitymować obcokrajowców.

7 maja tego roku kilku napastników zaatakowało grupkę czterech Ukraińców i Polkę, spacerujących po Moście Świętokrzyskim w Warszawie. Mężczyźni mieli ponoć pretensję, że rozmawiają po ukraińsku. W każdym razie na grupkę młodziarzy rzuciło się pięć osób, używali gazu pieprzowego i kastetu. Brutalnie pobili trzech Ukraińców, jeden z nich trafił do szpitala. Doznał pęknięcia czaszki, miał zmasakrowaną twarz. Napastnicy próbowali zrzucić z mostu innego chłopaka. Uciekli na widok zbliżającego się radiowozu.

Tydzień później, w nocy z 14 na 15 maja, dwóch zamaskowanych mężczyzn najpierw wybiło szybę w ukraińskiej restauracji Mur Mur, a potem rozlało w niej łatwopalną ciecz. Wybuchł pożar.

– W latach 2024–2025 liczba przestępstw z nienawiści wzrosła o ponad 30 proc. – poinformował we wtorek w rozmowie z TVP Info wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Czesław Mroczek.

W 2024 roku takich wydarzeń było ponad 760, a w 2025 – blisko 1,2 tys. Pytanie, jakimi danymi zakończymy rok 2026, bo wydaje się, że spirala nienawiści mocno się rozkręca.

O wzroście konkretnie nastrojów antyukraińskich w Polsce mówi także opublikowany pod koniec czerwca raport „Nie jesteśmy w domu. Ukraińscy migranci i uchodźcy o relacjach z Polakami”.

Liczyby nie kłamią: nasz stosunek do Ukraińców zmienił się przez ostatnie trzy lata. Według raportu opublikowanego przez CBOS, bazującego na danych z grudnia 2025 roku, 48 proc. z nas opowiada się za przyjmowaniem Ukraińców, podczas gdy 46 proc. jest temu przeciwnych. Tuż po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę zwolennikami pomocy ukraińskim uchodźcom było aż 94 proc. społeczeństwa. Od lutego 2022 roku odsetek ten konsekwentnie spadał, by w 2025 roku osiągnąć najniższy poziom w historii badań, czyli od czasu aneksji Krymu w 2014 roku.

Wszystko dla lajków

O coraz bardziej powszechnych postawach antyukraińskich w internecie informował też ośrodek analityczny Res Futura. Jak podano, analiza objęła blisko 520 tys. wpisów opublikowanych w mediach społecznościowych pomiędzy 1 a 31 maja 2026 roku.

W tym czasie pojawiło się 520 tys. 155 publikacji dotyczących Ukrainy,

które przyciągnęły 7,76 mln reakcji i komentarzy.

Michał Fedorowicz z Res Futura podkreślił, że niechęć do Ukrainy w przekazach medialnych rośnie z tygodnia na tydzień, a skala zjawiska jest największa od lat.

– Oznacza to, że bardzo dynamicznie rośnie nam suma negatywnych komentarzy. Nigdy nie widzieliśmy takiego wzrostu z tygodnia na tydzień od lutego 2022 roku. Praktycznie nie występują już albo są w bardzo małych ilościach komentarze, które bronią Ukrainy, co najwyżej tonują – wskazał.

Internautów bardziej niż bieżące działania wojenne, interesują kwestie historyczne i relacje sąsiedzkie. Jak można się było spodziewać, spore emocje wywołała decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z jednostek wojskowych imienia Bohaterów UPA, odpowiedzialnych za rzeź wołyńską. W ciągu tygodnia powstało wówczas 247 tys. wpisów – więcej niż w trzech poprzednich tygodniach łącznie.

Za ponad połowę negatywnych emocji wobec Ukraińców odpowiada Konfederacja, która co tydzień wprowadza do debaty nowy wątek wywołujący oburzenie: tani dostęp do Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) dla Ukraińców, 500 tys. wniosków o pobyt czy zabrane pieniądze na muzeum Wołynia. Według autorów raportu to często fake newsy, ale sprostowania zawsze przychodzą za późno.

Fedorowicz zauważył, że Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna „wymuszają” na Prawie i Sprawiedliwości (PiS) zajmowanie antyukraińskich stanowisk, to właśnie owa rywalizacja, o której mówił prof. Rafał Pankowski.

– Politycy po prawej stronie dzisiaj widzą, że jedynym nawozem, który daje im zasięg, daje im wyświetlenia, są tematy antyukraińskie. Wtedy dostają więcej serduszek, mają więcej komentarzy, więcej udostępnień – tłumaczył Fedorowicz.

Mechanizmy działania platform społecznościowych dodatkowo wzmacniają to zjawisko. Treści wro-

gie wobec Ukrainy są systemowo nagradzane przez algorytmy. Dotyczy to nie tylko polityków, ale również zwykłych twórców internetowych. Jak zauważają twórcy raportu, od sierpnia 2025 roku zaobserwowali jeszcze jedną rzecz: jeżeli jakikolwiek twórca w Polsce chce zarobić więcej lajków, mieć więcej interakcji, większy zasięg, wystarczy, że będzie miał treści antyukraińskie. To przełoży się jednoznacznie na wzrost jego zasięgu.

Postawmy więc sprawę jasno: „twórcy” internetowi, podobnie jak politycy, wykorzystują ludzkie lęki, ludzki strach, frustracje, złość, a czasami po prostu kompleksy i promują się na antymigracyjnych treściach. Robią to głównie z dwóch powodów: dla pieniędzy i politycznych korzyści.

Premier ostrzega polityków

Tyle tylko, że to droga w jedną stronę i mówił o tym już w czerwcu Donald Tusk. Ostrzegał, zwłaszcza opozycję.

– Z pojedynczych incydentów i wyzwisk zaczyna robić się fala, która jest niebezpieczna z punktu widzenia istoty Rzeczypospolitej – grzmiał z mównicy sejmowej. Zaznaczył przy tym, że na sali sejmowej oraz w mediach padają słowa, które upokarzają przyzwoitych obywateli.

Premier odniósł się bezpośrednio do wypowiedzi kwestionujących obecność osób o ukraińskich korzeniach w polskim rządzie. Nawiązał do nienawiści kierowanej wcześniej wobec Żydów i Niemców. Przywołał sytuację z ostatnich 150 lat w Europie, wskazując, że polityczne polowania na ludzi o innym pochodzeniu wielokrotnie kończyły się katastrofą dziejową, taką jak II wojna światowa.

– Mówię tu o słowach „jak człowiek o pochodzeniu ukraińskim jest ministrem w polskim rządzie” – sprecyzował Tusk.

W ten sposób Tusk nawiązał do niedawnych słów Przemysława Czarńka, który w Sejmie grzmiał: – „Wstyd, skandal! Żądam przerwy w obradach i zwołania Konwentu Seniorów celem wyjaśnienia tej sprawy: dlaczego w tym rządzie dalej są Ukraińcy obrażający Polaków”.

Premier ostrzegł przed konsekwencjami dalszego marszu w stronę „brunatnego, politycznego krajobrazu”. Wskazał, że niektórzy posłowie zaczęli już lustrować i sprawdzać pochodzenie pracowników polskich urzędów.

Tusk zwrócił się do ław PiS i Konfederacji, mówił o „opamiętaniu”. W czasie słychać było coraz głośniejsze okrzyki z ław opozycji, padły słowa o „straszeniu”.

– Nie ja was straszę, wy musicie zacząć się bać ludzi z własnych szeregów, którzy napędzają falę niechęci – odparł premier.



Ostatnie obchody dnia pamięci ofiar wołyńskiej zbrodni zmieniły się w antyukraińskie manifestacje

I zwrócił się do członków opozycji, pytając ironicznie „czy chcą po nazwiskach i drzewach genealogicznych sprawdzać, kto pracuje w jakim urzędzie”. Dodał przy tym, że jeżeli pochodzenie, rasa czy kolor skóry zaczną decydować, to politycy opozycji również „padną ofiarą tej fali”.

– Wiecie, czym to się skończy? Tym, że będą się pytać posła Szrota, posła Schreibera, posła Webera, posła Fogla skąd są. A może ci posłowie wezmą się za łby razem z posłem Mentzenem, z panem Braunem, panem Fritzem będą się bić o to, kto jest bardziej polski – mówił premier. – Panie Antoni, zburz pan pomnik Zygmunta III Wazy, bo to był Szwed – powiedział Donald Tusk, zwracając się do posła PiS Antoniego Macierewicza.

I przypomniał, że w historii Polski zapisało się wiele postaci o różnym pochodzeniu. Był Kopernik, Chopin, Kościuszko, Piłsudski, był Zygmunt III Waza i Stefan Batory.

– Najgorsze katastrofy zaczęły się od słów, później incydentów, później to przeradzało się w fale – powiedział Tusk, dodając, że wspomniane „fale” rodziły się, gdy „pozornie poważni politycy zaczęli używać tej argumentacji i tej retoryki”.

– Jesteście w przededniu tego, opamiętajcie się, zatrzymajcie się, jest jeszcze czas – zaapelował, kierując swoje słowa do posłów opozycji.

To przemówienie premiera nie było bezpodstawne. I nie chodzi już tylko o wspomnianego Przemysława Czarnka, także były poseł PiS Janusz Kowalski zapowiedział kontrolę poselską dotyczącą „ukrainizacji w administracji publicznej”.

– Złożyłem zapytanie dotyczące ukrainizacji w administracji publicznej. Wczoraj otrzymałem mail od pani Barbary Nowackiej (...). Tego maila wysłała mi chyba Ukrainka, bo nie ma polskiego nazwiska ani imienia. Ilu obcokrajowców pracuje u pani w ministerstwie? (...) Młodzi ludzie nie znajdują pracy, a zatrudnianie Ukraińców w polskiej administracji rządowej, nie ma to zgody – mówił w Sejmie Janusz Kowalski.

Jego słowa wywołały burzę, nie tylko w Sejmie, ale i w sieci.

Może jednak przyjdzie refleksja

Nie przejął się nią Przemysław Czarnek. W poniedziałek wieczorem był gościem w programie „Ewa Bugała. Wszystko jasne” w TV Republika. Mówił o podejściu do władz w Kijowie i zmianie polityki całej Unii wobec wojny w Ukrainie.

– Trzeba zmusić Unię Europejską, również naszą pozycją w Unii Europejskiej, do tego, żeby zaprzestać na ten moment finansowania w jakikolwiek sposób zbrojeń w Ukrainie i odbudowy Ukrainy, dopóki Ukraina nie wejdzie

na ścieżkę wartości prołudzkiej – stwierdził polityk.

Wygląda jednak na to, że jego wypowiedź nie spodobała się Jarosławowi Kaczyńskiemu, czego sam zainteresowany chyba się nie spodziewał.

„Prawo i Sprawiedliwość stoi i zawsze stało na stanowisku, iż pomoc militarna, realizowana także przez UE na rzecz Ukrainy, jest bezwzględnie potrzebna. To kluczowa sprawa z punktu widzenia polskiej racji stanu i naszego bezpieczeństwa. Sprawa wypowiedzi pana Czarnka zostanie wyjaśniona przez kierownictwo partii” – napisał Jarosław Kaczyński w serwisie X.

Także prezydent Karol Nawrocki chce dalszego wspierania Ukrainy w walce z Rosją, przynajmniej tak przekazał sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Rafał Łęskiewicz.

Wydarzenia w Bielsku-Białej, Poznaniu, Łodzi postawiły polityków, także opozycji, pod ścianą, bo nie można już udawać, że nic się nie dzieje.

Wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak, jeden z liderów Konfederacji, jednoznacznie potępił atak dorosłego mężczyzny na ukraińskie nastolatki w miejskim autobusie.

„Wyładowywanie swojego gniewu i frustracji na przypadkowych osobach to zło, niezależnie od kontekstu, a już szczególnie wobec kobiet czy dzieci. Pamiętajmy, by w takich sytuacjach reagować,

a nie tylko przyglądać się czy nagrywać” – napisał na platformie X.

Na falę nienawiści skierowaną wobec Ukraińców zareagował także rzecznik PiS Rafał Bochenek.

„Každá forma przemocy i agresji, zarówno, fizyczna, jak i słowna, zwłaszcza wobec słabszych, w tym dzieci powinna być jednoznacznie potępiona, a sprawcy pociągnięci do odpowiedzialności! Nie ma miejsca na przemoc i przyzwolenie na nią, także ze strony władz centralnych” – napisał.

Swoją wpis zaczął jednak od stwierdzenia, że wypowiedzi polityków koalicji rządzącej „zmierzają do cynicznego wykorzystywania do celów politycznych skandalicznej sytuacji z Bielska-Białej”.

Bochenkowi odpowiedział lider partii Razem Adrian Zandberg i trzeba przyznać, że jego słowa są wystarczającym komentarzem do utyskiwań polityków opozycji. Zandberg zaznaczył, że „agresywny debil, który zaatakował dziewczynkę w Bielsku-Białej, nie wziął się znikąd”.

Trzeba zmusić Unię Europejską do tego, żeby zaprzestać na ten moment finansowania w jakikolwiek sposób zbrojeń w Ukrainie

PRZEMYSŁAW CZARNEK
polityk PiS

„To, co pokrzykiwał do ukraińskiego dziecka, można było usłyszeć wcześniej – w Sejmie. To tam za winy polityków cynicznie atakowano zwykłych ludzi. Wasze dzieło, Krzysztofie Bosaku i Przemysławie Czarnku” – podsumował Zandberg. W punkt.

Z kolei na profilu partii Polska 2050 politycy tego ugrupowania pytają, czy Grzegorz Braun, Sławomir Mentzen czy Przemysław Czarnek „popierają ten kolejny prymitywny atak słowny na ukraińską dziewczynkę” i czy „potępią patologiczne, pełne nienawiści zachowania swoich zwolenników”?

„Wara od dzieci!” – dodano.

Reaguje Episkopat

Sytuacja wydaje się na tyle niepokojąca, że zareagował Kościół.

Podczas spotkania Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Uchodźców i Migrantów dyskutowano nad przygotowaniami do tegorocznego Światowego Dnia Migranta i Uchodźcy, który obchodzony jest przez Kościół katolicki we wrześniu. Pojawił się również temat wzrostu antyukraińskich nastrojów w Polsce. Rada przypomniała, że takie zachowanie jest niedopuszczalne dla osób wierzących.

„Rada KEP ds. Migrantów i Uchodźców z przykrością odnotowała i jednoznacznie potępiła incydenty, świadczące o narastającej niechęci wobec przebywających w Polsce osób z Ukrainy. Napomnienie św. Piotra: „Okazujcie sobie wzajemną gościnność bez szemrania!” także dziś powinno kształtować nasze postawy względem przybyszów” – czytamy w oświadczeniu opublikowanym na stronie KEP. „Rada przypomina, że stosunek do cudzoziemców nigdy nie powinien być warunkowany przez doraźne polityczne interesy czy relacje z państwem ich pochodzenia” – dodano w piśmie.

W trakcie spotkania Rady poruszono temat uchodźców i migrantów, którzy znajdują się w najtrudniejszym położeniu: dzieci, osób starszych, chorych, niemogących podjąć pracy zarobkowej.

„Z niepokojem wysłuchano informacji o konsekwencjach wygaszenia im dostępu do służby zdrowia oraz zmianach w zakresie ośrodków zbiorowego zakwaterowania” – odnotowano w dokumencie Rady KEP ds. Migrantów i Uchodźców.

Dzisiaj w Polsce na stałe i czasowo przebywa około półtora miliona obywateli Ukrainy. Milion korzysta ze statusu ochrony czasowej, niemal 800 tysięcy jest ubezpieczonych, płaci podatki, posyła dzieci do szkół, legalnie pracuje, często w miejscach, do których nie garną się Polacy. Ci ludzie próbują się odnaleźć w obcym kraju, z dala od swoich rodzin, bliskich, przyjaciół, co wcale nie jest łatwe. Ale oni chcą odrobiny normalności, chcą po prostu spokojnie żyć.

SPOŁECZEŃSTWO



Sonita, jej najlepsze przyjaciółki i nauczycielka w szkole NGO w Iranie

Sonita Alizada: Miałam 10 lat, kiedy zrozumiałam, że rozmowy o moim małżeństwie to nie zabawa

– Dziś wiem, że każda dziewczyna ma wartość po prostu dlatego, że jest człowiekiem, a nie dlatego, ile ktoś jest gotów za nią zapłacić – mówi Sonita Alizada, afgańska raperka i aktywistka, autorka książki „Byłam na sprzedaż”

Anita Czupryn

Miała Pani zaledwie 10 lat, gdy po raz pierwszy chciano Panią sprzedać, wydając za mąż za obcego mężczyznę. Kilka lat później znów została Pani wystawiona na sprzedaż. W Polsce ukazała się właśnie Pani książka „Byłam na sprzedaż”. Ten tytuł brzmi jak wyrok, ale też jest świadectwem Pani ocalenia. Czy dziś to jest dla Pani już przeszłość, która nie wróci, zagojona rana, czy rana, która czasem nadal się otwiera i boli?

To rana, która zagoiła się na wiele sposobów, ale czasami nadal się otwiera. Nie dlatego, że wciąż żyję tamtym życiem, ale dlatego, że nadal w taki sposób żyją miliony innych dziewcząt. Za każdym razem, kiedy słyszę kolejną historię o małżeństwie dziecka albo o dziewczynie pozbawionej wolności, przypomina mi się, jak blisko sama byłam takiego losu. Te wspomnienia nigdy całkowicie nie znikają. Z tym że dziś dają mi siłę zamiast strachu.

Kiedy po raz pierwszy usłyszała Pani, że ma zostać sprzedana? Pytam nie tylko o fakt, ale o moment, w którym dziecko zaczyna rozumieć, że dorośli rozmawiają o jego życiu tak, jakby ono do niego nie należało. Kto to powiedział i co dokładnie Pani wtedy zrozumiała?

Miałam około dziesięciu lat, kiedy zrozumiałam, że rozmowy o moim małżeństwie są prawdziwe. Na początku nie do końca rozumiałam, co oznacza małżeństwo, ale rozumiałam, że stracę wolność. Wiedziałam, że moja przyszłość jest ustalana bez pytania mnie, czego ja chcę. To uczucie zostało ze mną na wiele lat.

W Pani opowieści przemoc nie zaczyna się dopiero wtedy, gdy pojawia się decyzja o małżeństwie. Ona istniała wcześniej: w podziale ról, w domowych obowiązkach, w tym, że inaczej wychowuje się chłopców, a inaczej dziewczynki. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła Pani, że chłopcy w Afganistanie mają więcej wolności,

I poczuła, że nie chce żyć według zasad napisanych bez Pani zgody?

Stało się to już bardzo wcześnie, w dzieciństwie. Chłopcy mogli wychodzić na zewnątrz, grać w piłkę, głośno się śmiać i marzyć o swojej przyszłości. Od dziewcząt oczekiwano, że zostaną w domu, będą posłuszne i przygotowują się do małżeństwa. Pamiętam, że myślałam: „Dlaczego zasady są inne, skoro oboje jesteśmy dziećmi?”. To pytanie też zostało ze mną przez całe życie.

Została Pani wyceniona na dziewięć tysięcy dolarów. To konkretna kwota za życie dziewczyny, za jej ciało, przyszłość, wolność. Kiedy przestała Pani myśleć o tym, że ma cenę, i zaczęła wierzyć, że ma wartość, której nikt nie może wyznaczyć?

Wszystko się zmieniło dzięki edukacji. Każda książka, którą przeczytałam, każdy nauczyciel, który we mnie uwierzył, i każda szansa, którą otrzymałam, przypominały mi, że moja wartość nigdy nie była czymś, o czym może decydować inna osoba. Dziś wiem, że każda dziewczyna ma wartość po prostu dlatego, że jest człowiekiem, a nie dlatego, ile ktoś jest gotów za nią zapłacić.

W Pani książce szkoła jest czymś więcej niż miejscem nauki. Jest oknem na świat, przez które można po raz pierwszy zobaczyć inne życie. W którym momencie poczuła Pani, że edukacja dziewcząt jest ważna? Co ona im naprawdę daje?

Kiedy odmówiono mi edukacji, zrozumiałam, jak naprawdę wielką moc ona ma. Szkoła nie polega tylko na czytaniu i pisaniu. Edukacja daje dziewczętom pewność siebie, niezależność, uczy krytycznego myślenia i zdolności podejmowania decyzji dotyczących własnego życia. Edukacja jest jednym z najsilniejszych narzędzi wolności.

Co było dla Pani trudniejsze: ucieczka z tamtego życia czy powrót do niego w pamięci, żeby po latach zapisać to, co Panią spotkało? Bo książka wymaga innego rodzaju odwagi, trzeba jeszcze raz wejść w miejsca, w których człowiek próbował się wydostać.

Trudniejsze było napisanie książki. Ucieczka wymagała odwagi w tamtej chwili, ale samo pisanie oznaczało właśnie otwieranie dawnych ran i ponowne przeżywanie wspomnień, od których przez lata próbowałam uciec. Jednocześnie pisanie było też uzdrawiające, ponieważ pozwoliło mi

zrozumieć własną historię i, mam taką nadzieję, pomóc komuś innemu poczuć się mniej samotnie.

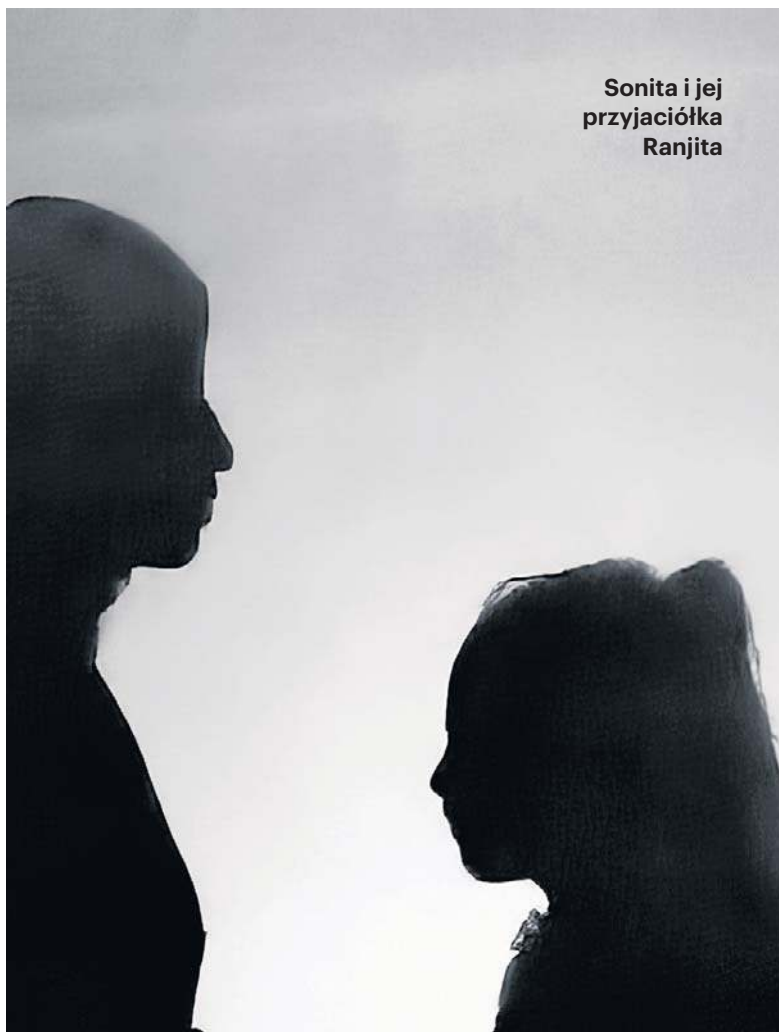
W prologu książki przywołuje Pani scenę, w której pyta reżyserkę: „Czy możesz mnie kupić?”. Brzmi jak rozpacz, ale to była ostatnia próba ocalenia siebie. Jak rodzi się odwaga, żeby zawalczyć o własne życie?

Nie sądzę, żeby odwaga pojawiła się nagle. Czasem rośnie dlatego, że alternatywa staje się nie do zniesienia. Nie próbowałam być odważna; po prostu próbowałam przeżyć. Muzyka stała się moim sposobem powiedzenia:

symbolizował to, co się dzieje, kiedy społeczeństwo traktuje dziewczęta jak coś, co można kupić i sprzedać, zamiast jak istoty ludzkie, które mają swoje marzenia i prawa.

Jak rap pojawił się w Pani życiu i dlaczego właśnie rap? Co daje Pani ten gatunek muzyki, czego nie może dać żaden inny?

Rap dał mi głos, kiedy czułam się niewidzialna. Pozwolił mi mówić bezpośrednio, szczerze i bez proszenia kogokolwiek o pozwolenie. Rap może nieść ból, nadzieję, gniew i humor jednocześnie. Stał się dla mnie językiem, dzięki któ-



Sonita i jej przyjaciółka Ranjita

„Proszę, zobaczcie mnie, zanim będzie za późno”.

remu mogłam opowiedzieć swoją historię dokładnie tak, jak chciałam, żeby świat ją usłyszał.

Jedną z najbardziej poruszających postaci w Pani książce jest Pani matka. Ona sama była ofiarą systemu, który później prawie odebrał wolność Pani. Co dziś Pani czuje, kiedy o niej myśli?

Czuję miłość, współczucie i smutek. Przez długi czas trudno mi było zrozumieć jej decyzje. Kiedy dorosłam, zrozumiałam, że ona też była ofiarą tego samego systemu. Sama miała bardzo niewiele możliwości wyboru. To nie wymazuje mojego bólu, ale pomogło mi zastąpić część gniewu zrozumieniem.

A jak Pani patrzy dziś na Afganistan i na dziewczęta pozbawione edukacji i wolności?

Ta sytuacja łamie mi serce. Każda dziewczyna zasługuje na to, by się uczyć, by marzyć i móc wybrać własną przyszłość. Jednocześnie afgańskie dziewczęta wciąż mnie inspirują, ponieważ nawet w niemożliwych warunkach, w tajemnicy, nadal się uczą, stawiają opór i nie tracą nadziei. Ich odwaga daje nadzieję także mnie.

Dla kogo napisała Pani tę książkę: dla dziewcząt żyjących w podobnym zagrożeniu, dla Zachodu, który powinien szerzej otworzyć oczy, dla rodzin, które nadal powielają ten system, czy może także dla swojej młodszej wersji, tej dziewczynki, która kiedyś nie wiedziała jeszcze, że jej głos może mieć znaczenie?

Na początku pisałam dla swojej

rym każde dziecko ma wolność wyboru własnej przyszłości.

Kiedy jest Pani sama, bez sceny, bez kamer, kim Pani jest dla samej siebie? Inaczej mówiąc, co zostaje, kiedy znika publiczna rola i trzeba się mierzyć ze zwyczajnym życiem?

Jestem po prostu Sonitą. Lubię spokój. Kocham czytanie, pisanie muzyki, gotowanie i rozmowy z rodziną. Dużo się śmieję, czasem za dużo myślę i marzę o zwyczajnych rzeczach. Scena jest tylko małą częścią mojego życia. Osoba, którą ludzie widzą na scenie, jest tą samą osobą, która nadal cieszy się prostymi chwilami w domu.

Wierzy Pani, że pewnego dnia wróci do Afganistanu jako wolna kobieta, artystka i aktywistka? Nie jako ktoś, kto musi uciekać, tylko może wrócić z własnego wyboru?

Lubię spokój. Kocham czytanie, pisanie muzyki, gotowanie i rozmowy z rodziną. Dużo się śmieję, czasem za dużo myślę i marzę o zwyczajnych rzeczach. Osoba, którą ludzie widzą na scenie, jest tą samą osobą, która nadal cieszy się prostymi chwilami w domu

SONITA ALIZADA
afgańska raperka i aktywistka

rodziny i dla rodzin moich przyjaciół. Chciałam, żeby zrozumieli, jak to jest zostać sprzedaną i oddaną komuś, kogo się nie wybrało. W miarę pisania rozumiałam, że ta książka jest także dla dziewcząt mierzących się z tą samą rzeczywistością, dla czytelników, którzy chcą zrozumieć, i być może także dla mojej młodszej wersji, która zasługiwała na to, by wiedzieć, że jej głos ma znaczenie.

Naprawdę mam taką nadzieję. Afganistan jest moim domem i nigdy nie przestałam go kochać, mimo wszystkiego, co się wydarzyło. Marzę o tym, by pewnego dnia tam wrócić. Chcę stanąć obok afgańskich dziewcząt w kraju, w którym wreszcie będą wolne, i będą mogły się uczyć, tworzyć i marzyć bez strachu.

Kim jest dziś Sonita Alizada i o czym marzy? Pytam już nie tylko o aktywistkę, artystkę i bohaterkę filmu czy książki, ale o kobietę, która po wszystkim próbuje budować własne życie.

Dziś nadal się uczę, nadal dorastam i nadal wierzę, że prawdziwe ludzkie historie mogą zmieniać świat. Niedawno ukończyłam studia magisterskie na Oxfordzie, ale czuję, że moje najważniejsze lekcje wciąż płyną od ludzi, których spotykam. Marzę o świecie, w którym dziewczęta nigdy nie będą traktowane jak własność i w któ-

• Książka

Sonita Alizada,
„Byłam na sprzedaż”,
Prószyński i S-ka,
Warszawa 2026



FILM

Najbardziej wyczekiwana premiera filmowa tego roku

Superprodukcja „Lalka”, wyjątkowo wyczekiwana ekranizacja słynnej powieści Bolesława Prusa, trafi do kin 30 września. To jedno z największych polskich przedsięwzięć filmowych ostatnich lat, a część zdjęć do nowej odsłony tytułu powstała w łódzkich lokalizacjach

Dariusz Pawłowski

„Lalka” w reżyserii Macieja Kowalskiego należy do najgłośniejszych przedsięwzięć w historii polskiego kina i ma szansę stać się wydarzeniem i frekwencyjnym hitem nie tylko tego roku. Wrażenie robią inscenizacyjny rozmach, jaki zapowiadają realizatorzy oraz jedna z najbardziej gwiazdorskich obsad w dziejach naszej kinematografii.

Wielki powrót do wielkiej produkcji

Sensacją stało się ogłoszenie, że dla „Lalki” po 16 latach na wielki ekran powrócił Marek Kondrat. Aktor przyjął rolę Ignacego Rzeckiego i stwierdził, że takich propozycji się po prostu nie odrzuca. W rolach głównych występują Marcin Dorociński jako Stanisław Wokulski oraz gwiazda „Chłopów”, Kamila Urzędowska, jako Izabela Łęcka (kandydatką do tej roli była również Emma Gieźno). A obok nich plejada wymienionych aktorskich osobowości: Andrzej Seweryn (hrabia Tomasz Łęcki), Maria Dębska (Kazimiera Wąsowska), Agata Kulesza (Pani Meliton), Mateusz Damięcki (Kazimierz Starski), Karolina Gruszka (Florentyna), Krystyna Janda (hrabina Joanna Karolowa), Maja Komorowska (prezesowa Zasławska), Filip Pławiak (Julian Ochocki), Maciej Stuhrt (dr Michał Szuman), Dawid Ogrodnik (Mrazczewski), Wojciech Meczalski (adwokat), Borys Szyc (baron Krzeszowski), Maja Ostaszewska (baronowa Krzeszowska), Cezary Żak (baron Dalski), Andrzej Chyra (profesor Geist), Paweł Wilczak (Henryk Szlangbaum), Maciej Musiałowski (Maruszewicz) oraz Maria Sobocińska, Jan Englert, Cezary Kosiński, Rafał Rutkowski, Jan Peszek, Tomasz Ziętek, Roman Gancarczyk, Bartłomiej Firlot, Adrian Zaremba, Jakub Wierczok.

Marcin Dorociński nie kryje, że rola Wokulskiego to dla niego aktorskie spełnienie marzeń, ale i ogromna presja, spowodowana wielkimi oczekiwaniami widzów, wcześniejszymi ekranizacjami oraz tym, że każdy, kto przeczytał powieść, ma przecież własne zdanie na temat tej postaci. Podobnie wypowiadają się pozostali aktorzy. Należy liczyć na to, że świadomość gigantycznej od-



Główne role w filmie zagraли Marcin Dorociński (wciela się w postać Stanisława Wokulskiego) i Kamila Urzędowska (Izabela Łęcka)

powiedzialności, wzniesie artystów na najwyższe partie ich możliwości.

Zdjęcia do kinowej „Lalki” (bo przypomnijmy, że powstaje również serial dla Netfliksa) kręcono między innymi w Łodzi. Wśród lokalizacji był pałac Karola Poznańskiego przy ulicy Gdańskiej 32, który jest obecnie siedzibą Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów. Warto przypomnieć, że na przykład w łódzkim Pałacu Rodziny Poznańskich przy ulicy Ogrodowej czy Pałacu Karola Scheiblera przy Placu Zwycięstwa kręcono film Wojciecha Jerzego Hasa z 1968 roku oraz serial Ryszarda Bera z roku 1977. W Łodzi pracowała również ekipa wspomnianego, najnowszego serialu, w którym w główne role wcielają się Sandra Drzymalska i Tomasz Schuchardt – reżyseruje Paweł Maślona, serial ma mieć premierę na platformie Netfliksa 16 września.

Jak podają producenci, film Macieja Kowalskiego realizowano w 48 lokacjach w całej Polsce – zarówno w malowniczych plenerach, jak i spektakularnych wnętrzach, w tym w historycznych obiektach – takich jak Pałac na Wodzie i Biały Dom w Łazienkach Królewskich, Pałacyk Sobańskich czy Pałac w Nieborowie

wraz z ogrodem. Na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie zaś na kilkuset metrach odtworzono fragment dawnej stolicy, tworząc historyczne witryny sklepowe i wznosząc w skali 1:1 sklep Wokulskiego.

Dwa lata przygotowań, pięć miesięcy zdjęć

Przygotowania do realizacji kinowej „Lalki” zajęły dwa lata. Do filmu zaangażowano czołowych polskich twórców, aktorów i ponad 3000 statystów. Praca na planie trwała pięć miesięcy, podczas których zrealizowano 60 dni zdjęciowych. Pierwszy klaps padł 22 lipca 2025 roku w Pałacyku Sobańskich w Alejach Ujazdowskich, gdzie urządzono mieszkanie Łęckich.

Autorem zdjęć jest Piotr Sobociński Jr, absolwent Wydziału Operatorskiego Łódzkiej Szkoły Filmowej, jeden z najwybitniejszych operatorów swego pokolenia. Za montaż filmu odpowiada Przemysław Chruscielowski, także absolwent PWSFTvIT w Łodzi. Muzykę do filmu stworzył Łukasz Targosz, autor ponad czterdziestu ścieżek dźwiękowych skomponowanych do produkcji z różnych gatunków filmowych.

Autorskie kostiumy dla filmowych postaci stworzyli Katarzyna Lewińska i Tomasz Ossoliński z gościnnym udziałem Gosi Baczyńskiej. Całość dopełnia charakterystyka Anety Brzozowskiej. Na potrzeby filmu powstały setki projektów tworzonych z dbałością o historyczną wierność, w oparciu o oryginalne żurnale mody i wykroje z końca XIX wieku. Dla głównych aktorów uszyto ponad sto kostiumów na miarę – w tym dwadzieścia sukien dla Izabeli Łęckiej, a także ponad 500 kompletów dla statystów.

Za scenografię odpowiada duet Katarzyna Sobańska i Marcel Sławiński oraz Anna Mocny – twórcy wspólnie wykreowali plastyczny, historycznie wiarygodny świat epoki i XIX-wiecznej Warszawy. Jak zapewniają autorzy, projektowanie i budowa scenografii wymagały wielomiesięcznych przygotowań obejmujących analizę dawnych rycin, obrazów i historycznych dokumentów. Na potrzeby filmu zgromadzono i przygotowano tysiące elementów dekoracji oraz rekwizytów.

– Po kilku dekadach „Lalka” wraca na wielki ekran, by na nowo poruszyć serca kilku pokoleń Polaków. To film, który wspólnie w kinie mogą zobaczyć nastolatki, z rodzicami, z dziadkami, a nawet pradiadkami i każde z nich coś odczuje, coś przeżyje, a potem jeszcze przez długi czas będą mogli o tym dyskutować. Praca nad takim filmem to dla wszystkich twórców prawdziwy szczyt! Dajemy z siebie absolutnie wszystko, żeby powstało coś specjalnego, pięknego i ważnego – zapowiada reżyser Maciej Kowalski.

O czym będzie nowa „Lalka”?

Wszyscy znamy historię zapisaną w „Lalce”. A tak opowieść zawartą w filmowej produkcji przedstawiają jej realizatorzy: „Warszawa końca XIX wieku. Serce Stanisława Wokulskiego owładnięte jest szaloną miłością do Izabeli Łęckiej. On, dzięki fortune zdobytej na wojnie, powraca do kraju i postanawia wkroczyć do świata wyższych sfer, aby zdobyć rękę ukochanej. Ona jest oświeceniowa i wyniosła, lecz mimo arystokratycznego pochodzenia

zмага się z widmem finansowej ruiny. U boku Wokulskiego stoi jego wierny przyjaciel – Ignacy Rzecki, romantyk, który z nostalgią obserwuje, jak świat ideałów ustępuje miejsca społecznym aspiracjom i bezwzględnej grze interesów. Wokulski wkracza w labirynt arystokratycznych salonów, gdzie każdy gest może być początkiem intrygi, a każde słowo – zapowiedzią zdrady. Stający na jego drodze rywale, niespodziewane sojusze i dramatyczne wybory wystawią na próbę jego marzenia i wiarę w ludzi. To opowieść o miłosnym zauroczeniu, które zmienia losy bohaterów i zaciera granice między sercem a rozumem”. Wygląda to na film pełen melodramatycznych emocji, ale i jak najbardziej zbliżony do współczesnych relacji w ostrym kapitalizmie i obrazu dzielącego się na klasy polskiego społeczeństwa.

Warto zaznaczyć, że realizacja filmu „Lalka” została sfinansowana głównie ze środków prywatnych, dzięki zaangażowaniu dużych firm, jak i prywatnych inwestorów. Producentem filmu jest Gigant Films, koproducentami – TVN oraz Wytwórnia Filmów Fabularnych we Wrocławiu, a dystrybutorem Kino Świat.

Co ciekawe, początkowo film (a i planowany na jego podstawie serial) miał powstać we współpracy z Telewizją Polską – w marcu 2024 roku ogłaszano, że właśnie TVP będzie koproducentem przedsięwzięcia, który zainwestuje w projekt 10 milionów złotych. Jednak przed rozpoczęciem zdjęć publiczny nadawca wycofał się z projektu, publikując oświadczenie: „TVP z pełnym zaangażowaniem wspiera próby ekranizacji klasyki polskiej literatury. Jednak w sytuacji, gdy równolegle serial „Lalka” realizuje platforma streamingowa, powielanie kosztownych projektów nie jest uzasadnione – ani z punktu widzenia interesu publicznego, ani z uwagi na możliwości finansowe spółki, która aktualnie znajduje się w stanie likwidacji”.

Teraz Radosław Drabik, producent filmu, zapewnia: – „Lalka” będzie wydarzeniem, które przywróci wiarę w kino i oderwie widzów od telewizorów, oferując najlepsze filmowe doświadczenie.

Cóż, czekamy z niecierpliwością na premierę...

• „Lalka” na ekranie:

1968 – film Wojciecha Jerzego Hasa, Mariusz Dmochowski jako Wokulski, Beata Tyszkiewicz jako Izabela
1978 – serial Ryszarda Bera, Jerzy Kamas jako Wokulski, Małgorzata Braunek jako Izabela
2026 – film w reżyserii Macieja Kowalskiego i serial w reżyserii Pawła Maślony

RELIGIA

W Milejczycach dzieją się cuda

Niewielkie Milejczyce w powiecie siemiatyckim nawiedzane są przez pątników z całej Polski. Słynący łaskami obraz Najświętszego Serca Dobrego Pasterza przyciąga szukających uzdrowienia z choroby, pomocy w trudnych sytuacjach czy nawróceń. Do parafialnej księgi cudów wciąż zgłaszane są nowe świadectwa

Martyna Jurkowska

Przez trzy tygodnie modliłem się o dar poczęcia dla swoich znajomych: Marty i Przemka. Po jakimś czasie przysłała do mnie ich mama ze łzami w oczach z informacją, że Marta jest w ciąży. Siedem lat się starała, lekarze im mówili, że nie mogą mieć dzieci... Były też takie chwile, że o godzinie 12 w nocy odprawiałem mszę świętą i po nich była łaska. Kiedyś pół godziny po powrocie z takiej Eucharystii miałem telefon, że Blanka – dziewczynka leżąca w inkubatorze z zapaleniem płuc, o której lekarze mówili, że nie przeżyje trzech godzin, jest już na rękach matki, zdrowa. To są naprawdę niesamowite świadectwa – mówi ks. Jarosław Rosłon, proboszcz parafii pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Milejczycach.

To jedno z wielu świadectw cudów i uzdrowień, do których dochodzi w Milejczycach. W niewielkim, drewnianym kościółku niemal każdego dnia dzieją się cuda. Opowiadał o nich podczas konferencji naukowej – związanej z łaskami słynącym obrazem Serca Pana Jezusa w Milejczycach, która odbyła się w Wyższym Seminarium Duchownym w Drohiczynie – właśnie proboszcz ks. Jarosław Rosłon.

Świadectwa cudów w parafialnej księdze

– W listopadzie byłem w Stanach Zjednoczonych. Głosiłem tam Serce Jezusa, rozdawałem obrazki. Po powrocie do Milejczyc zadzwoniła do mnie pani Ewa, którą poznałem podczas tego pobytu. I ona mi powiedziała: „Proszę księdza, ten obraz jest niesamowity”. I opowiedziała mi historię 50-letniego Patryka, który przebywał wówczas w hospicjum i bardzo cierpiał, był umierający. On był Włochem, całe życie we włoskiej mafii. Ewa dała mu obrazek z Milejczyc i opowiedziała mu o nim. I ten Patryk rozplakał się wtedy jak dziecko i poprosił o kapłana, a ostatni raz u spowiedzi był przed I Komunią Świętą, czterdzieści lat żył bez Boga. I kiedy następnego dnia odwiedził go kapłan, Patryk zaczął zdrowieć. Wcześniej był sparaliżowany, karmiony sondą, a nagle zaczął samodzielnie jeść, wziął prysznic... Lekarze byli w szoku – opowiada proboszcz.

Po 3 tygodniach Patryk odszedł. Ale, jak podkreśla ks. Jarosław Rosłon, w godności, bo można sobie



Kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Milejczycach został podniesiony do rangi diecezjalnego sanktuarium

tylko wyobrazić jak wyglądało jego grzeszne życie w mafii.

– To naprawdę niesamowite, jak serce Jezusa działa na ludzi. Po tym jednym przykładzie, po tym świadectwie, w Nowym Jorku i okolicach trwa peregrynacja 30 obrazów i zapisy są już na kolejny rok. Taki jest głód Serca Bożego – opowiada proboszcz.

Historie łask, uzdrowień z choroby, pomocy w trudnych sytuacjach, uzdrowień duchowych, nawróceń, szczególnych doświadczeń obecności Boga – do parafialnej księgi cudów w Milejczycach ciągle zgłaszane są nowe świadectwa. Tylko w ciągu ostatnich trzech lat przybyło ich ponad trzydzieści.

– O parafii w Milejczycach dowiedzieliśmy się od nauczycielki w Warszawie. Wiedząc, że jesteśmy wierzący, opowiedziała nam o tym miejscu – pisze w jednym ze świadectw, które można znaleźć na stronie parafii, pani Natalia.

W niedzielę 3 maja br. przyjechała do Milejczyc z córkami: 9-letnią Edytą i drugą 4-letnią. Edyta przestała słyszeć, jak miała 2,5 roczku, w wieku 6 lat odzyskała słuch. Od 4. roku życia ma stwierdzony autyzm.

– Łzy leciały mi przez cały pobyt, co było dla mnie niezwykle przeżyciem i zjawiskiem, bo czułam tam błogi spokój. Tam czułam się jak

w domu (...). Wierzę, że właśnie tam poczułam, ja i moja rodzina, prawdziwe połączenie z Niebem. Tak jakby ktoś oczyścił całe moje serce i umysł. Jakby przytulając mnie mówił: To, co przeszliście, było wam potrzebne, ale to już koniec – pisze pani Natalia.

Kult zawieszony na czterdzieści lat

Wiernych i pątników do Milejczyc przyciąga obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa. Wizerunek ten pochodzi z przełomu XVII i XVIII wieku i był inspirowany malarstwem hiszpańskim. Obraz przedstawia Jezusa jako Dobrego Pasterza – niosącego na ramionach zmęczoną owcę, a w centralnym miejscu znajduje się czerwone serce w cierniach.

Niestety, pełna historia milejczykckiego wizerunku Jezusa jest trudna do ustalenia ze względu na fakt, że wiele historycznych dokumentów

To niesamowite, jak serce Jezusa działa na ludzi. w Nowym Jorku i okolicach trwa peregrynacja 30 obrazów i zapisy są już na kolejny rok. Taki jest głód Serca Bożego

KS. JAROSŁAW ROSŁON
proboszcz parafii w Milejczycach

zagięło bądź w ogóle nie są dostępne. Co ciekawe, ślady kultu Serca Jezusowego w Milejczycach były już obecne w ostatnich dekadach XVIII wieku. Żarliwy kult stał się między innymi przyczyną tego, że władze carskie zamknęły parafię rzymskokatolicką, a kościół został zamieniony na cerkiew prawosławną.

– Prawdopodobnie to było przyczyną, że w 1868 roku parafia została zlikwidowana i zamieniona na cerkiew – mówi ks. dr Zenon Czumaj, dyrektor Muzeum i Archiwum Diecezjalnego w Drohiczynie. – Pojawił się jednak problem, bo w przepisach liturgicznych cerkwi prawosławnej nie wolno przedstawiać Serca Jezusowego, zostało ono więc zakryte. Są różne przekazy ustne, że chusta zakrywająca Serce Jezusa i całą postać była założona po to, żeby uchronić obraz przed całkowitym usunięciem ze świątyni. Niezasłonięte zostały tylko twarz Jezusa, twarz baranka i prawdopodobnie dłonie Zbawiciela. Ale jaka by nie była motywacja tego czynu, to faktem jest, że człowiek, który zasłonił Serce Jezusa – miał to być starosta czy jeden z możniejszych milejczykckich gospodarzy – w którymś momencie zaczął doznawać nieszczęść. Jego rodzina wymarła, on sam popadł w pijaństwo i stracił wzrok. Później



Obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa w Milejczycach powstał na przełomie XVII i XVIII wieku

odczytywał to jako karę za swój uczynek.

Do katolików – wiernych parafii w Milejczycach – świątynia wróciła w 1917 r. Kościół z wizerunkiem Dobrego Pasterza był tłumnie odwiedzany przez katolików, jak i prawosławnych. Do tego stopnia, że przy parafii zbudowano ołtarz polowy, bo tylu wiernych przybywało tu na modlitwy. Trwało to aż do lat 70. XX w. Wtedy wszystko się zmieniło.

– Władze komunistyczne zaczęły siać intrygi, chciano skłócić miejscową społeczność i zaczęto puszczać pogłoski, że obraz będzie przeniesiony z kościoła do cerkwi. Do głosu doszły emocje i żeby nie wprowadzać atmosfery wojny wśród lokalnej społeczności, wyciszono niejako kult. I w efekcie na jakieś czterdzieści lat ten kult przycichł – mówi ks. dr Zenon Czumaj.

Odrodził się dopiero kilka lat temu, gdy w 2019 r. obraz wrócił z renowacji. Wtedy, kilka dni po jego powrocie do świątyni, ks. Zenon Czumaj odnalazł archiwalne zapisy świadczące o dawnym kulcie obrazu i łaskach otrzymywanych za jego pośrednictwem. Od tego momentu parafianie i pielgrzymi zaczęli jeszcze intensywniej modlić się przed wizerunkiem Serca Jezusowego.

To wyjątkowe miejsce ustanowiono Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa Dobrego Pasterza. Podniesienie kościoła św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Milejczycach do rangi diecezjalnego sanktuarium stało się oficjalnym potwierdzeniem szczególnego znaczenia tego miejsca w życiu duchowym diecezji. ©

SPOŁECZEŃSTWO

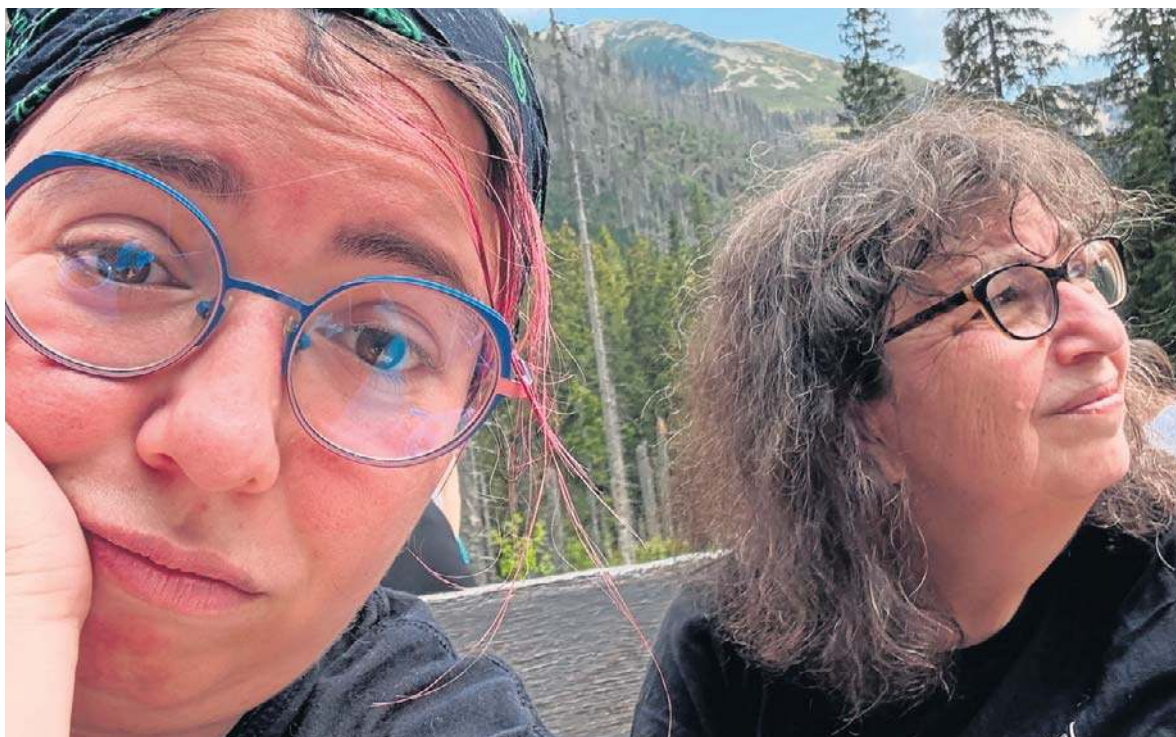
Katarzyna Czajka-Kominiarczuk: Powtarzając te same wakacje, zdejmujemy z siebie ciężar odkrywania nowości

– Dla mnie nawet krótki spacer po dolince w Tatrach ma olbrzymią wartość – mówi Katarzyna Czajka-Kominiarczuk, pisarka, dziennikarka, socjolożka i blogerka, autorka książki „Nie wierz matce (gdy obiecuje, że pójdziemy po płaskim)”

Anita Czupryn

Kiedy czytałam pani książkę „Nie wierz matce (gdy obiecuje, że pójdziemy po płaskim)”, pomyślałam, że to może być alternatywa dla wielkich opowieści o rodzinnych traumach. Dzisiaj często mówimy o rodzinie językiem traumy, a pani książka idzie pod prąd. Pokazuje relację matki i dorosłej córki jako bliską, zabawną, nieidealną, ale dobrą. To był świadomy gest czy po prostu tak wyszło?

W książce znalazły się teksty częściowo oparte na mojej rodzinnej relacji. Kiedy je pisałam, nie myślałam o nich w ten sposób, ale kiedy zobaczyłam je wszystkie obok siebie, zdałam sobie sprawę, że jest dokładnie tak, jak mówisz. One układają się w opowieść alternatywną wobec tego, jak dzisiaj często mówimy o relacjach z rodzicami: że są trudne, bolesne, wymagają przepracowania. Dla mnie to przede wszystkim opowieść o tym, że te relacje się zmieniają. Jesteśmy dorosłymi ludźmi, sami podejmujemy decyzje, zaczynamy widzieć rodziców inaczej. Dostrzegamy ich wady, zaczynamy postrzegać ich po prostu jako ludzi. A z drugiej strony zostaje w tej relacji element powrotu do sytuacji, w której jest się dzieckiem. Rodzice coś każą i człowiek to robi. Paradoksalnie to może być nawet w pewien sposób uwalniające. Kiedy obejmuję myślą te dziesięć lat wyjazdów z mamą i myślałam o tym, jak stresujące jest bycie dorosłym człowiekiem, podejmowanie decyzji, odpowiedzialność za siebie, to czasem miło jest na kilka dni w roku wrócić do sytuacji, w której jest rodzic, który przez chwilę wie lepiej. I to daje jakieś poczucie bezpieczeństwa. Zgadzałam się, że gdzieś na marginesie tej książki pokazuję, że relacje z rodzicami w dorosłości nie muszą być wyłącznie naznaczone traumą. Nie muszą być tylko bolesną kwestią do przepracowania. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że jestem osobą uprzywilejowaną, bo mam dobre relacje z rodzicami. Ale myślę, że część osób potrzebuje takiego potwierdzenia: że można. Że nie za-



Katarzyna Czajka-Kominiarczuk: miło jest na kilka dni w roku wrócić do sytuacji, w której jest rodzic, który przez chwilę wie lepiej

wsze musi wyjść konflikt, nie zawsze coś musi być winą rodziców.

Dorosła córka może odkryć matkę na nowo dopiero wtedy, kiedy sama przestaje być dzieckiem?

Uważam, że tak. Oczywiście zawsze pozostaje się w relacji dziecko – rodzic. To relacja, która w pewnym sensie nigdy nie przemija; wszyscy to doskonale znamy. Ale jest taki moment, kiedy patrzymy na rodziców i odkrywamy, że oni są osobnymi ludźmi. Być może w pewnych sprawach jesteśmy dojrzalsi albo rozsądniejsi od nich, być może możemy się od nich czegoś nauczyć, a być może nie chcemy być tacy jak oni. Ale to wszystko działa tylko wtedy, kiedy pod spodem jest poczucie, że nikt nam nie zrobił krzywdy. Że jednak bardzo tych rodziców kochamy. Ta ewolucja jest możliwa tylko wtedy, kiedy możemy sobie na nią pozwolić. A często nie możemy, bo są różne nieprzyjemne sytuacje z przeszłości, które nas przed tym powstrzymują.

Pod prąd idzie pani również z górami. Już na początku uprzedza pani, że to nie jest

książka o zdobywaniu Rysów, łańcuchach i zawisanie nad przepaścią. Powiedziała bym, że to jest antyheroiczna opowieść o górach. Zależało pani właśnie na takiej opowieści?

Towarzyszyło mi to od samego początku. Wydaje mi się, że zwłaszcza w ostatnich latach, kiedy turystyka górską coraz bardziej się rozrasta, a internet pokazuje ją jako miejsce wielkiego sprawdzenia się, bardzo mocno obecny jest przekaz, że trzeba wręcz wbiec na Rysy. Ludzie wysiadają z pociągu, wchodzą na Orlą Perc' i tego samego dnia wracają do Warszawy. Zależało mi, żeby przypomnieć, że góry są absolutnie cudownym miejscem i dają mnóstwo radości także ludziom, którzy nie chodzą wysoko. Że obcowanie z naturą daje bardzo dużo, nawet jeśli pójdziemy na popularny szlak, tylko do dolinki albo po prostu na górski spacer. Góry są dostępne dla ludzi. Nie trzeba być w wybitnej formie, nie trzeba być sportowcem, nie trzeba być nawet zawsze stuprocentowo sprawnym, bo są w Tatrach miejsca, gdzie można sobie poradzić także przy niepełnosprawności.

Zwykle, jeśli mówimy o górach, dominuje język wyzwyń: przekrocz siebie, zdobądź, zawalczyć, zwycięż. A u pani największym dramatem bywa poranna pobudka albo podejsie, które miało być po płaskim. Odczarowuje pani ten patos. Nawiasem mówiąc, teraz, kiedy rozmawiamy, trwa konferencja prasowa Andrzeja Bargiela, który zjechał na nartach z Nanga Parbat. Ogromny wyczyn.

Ogromny, tak. Ale dla mnie podejsie do spędzania czasu w naturze, w ogóle do czasu wypoczynkowego, jest w kontrze do takiego nieustannego stawiania sobie zadań. Oczywiście w książce jest podskórny wątek liczenia kroków, więc jakiś element wyzwania istnieje. Ale chodzi o to, że nie musisz iść w góry tylko wtedy, kiedy jesteś w stanie wejść na najwyższe szczyty. Możesz po prostu czerpać przyjemność. To, ile weźmiemy z wyprawy, dalekiej, czy bliskiej, bardzo zależy od naszego nastawienia. Jestem wielką zwolenniczką łagodności wobec siebie. Przekraczanie własnych fizycznych możliwości nie musi być eks-

tremalne. Jeśli weszliśmy na niską górę i się zmęczyliśmy, to też coś osiągnęliśmy. Żyjemy w kulturze, która mówi: albo robisz coś idealnie, albo wchodzisz na najwyższą górę, albo w ogóle się za to nie zabieraj. A to nieprawda. Nawet idąc szosą do Morskiego Oka, patrząc na góry, będąc tam, rozglądając się, przeżywamy emocje, których nie przeżywamy na dole, w mieście. Nie tylko bycie najwyżej jest wartościowe. Wartościowe jest to, że jestem wśród przyrody, zachwycam się nią, pozwalam sobie na refleksję, ale też czasem podejmuję wysiłek. I nie ukrywamy: nie wszyscy jesteśmy w takiej formie, żeby wejść na Rysy.

To uczciwsza wersja turystyki niż instagramowa opowieść o tym, że wszyscy jesteśmy super sprawni. Podobam się w tej książce, że wchodzeniu po górach najważniejszy nie jest szczyt, tylko wszystko, co dzieje się po drodze: narzekanie, rozmowy, kanapki, schroniska, nawet zmiana pogody.

Tak, bo czemu ludzie chodzą po górach? Góry istnieją, szczyty gdzieś tam są i mamy pragnienie, żeby się na nie dostać. Ale dla mnie kwintesencją takiego odpoczynku jest to, że on kompletnie zmienia sposób bycia w rzeczywistości względem codzienności w mieście. W mieście patrzymy, jaka jest pogoda, ale nie pięć godzin wcześniej. Najwyżej weźmiemy parasol. Nie zastanawiamy się tak bardzo, co zjemy za pół godziny, bo jak będziemy głodni, wstąpimy do Zabki. A w górach te wszystkie drobne niedogodności, to, że trzeba się specjalnie ubrać, wyjść o określonej godzinie, sprawiają, że rzeczywistość staje się dużo bardziej zakorzeniona w tu i teraz. Jestem osobą, która dużo działa w internecie, dużo pisze, jestem dosyć kreatywna i często czuję wewnętrzne rozproszenie. Człowiek niby jest w jednym miejscu, ale tak naprawdę w milionie miejsc naraz. Mam zawsze wrażenie, że kiedy wchodzi się nawet tylko do Tatrzańskiego Parku Narodowego, przekracza się niewidzialną granicę, za którą większość tych rzeczy zostaje. Trzeba skoncentrować się

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

na tym, co obok: ponarzekać, pomóc się, wsłuchać we własny oddech, liczyć sobie: pamiętam to drzewo, od niego już tylko kawałek pod górę. Kiedy dociera się na szczyt, jest oczywiście satysfakcja i radość, że doszło się do końca. Ale kiedy potem odtwarza się to przeżycie, okazuje się, że najważniejsze były rzeczy związane z drogą. Z byciem tam wtedy. No i jest jeszcze ta prześmieszna rzecz, że człowiekowi się wydaje, że schodzenie będzie najprzyjemniejszą częścią całej imprezy, a tymczasem się schodzi i schodzi.

Kolejny temat, który mocno wybija się z tej książki, to samo Zakopane. Widzicie pani trochę jak soczewkę Polski: trochę raj, trochę koszmarny, trochę diagnoza społeczna. Co panią fascynuje w Zakopanem?

Uważam, że w Zakopanem jest mnóstwo absolutnie przepięknych miejsc. Niechęć do Zakopanego bardzo często wynika z tego, że wiele osób nigdy nie ma szansy wyjść poza Krupówki. Albo przyjeżdża z wizją, czym Zakopane powinno być, i próbuje ją narzucić rzeczywistości. Ja raczej analizuję rzeczywistość wokół mnie i nie staram się jej poprawiać w głowie. Uważam, że Zakopane jest fascynujące, bo to miasto, które ciągle się zmienia, dostosowuje, potrafi zaskakiwać i jest miejscem absolutnych kontrastów. Moim najbardziej fascynującym elementem rozwoju Zakopanego w ostatnich latach, choć po pandemii to trochę osłabło, był napływ turystów z krajów arabskich. Turystów zamożnych, którzy mają swoje oczekiwania. I nagle na Podhalu, w tej najbardziej tradycyjnej części Polski, co drugi sklep jest halal, a w co drugiej knajpie obok kawaśnicy pojawia się hummus. Ewidentnie ktoś nie dostosował się do lokalnej kuchni, tylko lokalna kuchnia dostosowała się do niego. Człowiek na to patrzy i uświadamia sobie, że tak działa turystyka. Skoro my jeździmy do Egiptu, to dlaczego ludzie z Zatoki Perskiej mieliby nie jeździć do nas? Z drugiej strony zestawienie tych dwóch światów, nagle, pod Tatrami, wydaje się absolutnie surrealistyczne. A jednocześnie, kiedy patrzymy na rodziny z dziećmi z krajów arabskich i na polskie rodziny z dziećmi, i na to, jak wszystkie te dzieci próbują naciągnąć rodziców na ciupagi, pojawia się refleksja, że one będą miały bardzo podobne wspomnienia. Ziemiak na patyku, naciąganie rodziców na ciupagę – to jest też moje wspomnienie z dzieciństwa. Fascynuje mnie też to, jak Zakopane jako miasto operuje ruchem turystycznym. Bardzo wyraźnie widać, że istnieje Zakopane dla turystów, przestrzenie mocno ograniczone. Ale kiedy pójdziesz się kilka ulic w bok,

okazuje się, że Zakopane ma swoje własne, spokojniejsze, nieturystyczne życie.

Gdzie można znaleźć to prawdziwe Zakopane?

Jeśli jesteśmy przy Krupówkach, to zamiast iść w górę albo w dół, trzeba pójść kilka ulic dalej. I nagle Zakopane się zmienia. Jest dużo mniej hoteli, dużo mniej knajp. Znajdujemy się obok szkoły podstawowej albo urzędu, widzimy ludzi z zakupami, takimi do domu, a nie na wycieczkę. Widać nowe osiedla. Bardzo to lubię, bo to jest wtedy niezbyt duże, zaskakująco spokojne miasto. Kiedy odejdziesz się od Krupówek, Zakopane bardzo się wycisza. Nie jest już tak dynamiczne, kolorowe, pełne reklam i rzeczy, które mają przyciągać turystów. Staje się po prostu bardzo ładnym, spokojnym miastem wśród gór.

Kolejny temat, który wynika z książki, to powtarzanie tych samych wakacji. I to w czasach, kiedy wakacje mają być oryginalne, egzotyczne, do pokazania. A pani ciągle wraca w to samo miejsce. Dlaczego? Co jest ważnego w tym powtarzaniu?

Powtarzanie daje olbrzymi komfort. A komfort jest dla mnie ważny. Kiedy jadę do nowego miejsca, czuję presję zwiedzania, dowidywania się, przetwarzania wszystkiego, szukania. Często trudno odpuścić na takich wakacjach. One świetnie wyglądają w internecie, można się nimi pochwalić znajomym, można skreślić na mapie kolejne miasto czy miejsce. Ale to niekoniecznie są wakacje do odpoczynku. Odpoczynek bardzo często wiąże się ze znajomością przestrzeni, znajomością miejsca, świadomością, że pewne rzeczy nas aż tak bardzo nie zaskoczą. Wydaje mi się, że mamy dziś dość szkodliwy trend. Planując wakacje, ludzie myślą: czego jeszcze nie widziałam? Gdzie jeszcze mnie nie było? Muszę to wszystko zobaczyć, muszę odkryć coś nowego. A potem wracamy z tych wakacji bardzo zmęczeni, bo odkrywanie świata, przetwarzanie rzeczywistości, a nawet chwalenie się znajomym tym, co się widziało, jest męczące. Powtarzając te same wakacje, zdejmujemy z siebie ciężar odkrywania nowości. Odwiedzamy stare miejsca. I jeśli znaleźliśmy miejsce, które nam pasuje, to właściwie dlaczego mamy je porzucać? Mam też poczucie, że kiedy zbierzemy wszystkie dni, które przez te dziesięć lat spędziłam w Zakopanem, wyjdą może dwa, trzy miesiące. To bardzo mało. Jeśli przyjeżdżamy gdzieś raz na pięć dni, to nie znaczy, że znamy to miejsce, że ono już jest nasze, odhaczone na mapie na zawsze. Jeśli znajdujemy miejsce, które jest ciekawe, wracanie do niego jest jak najbardziej lo-

giczne. Poza tym: jeśli coś nam się podoba, jeśli coś lubimy, to dlaczego nie? Nie opisuję tego w książce, ale byliśmy z mamą też na innych wakacjach, w innych górach. I wróciłyśmy do Zakopanego, bo okazało się, że tam bawimy się najlepiej, tam najbardziej czujemy, że jesteśmy na wakacjach, na których nic nie musimy. A ponieważ obie wykonujemy pracę intelektualną i obie jesteśmy zapracowane, to nicnierobienie w kontekście poznawczym jest bardzo ważne.

Jeździła pani w Tatry z rodzicami także jako dziecko. Co dzisiaj widzi pani w Tatrach, czego nie widziała jako dziewczynka?

Największa zmiana to liczba osób. Szczególnie po pandemii, kiedy Polacy zaczęli intensywnie jeździć po Polsce, zaczęło być widać, że dochodzimy do granicy wytrzymałości gór. Oczywiście nadal są miejsca i szlaki, gdzie ludzi jest dużo mniej. Ale pamiętam, że kiedyś tej przestrzeni było więcej. Ludzie zawsze byli w górach, zwłaszcza latem, ale teraz jest ich dużo, dużo więcej. To przekłada się też na to, że pewne elementy kultury górskiej powoli odchodzą w zapomnienie. Nie można już mówić wszystkim „dzień dobry” na szlaku, bo człowiek przez pół dnia nie robiłby nic innego. Mam też poczucie, że bardzo rozwinęło się to, o czym mówiłyśmy na początku: przekonanie, że trzeba dalej, szybciej, że trzeba postawić sobie większe zadania. Kiedyś było chyba więcej turystów, którzy brali termos z herbatą i szli do dolinki. Dzisiaj wiele osób, uzbrojonych w poradniki z internetu i filmiki pokazujące coraz to nowe trasy, próbuje coraz bardziej się sprawdzać. Dla mnie największą zmianą, którą świadomie obserwowałam, było wejście telefonów komórkowych w góry. Możliwość znalezienia trasy, wezwania pomocy, bycia online. Kiedyś trzeba było mieć w plecaku mapę, przewodnik, bardzo uważnie wypatrywać szlaku, bo zejście z niego mogło być niebezpieczne. Gdy pojawiły się telefony, przestrzeń stała się dużo bardziej oswojona. Nawigowanie po niej stało się łatwiejsze. Człowiek zyskał też większe poczucie bezpieczeństwa. W każdej chwili może zadzwonić do TOPR-u, ale też do znajomych czy krewnych. Z drugiej strony, zawsze ktoś może zadzwonić do niego. Telefony komórkowe uła-

Planując wakacje, ludzie myślą: czego jeszcze nie widziałam? Muszę odkryć coś nowego. A potem wracamy z tych wakacji bardzo zmęczeni

KATARZYNA CZAJKA-KOMINIARCZUK
blogerka, socjolożka

twiły sprawę, dały komfort przebywania w przestrzeni górskiej, ale niewątpliwie sprawiły też, że coraz trudniej zostawić za sobą nizinną rzeczywistość i być w górach naprawdę wolnym.

Jak to jest pisać o bliskich? Pani pisze o mamie śmiesznie, czasem bezlitośnie, ale czuć między wami zaufanie. Gdzie stawiać granicę między literaturą a prywatnością? Czy od początku obowiązywała zasada, że bez zgody mamy nic się nie ukazać?

Kiedy 10 lat temu publikowałam te wpisy na blogu, były publiczne, ale grono moich czytelników nie było jeszcze aż tak duże, więc miały charakter półprywatny. Czytałam mamie te wpisy, bo jednak piszę o niej. Natomiast tym, co pozwala prowadzić tę narrację i wyczuć granicę, jest stworzenie literackiej osoby mojej matki. Żeby było jasne: ja nie kłamie. To nie są zmyślane rzeczy, wszystko, co piszę, jest prawdą. Ale są pewne elementy narracyjne, układanie rzeczywistości, które sprawia, że powstaje persona. Tą personą jest moja mama na wakacjach, nazywana Matką przez duże M. Z jednej strony zawiera wszystkie prawdziwe elementy, z drugiej – nie zawiera tego, co do tej osoby nie pasuje. To pozwala zachować bardzo dużo prywatnych rzeczy poza granicami narracji. Akceptacja mamy wynika też z tego, że poza czasem wakacyjnym moja mama jest dosyć poważną osobą, zajmującą dosyć poważne stanowiska. Mogę się z niej śmiać, ale nie mogę jej skompromitować. I nie mam żadnego powodu, żeby ją kompromitować. Pisanie o bliskich jest czymś, co absolutnie można robić, ale wcześniej czy później trzeba sobie zdać sprawę, że tworzy się im literackie osoby. I ta literacka persona jest najlepszą tarczą przed dopuszczeniem ludzi zbyt blisko rzeczywistości. Możemy tę osobę tak ułożyć, że pewne rzeczy, zbyt prywatne, kontrowersyjne albo naruszające umowę, że nie pokazujemy całemu światu swojego życia, zostają poza tekstem. Bardzo niewiele razy mama poprosiła mnie, żebym o czymś nie pisała. To były pojedyncze wypadki i raczej nie chodziło o zachowanie wizerunku poza światem górskim, tylko o poczucie, że może być przy mnie sobą. Że nie musi się pilnować, bo ja to wszystko opiszę. Dlatego mamy też umowę, że są wyjazdy, których nie publikuję na blogu i z których nie tworzę wpisów. To jesienne wyjazdy na urodziny mojej mamy. Tam już nie piszę, żeby mama nie musiała się zastanawiać, czy wypadła wystarczająco dobrze na wpisie. Na przykład jeśli danego dnia w ogóle nie chce jej się iść w górę, a to nie pasuje do literackiej osoby. Myślę, że jeśli punk-

tem wyjścia są ciepłe uczucia wobec osób, o których piszemy, a z drugiej strony mamy zarysowane ramy postaci, można pisać o bliskich w sposób, który nie będzie dla nich zbyt surowy. U mnie to działa także dlatego, że o sobie też piszę niezbyt poważnie. To nie jest tak, że ja jestem najbardziej racjonalna, nie popełniam żadnych błędów i opisuję matkę, której trochę odbiło na punkcie gór. My obie jesteśmy w tym świecie. I dzięki temu ta dynamika dobrze działa.

Z książki przebija to, że literacka persona Matki jest przewodniczką po życiu. Trochę na zasadzie: nie wierz matce, gdy obiecuje, że pojedziemy po płaskim, ale wierz jej, kiedy pokazuje ci, dokąd warto wracać?

To słuszna interpretacja i zgodna z prawdą. Cieszę się, że to da się wyłapać. Jest w tej książce przekonanie, że ja wciąż bardzo mojej mamie ufam. Jest dla mnie autorytetem, osobą, z której zdaniem się liczę, osobą, która może mi jeszcze coś przekazać, pokazać, czegoś nauczyć. Jestem już kompletnie dorosłą osobą, ale to nie znaczy, że moi rodzice nie mogą mnie niczego nauczyć, że nie mogę poprosić ich o radę, że nie mogą wiedzieć czegoś o świecie, czego ja jeszcze nie wiem. Wydaje mi się, że dlatego ta książka w ogóle działa. Jest oparta na tym, że kocham i lubię moją mamę, liczę się z jej zdaniem, a jednocześnie widzę, że jak zabierze się ją w góry, to totalnie odpada, włącza się jej jakiś odpał, kromkomierz i lekki szal. Te dwie rzeczy grają razem i tworzą obraz, który ostatecznie wydaje mi się ciepły i zrozumiały.

Czego najważniejszego nauczyła panią mama? Czy ma pani taką najważniejszą matczyną lekcję z wakacji?

Najważniejsza lekcja z tych wyjazdów jest chyba taka: kiedy znajdziesz rzecz, którą lubisz robić i która daje ci satysfakcję, nie musisz się zmieniać tylko dlatego, że inni będą na ciebie patrzeć. Jeśli moją mamę najbardziej na świecie cieszy jeżdżenie rok w rok do Zakopanego, chodzenie po górach i spędzanie popołudnia na czytaniu książek, to jest dobre. Nie musisz przed innymi ludźmi tworzyć wizji, że co roku jedziesz gdzie indziej albo wydajesz nie wiadomo ile na hotel. Ważne jest to, co cię bawi i cieszy. Tę naukę można przekładać na bardzo wiele rzeczy w życiu. Nie musisz zawsze myśleć o tym, co inni sobie pomyślą. Możesz robić rzeczy, które cię cieszą, nawet jeśli inni ludzie nie do końca je rozumieją. Nie trzeba ciągle udawać, że jest się fajniejszym, zamożniejszym, ciekawszym od innych. Jeśli coś jest twoją pasją, to w tym jest największa wartość.©

LITERATURA

Władysław Reymont, carska kolej i apetyt na duże pieniądze

Nasz literacki noblista ma w CV wstydlawy epizod. Bezpośrednio spowodowany tym, że 13 lipca 1900 r. o godz. 10.40 uczestniczył w katastrofie kolejowej pod Warszawą

Mariusz Grabowski

W katastrofie zginęło pięć osób, a 17 zostało rannych. Sam pisarz uległ jedynie potłuczeniu i nadwyrężył dwa żebra. Ale w wyniku sfalszowanej obdukcji otrzymał od carskiej kolei gigantyczne odszkodowanie – 38 tys. rubli.

Co wiedział dr Raum?

Sprawa jest delikatna i do dziś budzi spory historyków. Glorifikatorzy dowodzą, że ta góra pieniędzy po prostu mu się należała. Ci bardziej krytyczni twierdzą, że 33-letni wówczas pisarz, mający już za sobą pierwszy sukces literacki – „Ziemię obiecaną”, ale wciąż borykający się z problemami finansowymi, dał się skusić na prawnomedyczne oszustwo.

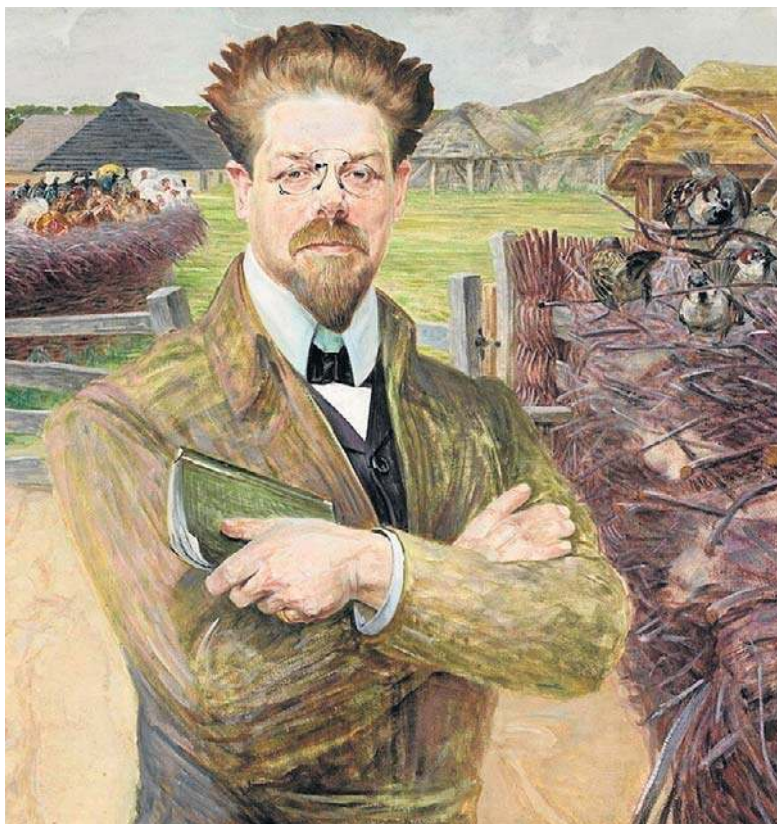
Faktem jest, że Reymont z twórczości literackiej utrzymywał się od 1894 r., kiedy przeniósł się do Warszawy. Ale z pieniędzmi było na tyle krucho, że miał m.in. problem ze spłatą 300 rubli zaciągniętej pożyczki. Wpłynęła na to miały m.in. częste zagraniczne podróże pisarza i jego dość wyśławny styl życia.

Znamy nazwisko lekarza, który sfalszował raport lekarski – był nim dr Jan Roch Raum, lekarz naczelny w Szpitalu Przemienienia Pańskiego na Pradze, pionier polskiej neurochirurgii i m.in. członek Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. Napisał, że pisarz miał 12 złamanych żeber oraz „inne kontuzje ciała i nie wiadomo, czy będzie nadal zdolny do pracy umysłowej”.

Biograf pisarz Witold Kotowski ustalił, że prócz dr. Rauma zdrowie Reymonta konsultowali dr Bolesław Jakimiak-Szmurło, ordynator II oddziału chirurgicznego, dr Edward Zieliński, ordynator oddziału wewnętrznego oraz dr Michał Dehnel, który później został osobistym lekarzem Józefa Piłsudskiego.

Zmiana narracji

Udział dr. Rauma w aferze potwierdza fakt, że Reymont bezpośrednio po wypadku leczył się w Szpitalu Praskim. A samą aferę potwierdzają towarzyszące jej doniesienia prasowe. Np. „Kurjer Warszawski” dzień po wypadku w taki sposób opisywał obrażenia Reymonta: „Silny organizm Reymonta szybko powraca do zdrowia. Niedługo po zostanie tylko ślad wypadku w pamięci, jeden więcej epizod do po-



Władysław Reymont na portrecie pędzla Jacka Malczewskiego z 1905 r.

wieści. Tutaj za to wypadek utrwali się na wieki”.

Ale już dzień później narracja gazety uległa zmianie: „Niesłusznie zbagatelizowaliśmy jego chorobę – mówili nam lekarze (...) Najwidoczniejsza jest rana głowy. Musiał o coś silnie uderzyć, ale o co, nie pamięta. Bóle wewnętrzne dały się uczuć nie od razu. Okazało się, że uległ silnemu zgnieceniu klatki piersiowej, stłuczeniu kręgosłupa, co może bardzo niekorzystnie odbić się na jego zdrowiu, zwłaszcza na systemie nerwowym. Tego rodzaju wstrząśnienia nerwowe nie mijają bez złych skutków, choćby nawet nie zostawiły śladu zewnętrznego. Jedni wariują, innym pozostaje rozstrój, a trzeba pamiętać o tym, że tu chodzi o nerwy i umysł artysty – pisarza, którego twórczości wypadek taki może wiele zaszkodzić.”

Reymont cierpiący

Taka nagła zmiana podejścia do stanu zdrowia poszkodowanego może wskazywać, że Reymont postanowił uzyskać jak największą rekompensatę od Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. I to na jej koszt udał się następnie na kurację do Wenecji. Leczył się też w klinikach w Berlinie, Krakowie i Wiedniu. Podczas tych wizyt zbierał

dowanie? Czy w chwili, gdy był badany przez dr. Rauma, czy może podczas lektury gazet, np. „Wędrowca”, poczytnego ilustrowanego tygodnika o tematyce podróżniczo-geograficznej.

W jednym z lipcowych numerów pisano w nim: „Ohydne zmierzanie społeczeństwa nigdy może nie ukazało się tak jaskrawie, a przytem tak wstrętne, jak właśnie teraz, po katastrofie kolejowej pod Włochami (...) W pierwszej chwili ogólne współczucie przejawiało się w rozmowach (...) Ale współczucie to finał swój miało prawie wszędzie w jednym, bardzo znamienne zdaniu: »Ba! ale kolej grubo zapłaci rodzinom«. I zaczęto nawet po handlarzku obliczać, ile zażył swoje wezma ci lub owi. Ale sumować ruble i kopiejki wtedy, gdy trupy jeszcze prawie ciepłe, gdy po szpitalach i domach lekarze nie odstępują łoża poranionych, gdy córka dostaje obłędu po stracie ukochanego ojca – to wstrętne, to świadczące o zaniku uczuć ludzkich” – oburzał się autor podpisany „W!”.

Góra rubelków

Trudno nie odnieść wrażenia, że autoopisy stanów zdrowia pisarza są nie tylko hipochondryczne, ale też mają usprawiedliwić podstawę do ewentualnej rekompensaty. Od biografów Reymonta wiemy, że był nad wyraz wyczulony na punkcie zdrowia – przez całe dorosłe życie zmagał się z poważnymi problemami sercowymi, chorobami dróg oddechowych, żółtaczką, przewlekłą neurastenią, powracającymi stanami depresyjnymi, wreszcie chorobą alkoholową. Jeszcze lecąc się Reymont wytoczył proces cywilny zarządowi Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Jego sprawę prowadził adwokat, ale także znany pisarz i krytyk literacki Napoleon Hirszband, czyli Cezary Jellenta. Mimo, iż prawdziwą pasją pełnomocnika Reymonta była literatura, to sprawę odszkodowawczą poprowadził wzorowo. Udało mu się dla swojego klienta uzyskać odszkodowanie w wysokości 38 tys. 500 rubli.

Adwokat pisarza żądał co prawda 100 tys. rubli, ale biorąc pod uwagę, że u pokrzywdzonego brak było widocznego kalectwa czy uszkodzeń narządów wygrana suma była i tak imponująca. Reymont kokieteryjnie skomentował całą rzecz w swoim dzienniku: „Wypłacili mi dzisiaj 38 rubli od-

szkodowania, dosyć jeśli na pogrzeb, za mało jeśli na życie”.

Za mało? Sarkazm pisarza jest co najwyżej jego zgryźliwość. 38 tys. 500 rubli stanowiło nie lada majątek. Dla porównania dworek w Obłęgorku, zaprojektowany przez Hugona Kudera, a który zafundowali rodacy Henrykowi Sienkiewiczowi, wart był ok. 51 tys. rubli.

Spokój, ślub, Nobel

Pieniądze w dużej części Reymont zainwestował pożyczając 25 tys. rubli swemu krewnemu Konstantemu Jakimowiczowi pod zastaw hipoteczny jego domu. Zgodnie z umową Jakimowicz miał mu wypłacać co roku 1800 rubli w ramach spłaty pożyczki.

Część otrzymanej sumy musiał przeznaczyć na honorarium dla adwokata (pięć tys. rubli), a także na spłatę pożyczek, które zaciągnął po wypadku, właściwie licząc się z pewną wygraną przed sądem. Pieniądze uzyskane z odszkodowania zapewniły mu stabilizację finansową, umożliwiającą mu dalsze prowadzenie wystawnego życia i pełne oddanie się literaturze.

Można zatem powiedzieć, że finansowy szwindel przyniósł dobre owoce: Reymont skończył romans z Wandą Szczukową i zawarł w Krakowie związek małżeński z Aurelią Szablowską z Szczęsnejdrów (świadkami byli Włodzimierz Tetmajer, przyrodni brat Kazimierza Przerwy-Tetmajera, a także Michał Siedlecki), co dało mu wreszcie życiową stabilizację. Na gruncie literackim 38 tys. rubli zaowocowało najpierw „Chłopami”, a następnie „Marzycielem” i „Wampirem”. 24 lata po wypadku pisarza dostał Nobla, pozostawiając w tyle m.in. „Czarodziejską górę” Tomasza Manna.

Zaś podkoloryzowanych ech wypadku z lipca 1900 r. doszukać się można w noweli Reymonta „Senne dzieje” z 1908 r.: „Pociąg się zatargał gwałtownie i runął w coś całą siłą... Wagon podskoczył i spał się jak koń... padłem na ziemię, a gdy się zerwał, nieszczęście już się stało, już ściany szły na siebie... podłoga się zapadała... dach pękał i walił się na głowy... szkło sypało się gradem... już się wszystko łamało z dzi kim krzykiem Chaosu, pękało w zgrzytach (...) prysnęły strugi krwi, bładziły jakieś ręce... »Śmierć! zaraz umrę!« pomyślałem jasno, przys tomnie...”.

HISTORIA

MiG-iem na Bornholm. Wielka ucieczka z podkoshalińskiego lotniska

W 1956 roku podporucznik Zygmunt Gościński wsiada do MiG-a 15 bis na lotnisku w Zegrzu Pomorskim. Ma wykonać lot ćwiczebny. Robi jednak jeden wielki unik i ląduje na Bornholmie. W tym roku mija 70 lat od tej spektakularnej ucieczki

Piotr Polechoński

Podporucznik Zygmunt Gościński, pilot myśliwski 26. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Zegrzu Pomorskim, uciekł 25 września 1956 roku. Miał wtedy 28 lat i pomimo młodego wieku był już doświadczonym pilotem. Jego powietrzny staż wynosił wtedy 500 godzin, w tym 200 godzin wylatanych na odrzutowcach. Co ciekawe, jego decyzja o ucieczce nie była efektem nagłego impulsu, lecz dłuższego namysłu.

Przekonanie o konieczności ucieczki żywił jeszcze w czasach, gdy kończył siedmioklasową szkołę w powiecie jarocińskim w Wielkopolsce. Pochodził z chłopskiej rodziny. Ojciec Gościńskiego zmarł wcześniej i niedużym gospodarstwem zajmowali się matka przyszłego pilota i jego brat. - Byłem bardzo młody, ale już wtedy wiedziałem, że nie chcę żyć w takim kraju. W kraju, w którym są same zakazy i zakłamanie, ludzie się boją, nie ma wolności, a jest bieda - mówił trzy tygodnie po ucieczce w specjalnym programie wyemitowanym w Radiu Wolna Europa.

Jego zamiar zaczął nabierać realnych kształtów, gdy trafił do wojska. Po odświeżeniu obowiązkowych dwóch lat w artylerii dostał propozycję, aby zostać w armii na stałe. Zdecydował, że zostanie lotnikiem. - Zrobiłem to w pełni świadomie. Pomyślałem, że najłatwiej będzie mi uciec właśnie samolotem. Wiedziałem też, że nie mogę teraz wiązać się z kimś na stałe, zakładać rodziny, bo przyjdzie taki dzień, że będę musiał to wszystko zostawić - wspominał.

Kolejne lata to nauka w lotniczej szkole w Dęblinie, a potem osiągnięcie coraz to nowych stopni w karierze peerelowskiego pilota. Wiedział jedno - aby uciec, musi wcześniej zdobyć zaufanie swoich przełożonych i bardzo się starać, by na nie zasłużyć. Wstąpił nawet do PZPR. Jednocześnie czekał na dogodny moment. Gdy trafił do pułku w Zegrzu Pomorskim, zdał sobie sprawę, że ten moment jest już bardzo blisko. Najbliższe lotnisko należące do NATO znajdowało się w Rønne, na duńskiej wyspie Bornholm, zaledwie kilkanaście minut lotu z polskiego lotniska.

25 września 1956 roku Gościński wykonał dwa loty treningowe samolotem LIM-2. Po powrocie na lotnisko otrzymał do wykonania kolejne zadanie, jakim była symulacja powietrznej

walki. Ćwiczenie miał odbyć wspólnie z dowódcą eskadry. Ze względu na narastający stres trzęsły mu się ręce, a podczas śniadania wypił tylko kawę. Zrozumiał bowiem, że nadeszła chwila, na którą czekał. Szybko się uspokoił. Wiedział już, co ma zrobić. Nie miał żadnych map, lecz czuł, że da sobie radę. Postanowił polecieć zupełnie na wyczucie, w kierunku, gdzie powinien znajdować się Bornholm.

Wystartował ponownie i wzniósł się na wysokość 6 tys. m. Dowódca wydał polecenie, aby Gościński pozostał w tyle i zajął pozycję wyjściową do ataku. Polski pilot opowiadał, że leciał niżej od swego dowódcy, dzięki czemu starszy rangą lotnik nie mógł go widzieć, i kiedy skręcił w lewo, Gościński odbił w prawo. Nabierał prędkości, która wyniosła 960 km/h. Zanurkował, obniżając się z ponad 6 tys. m do 100 m nad ziemią. - Wiedzia-

łem, że jedyną szansą na uniknięcie artylerii przeciwlotniczej - a tam siedzieli Rosjanie, nie nasi - będzie trzymać się nisko i cisnąć ile wlezie z silnika - mówił pilot uciekinier. Trzymał się blisko gruntu, omijał drzewa i domy. Pierwszym punktem orientacyjnym był Koszalin. Gdy Gościński zobaczył morze, obrał kurs na Bornholm.

Po kilkunastu minutach lotu w zasięgu jego wzroku pojawiła się duńska wyspa, a po chwili pas startowy. Zygmunt Gościński wspominał: - Zszedłem na krąg, wypuściłem podwozie, już mam siadać - i nagle widzę ludzi na pasie. Ze dwudziestu robotników zmieniających nawierzchnię. W ogóle na mnie nie zwrócili uwagi i nawet im do głowy przyszło, żeby zejść z pasa, na którym miałem lądować. Pociągnąłem w górę i, przelatując nad pasem, odpaliłem rakietę sygnalizacyjną: żółta, zielona, niebieska, czer-

wona. W Polsce to znaczyło „awaryjne lądowanie, natychmiast oczyścić pas”, ale dla tych tam na dole nie miało żadnego znaczenia, nawet głowy znad łopaty jeden z drugim nie podniósł!

Robiło się coraz groźniej. Lampka paliwa świeciła się już od dłuższego czasu, pilot leciał na oparach. Jedyne wyjście: trzeba spróbować usiąść na trawie wzdłuż pasa. Gościński wciągnął podwozie i zaczął podchodzić do lądowania na brzuchu. Zszedł nisko nad pas, ale wtedy miejsce lądowania zasłonił mu dom. Szybko go przeskoczył i „usiadł” na trawie.

Uderzenie było takie, że poczułem każdy nerw w ciele, a potem jeszcze wyrzuciłem nosem w celownik - opowiadał pilot. Prędkość przyziemienia jego MiG-a wynosiła wtedy ok. 240 km/h, dlatego po wylądowaniu jechał po trawie jeszcze około pół kilometra, wzbijając za sobą dwudziestome-

trowy słup kurzu. Niebawem przyjechała duńska policja. Trzy tygodnie później opowiadał o swojej ucieczce w radiowym programie. Ze wzruszeniem dodał też, że nigdy nie zapomni chwili, gdy wylatując z mgły, nagle dojrzał brzegi Bornholmu. - Wiedziałem, że mi się udało. A po chwili, pierwszy raz w życiu, dostałem kwiaty od zwykłych Duńczyków. Łzy same leciały mi po twarzy.

W kraju jego ucieczka wywołała wściekłość peerelowskich władz. Zygmunt Gościński został zdegradowany i zaocznie skazany na karę śmierci za dezercję. Nie mniej zszokowani byli też jego znajomi i bliscy, bo nikt z nich nie miał pojęcia, że podporucznik Gościński chce uciec z Polski. Po kilkumiesięcznym pobycie w Danii podporucznik Zygmunt Gościński wyemigrował do USA, gdzie dostał amerykańskie obywatelstwo i osiedlił się na stałe.



MiG 15 bis tuż po awaryjnym wylądowaniu. Przy samolocie duńscy wojskowi

WARSZAWA

Tusk i Kaczyński dyscyplinują i motywują drużyny

Dorota Kowalska

Donald Tusk przygotowuje członków KO na trudny wrzesień i apeluje o aktywność w mediach społecznościowych, Jarosław Kaczyński próbuje dyscyplinować partyjne szeregi

Do wyborów zostało niewiele ponad rok, nic więc dziwnego, że liderzy dwóch największych partii politycznych szykują się na decydujące starcie. Trzeba zewrzeć szyki, bo zarówno Koalicja Obywatelska, jak i Prawo i Sprawiedliwość mają kłopoty.

Nic więc dziwnego, że Donald Tusk próbuje motywować i aktywizować członków KO, w każdym razie taki charakter miało mieć spotkanie premiera ze swoimi klubowymi koleżankami i kolegami w warszawskim hotelu Mercure Grand. – Tego typu spotkania mają charakter motywacyjny i tym razem też tak było – powiedziała dziennikarzom po spotkaniu wiceminister edukacji Katarzyna Lubnauer. I dodała, że to czas, kiedy każdy z posłów może się swobodnie wypowiedzieć i przekazać po-



Premier Tusk apelował o większą aktywność w mediach społecznościowych

został swój punkt widzenia na taką czy inną sprawę.

Nie mogło być inaczej: politycy KO rozmawiali o aferze wokół Szpitala Południowego, ale jak powiedział dziennikarzom poseł Witold Zembaczyński, „to nie był klub służący temu, aby patrzeć w przeszłość, to był klub na przyszłość”.

W hotelu Mercure Grand najpierw głos zabrał premier, potem dyskutowano. Na spotkaniu byli praktycznie wszyscy posłowie Koalicji Obywatel-



Prezes Kaczyński i Mateusz Morawiecki mają odmienne zdania nt. organizacji w PiS

skiej, którzy są w rządzie. Byli też ministrowie spoza klubu, choćby szef resortu sprawiedliwości Waldemar Żurek, pojawił się też minister finansów i gospodarki Andrzej Domański.

Z rozmów PAP z parlamentarzystami KO wynika, że spotkanie przebiegało w spokojnej atmosferze: nie było wzajemnych ataków czy pretensji. Premier Tusk miał mówić o zmianie geografii politycznej, niepokojącym wzroście popularności obu Konfederacji, wzroście populizmu i nie-

chęci do Ukraińców. Było też o nowych wyzwaniach związanych zwłaszcza z językiem przekazu politycznego. Tusk miał apelować do posłów o większą aktywność w mediach społecznościowych i stosowanie takiego języka, który będzie trafił do młodych odbiorców.

W Prawie i Sprawiedliwości już tak spokojnie nie jest. Władze PiS dały działaczom siedem dni na opuszczenie organizacji „prowadzących działalność polityczną” w ramach ugrupowania. Chodzi głównie o „Rozwój Plus” Mateusza Morawieckiego i „Po pierwsze Polska” Jacka Sasina.

Na posiedzeniu prezydium komitetu politycznego PiS, na którym podjęto uchwałę, nie było Mateusza Morawieckiego. Decyzja zapadła bez jego udziału.

Środowisko „Maślarzy”, które założyło stowarzyszenie „Po pierwsze Polska”, podporządkuje się decyzji kierownictwa. – Potrzebna jest jedność, całkowita mobilizacja wszystkich sił. Ta uchwała jest sprawą oczywistą, PiS musi być partią jednolitą – zaznaczył Jacek Sasin.

Co innego „Harcerze”, czyli ludzie Mateusza Morawieckiego. Według

ustaleń Radia Eska były premier przekazał swoim współpracownikom, że nie rozwiąże swojego stowarzyszenia. Podtrzymał też zaproszenie na grilla, który ma się odbyć w Warszawie 31 lipca. – Niczego nie likwidujemy. 31 lipca aktualny – stwierdził poseł PiS należący do grona „Harcerzy” w rozmowie z Onetem. – Robimy dalej swoje. Czyli albo Jarosław Kaczyński się wycofa z tej decyzji, albo rozłam – dodał kolejny rozmówca portalu.

Natomiast Mateusz Morawiecki napisał na „X”: „Mamy unikalną szansę zbudowania Wielkiej Polski, o jakiej marzyły pokolenia” oraz że „taki jest i pozostanie” cel jego stowarzyszenia.

Ludzie Morawieckiego mówią jednym głosem, co pewnie nie spodobało się prezesowi i na co zareagował rzecznik PiS Rafał Bochenek.

„Naprawdę szczerze radzimy koleżankom i kolegom, by się nad tym zastanowili. Nie ułatwiamy Tuszkowi zwycięstwa” – zaapelował Bochenek.

Sytuacja jest tak dynamiczna, że skomentował ją wywołany do tablicy Donald Tusk. „Grillujesz Mateusz” – napisał krótko szef rządu na X. PAP

REKLAMA

0011553698

znam.

poznaj nowy kanał dla tych, którzy chcą zrozumieć świat

znam. TO UCZUCIE

rozmowy o emocjach, kondycji psychicznej i wyzwaniach

EICHELBERGER

ekspert psychologii

znam. tenBiznes

rozmowy o tym, jak decyzje liderów i przedsiębiorców wpływają na otaczającą nas rzeczywistość

ZIELEWSKI X PIĘKOŚ

dziennikarze Strefy Biznesu

ZESKANUJ KOD

WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

UKRAINA

Protest przeciwko odwołaniu Mychajła Fedorowa

Karolina Wrońska

Tysiące osób zgromadziły się wczoraj w Kijowie, protestując przeciwko odwołaniu Mychajła Fedorowa ze stanowiska ministra obrony. Domagali się też zwolnienia generała Ołeksandra Syrskiego. Wczoraj też parlament powołał nowego premiera Ukrainy. Został nim 48-letni Serhij Kornecki.

Demonstranci skandowali hasła: „Przestańcie wszystko niszczyć”, „Fedorow naszym ministrem obrony”, „Hańba”, „Przywróć Fedorowa”, „Dymisja dla Syrskiego”. „Nie jest nam wszystko jedno”.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski miał powiedzieć podczas środowego spotkania z deputowanymi ze swej frakcji parlamentarnej Sługa Narodu, że Fedorow jest skonfliktowany z generałem Syrskim oraz innymi dowódcami i konfliktu nie



Ukraińcy protestowali przeciwko decyzji prezydenta o odwołaniu Mychajła Fedorowa po sześciu miesiącach pełnienia funkcji

udaje się rozwiązać. Sam Fedorow potwierdził, że nie będzie ministrem obrony w nowym rządzie, którym ma kierować Serhij Kornecki. Rada Najwyższa (parlament) Ukrainy powołała wczoraj dotychczasowego prezesa za-

ządu państwowego koncernu Naftohaz Serhija Korneckiego na stanowisko premiera.

Protestujący w Kijowie przynieśli transparenty z napisami: „Skuteczny minister przeszkadza w korupcji?”,

„Od kiedy skuteczność stała się wyrokiem?”, „Przeszkadza wam Fedorow? Spróbujcie nie kraść”, „Skutecznych ministrów nie zwalnia się w czasie wojny”, „Rosja jest zachwycona waszymi decyzjami”. 35-letni Fedorow cie-

szy się opinią polityka zwalczającego korupcję i unowocześniającego wojsko ukraińskie, szczególnie jeśli chodzi o systemy bezzałogowe.

Wojskowy o pseudonimie „Yeti” przyszedł na demonstrację, aby poprzeć Fedorowa i zaprotestować przeciwko Syrskiemu. Jestem przeciwko Syrskiemu. Ma 60 lat, uważam, że nie powinno mu się przedłużać kontraktu w armii, który kończy się dosłownie za tydzień – zauważył 47-letni „Yeti”.

– Moim zdaniem reforma (mobilizacyjna – PAP) poszła trochę w złym kierunku. Bo nie należy sprawiać, by ludzie chcieli uciekać z armii, ale tworzyć im komfortowe warunki do utylizacji biośmiec (rosyjskich żołnierzy – PAP). Tymczasem Fedorow to jedyna osoba, która była w stanie rozpocząć tę reformę, a była nam ona potrzebna już w 2015 roku – wyjaśnił wojskowy.

36-letni Stas przyszedł na demonstrację ponieważ uważa, że działania władz są

sprzeczne z interesami Ukrainy. – Myślę, że ten protest przyniesie rezultat. Może nie taki, jakiego się spodziewamy, ale przynajmniej przypomni władzy o tym, kto ją wybrał oraz pokaże, że warto słuchać tych, którzy do tej władzy cię doprowadzili i liczyć się z opinią społeczeństwa – zaznaczył.

Inna pojawiła się przed teatrem im. Franki, ponieważ kategorycznie nie zgadza się z działaniami władz. – Nie mogę teraz być nigdzie indziej, tylko tu na protestcie. Mój syn jest wojskowym, stoję tu więc także w jego imieniu i w obronie jego praw. Fedorow to obiektywnie najlepszy minister obrony, jakiego miała Ukraina. To, że któremuś z polityków nie spodobało się, że rozbił układy korupcyjne, nie oznacza, że ma się to odbijać na społeczeństwie. Nie zgodzimy się na to i będziemy domagać się jego powrotu. On jest nadzieją, jakiej ten kraj nie miał od dawna w ciągu tych pięciu lat wojny – powiedziała 55-letnia Kijowianka. PAP

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

Drogowców oraz budowlanców do pracy w Niemczech. Tel. 739 432 889, 00 49 171 687 66 95

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński – chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA” tel. 504166613

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze

śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.

z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

Zleć nekrologi, ogłoszenia drobne, życzenia

REKLAMA

0011546863



Zielon Miejska
Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

0011549441

Biuro ogłoszeń Expressu Bydgoskiego:

Bydgoszcz, czynne: pn.-pt. 8-16,
ul. Zamoyskiego 2
tel. 519 503 513,
e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl



EXPRESS BYDGOSKI



GAZETA POMORSKA



NOWOŚCI

AUTOREKLAMA

0011556148

Wyrazy głębokiego współczucia dla
Krzysztofa Lewandowskiego

z powodu śmierci

śp

Mamy

składają

koleżanki i koledzy z Sekcji Chemii KWP w Bydgoszczy

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 15.07.2026 r. odeszła od nas
nasza kochana Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia

śp

Ilona Manysiak

lat 87

Pogrzeb wraz z mszą św. żałobną
odbędzie się dnia 18.07.2026 r. o godz. 9.30
na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej.

W smutku pogrążona

Rodzina

0011555833



**„Ci, których kochamy nie umierają,
bo miłość jest nieśmiertelna”**

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 9 lipca 2026 r.
po ciężkiej chorobie odszedł mój drogi mąż i kochany Tata
śp.



Bogdan Obolewicz

lat 68

Pogrzeb wraz z Mszą św. odbędzie się dnia 22 lipca 2026r.
(środa) o godz. 12.45 na cmentarzu parafialnym NSPJ,
ul. Rynkowska 5 w Bydgoszczy

Żona z Dziećmi



0011554415

4	CL	OW/AN/	AC	A	AI	TA	IP	AM	AN	AT	CA	EN	EV	AN	NE	CA	TON	FI	TA
---	----	--------	----	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	-----	----	----

ROZWIĄZANIE: NIEJEDEN SZYBIEJ NISZCZY NIŻ BUDUJE.

PIŁKA NOŻNA

Hiszpania-Argentyna. Przed nami finał marzeń

Hiszpania jako pretendent czy Argentyna drugi raz z rzędu? W niedzielę przekonamy się, kto zostanie mistrzem świata. To finał marzeń, bo zagrają w nim rzeczywiście dwie najlepsze drużyny. O trzecie miejsce zagrają Francja z Anglią

Jacek Czaplewski, DK

- Jesteśmy wyjątkowi i to nie jest arogancja - przekonywał po zwycięskim półfinale z Anglią selekcjoner Argentyny Lionel Scaloni.

„Albicelestes” kolejny raz na mundialu w spektakularnym stylu odwrócili wynik. Zanim do tego doszło, byliśmy świadkami walki wręcz. W pierwszej połowie żadna z drużyn nie chciała grać w piłkę. Sędzia co chwilę musiał sięgać po gwizdek, by odgwiżdżać kolejne, nierzadko brutalne faule. Wiele z nich nadawało się na kartkę, a jednak pierwszą z tylko czterech pokazanych w całym meczu obejrzelśmy dopiero w 37. minucie. Atmosfera była gęsta jak w derbach. Argentyńczycy walczyli jakby na śmierć i życie. Hymnu nie śpiewali - oni go wykrzyczeli. Nad emocjami zdołała najpierw zapanować Anglia. Prowadzenie objęła w 55. minucie pogolu Anthony’ego Gordona. Zaraz potem selekcjoner Thomas Tuchel postanowił cofnąć całą drużynę, posyłając na boisko kolejnych obrońców. Nietrafiona taktyka przyniosła opłakane skutki. Argentyna poczuła krew i sprawę awansu załatwiła jeszcze w regulaminowym czasie. Enzo Fernandezowi i Lautaro Martinezowi, którzy przeskoczyli o głowę wyższego Dana Burna, asystował nie kto inny jak Leo Messi prowokowany wcześniej przez Jude’a Bellinghama. Gdy



Tak cieszył się Messi po wygranej z Anglią. Czy po finale także będzie szalał ze szczęścia?

wybrzmiał ostatni gwizdek, lider mistrzów świata padł na murawę i cieszył się, jakby ten mecz decydował już o obronie tytułu. - Ta drużyna nigdy nie przestaje walczyć - mówił kapitan, dedykując zwycięstwo kibicom, którzy niesli ją dopingiem zwłaszcza w trudnych chwilach.

Przed nami niezwykle finał. Hiszpania z Argentyną miały już zagrać ze sobą w marcu w Katarze w meczu pod nazwą Finalissima organizowa-

nym nieregularnie pomiędzy mistrzem Europy a mistrzem Ameryki Południowej. Gra nie doszła do skutku z powodu wojny na Bliskim Wschodzie. Teraz główny pretendent zmierzy się z obrońcą w finale mundialu na MetLife Stadium w East Rutherford w stanie New Jersey. Bukmacherzy w roli faworyta upatrują Hiszpanii. Ostatnie bezpośrednie spotkanie odbyło się osiem lat temu w Madrycie - towarzysko.

Pod nieobecność Messiego padł sensacyjny wynik 6:1.

Czeka nas mecz dwóch najlepszych reprezentacji, ale i dwóch wspaniałych gwiazd - tej wschodzącej i tej odchodzącej - czyli nastoletniego Lamine’a Yamala i odliczającego dni do czterdziestki Messiego. Obu wychowała FC Barcelona, w której nie mieli okazji nigdy razem wystąpić. Wiąże ich za to inna niewiarygodna wręcz historia. W grudniu 2007 roku

na Camp Nou wzięli udział we wspólnej... sesji na potrzeby kalendarza charytatywnego, którą rodzina Yamala wygrała w loterii. Tak powstały zdjęcia urastające dzisiaj do rangi wręcz ikonicznych. Messi trzyma na nich Yamala na rękach, kapie go w wannie, posyła uśmiechy. Teraz obaj staną naprzeciw siebie na murawie - pierwszy i zapewne ostatni raz, w meczu o Puchar Świata.

Niedzielną finał rozpocznie się o godzinie 21. Czeka nas kilka godzin piłki, ale i rozrywki na najwyższym poziomie. FIFA zaplanowała widowisko, jakiego jeszcze nie było. Przerwa między połowami potrwa nie 15, lecz 30 minut, jak w amerykańskim Super Bowl. Wystąpi plejada gwiazd: od Madonny i Shakiry, przez Robbiego Williamsa i Toma Cruise’a, aż po Justina Biebera czy influencera iShowSpeeda. Trofeum razem z Giannim Infantino wręczy prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump.

Wcześniej, czyli w sobotę poznamy brązowego medalistę. Mecz pocieszenia między Francją a Anglią rozpocznie się dopiero o godzinie 23 czasu polskiego.

Oba mecze w TVP 1 i TVP Sport. W internecie na stronie sport.tvp.pl oraz w aplikacji TVP Sport i TVP VOD.

1/2 finału: Anglia-Argentyna 1:2 (Anthony Gordon 55 - Enzo Fernández 85, Lautaro Martínez 90+2). ©©

PIŁKA NOŻNA

Argentyński mistrz świata specjalnie dla nas: - Mają charakter mistrzów

Jaromir Kruk

W 1986 roku Pedro Pasculli zdobył z Argentyną mistrzostwo świata. Przyjaciół Diego Maradony, tak jak on wychowanek Argentinos Juniors, w pamiętnym turnieju w Meksyku zdobył zwycięskiego gola dla Albicelestes w spotkaniu 1/8 finału z Urugwajem (1:0).

Miał pan obawy przed półfinałem z Anglią?

Dla Argentyńczyka to nie jest zwykły mecz i wiedziałem, że każdy z naszych zawodników się spręży, nikogo nie trzeba mobilizować. Zawsze gdzieś w tle będą Falklandy-Malwiny, kwestie historyczne, mecz z 1986 roku, kiedy Diego Maradona strzelił dwa gole - jednego ręką, drugiego po cudow-

nej akcji. Po tamtym spotkaniu graliśmy rzadko z Anglikami, w 1998 roku wyeliminowaliśmy ich po karnych, a ludzie zapamiętali śpięcie Davida Beckhama z Diego Simeone. Dla Leo Messiego to było pierwsze starcie z Anglią, a jak już jesteś w półfinale, to myślisz, żeby się przebić do finału. Gdy w Atlancie przegrywaliśmy, wierzyłem, chyba jak każdy mój rodak, że odwrócimy losy spotkania, i tak się stało. Lionel Scaloni podejmował świetne decyzje, zaskoczył z wystawieniem Giuliano Simeone od początku, syn Diego zagrał wspaniale, a potem wyszły mu super zmiany.

Dlaczego Argentyna tak męczyła się w tym turnieju?

W takiej imprezie nie przychodzi, każdy wychodzi na boisko, by wygrać. Wszyscy ry-

wale chcieli pokonać mistrza świata, to naturalne, a my mieliśmy słabsze momenty. Drużyna Scaloniego nauczyła się wychodzić z tarapatów, przypominała nasz zespół z 1986 roku. Argentyńcy inni często krytykują, ale tym nas mobilizują. Nie ma się czym przejmować, skoro dużo o nas mówią, czepiają się, to znaczy, że jesteśmy dobrzy. Na każdy turniej przyjeżdżamy po zwycięstwo, ze Scalonim w roli trenera wygraliśmy mundial 2022, w kolejnym dotarliśmy już do finału, dwukrotnie triumfowaliśmy w Copa America, wygraliśmy Finalissima. To nie jest przypadek, prócz umiejętności Argentyna ma charakter mistrzów, a za naszą reprezentacją stoją wspaniali kibice.

Kto jest faworytem niedziel- nego finału?

Mówiłem przed mistrzostwami, że Hiszpania ma wspaniały zespół i jest głównym faworytem. Z Francją nie pozwoliła na nic Kylianowi Mbappe i jego kolegom. W obronie gra znakomicie, ma świetną pomoc, niesamowicie skutecznego Oyarzabala. To jest finał i każdy z jego uczestników, nawet jak nie ma sił, może je znaleźć. Spotkanie Hiszpanii z Argentyną może być wspaniałą reklamą piłki nożnej. Nie doszło do naszej konfrontacji w tegorocznej edycji Finalissima, bo ze względów politycznych marcowy mecz w Katarze został odwołany. Teraz stawka będzie znacznie większa, ale jestem optymistycznie nastawiony.

Często pana pytają o Diego Maradone, którego był pan przyjacielem?

Lata leżą, ale legenda Diego nie przemija. Trochę czasu z nim spe-

dziłem i bardzo mi go brakuje. To był dobry człowiek, który wielu pomógł, a jego oddania barwom narodowym nie zapomniał w Argentynie nikt. Legenda Diego będzie wiecznie żywa.

Jak pan ocenia mundial z udziałem 48 zespołów?

Są plusy i minusy. Ogólnie nie podoba mi się, że wokół tego turnieju jest za dużo polityki, powinna liczyć się tylko piłka. Szkoda, że zabrakło Polski, bo macie wielu dobrych zawodników i piękną historię. Nie zapomnę, jak zostaliśmy wspaniale przyjęci u was w marcu w Daleszycach, Cierkach, Kielcach, Zagnańsku i Ropczycach. Polacy to wspaniali ludzie, kochacie piłkę nożną i służycie na to, by mieć reprezentację na mundialu. Wiem, że Argentyna ma u nas wielu kibiców.

Sport

PIŁKA NOŻNA

Ostatnie sprawdziany niebiesko-czarnych i biało-zielonych

Dariusz Knopik

w sobotę o godz. 11 Zawisza Bydgoszcz i Olimpia Grudziądz rozegrają ostatnie sparingi w ramach przygotowań do nowego sezonu Betclie 2. Lidze

Zawiszanie w sobotę udadzą się do Opalenicy, by sprawdzić się na tle pierwszoligowej Polonii Warszawa.

- Jeszcze nie wiemy w jakiej formule zagramy - mówi Adrian Stawski, trener Zawiszy. - Będziemy rozmawiać z trenerem Piotrem Stokowcem na miejscu. Albo zagramy trzy razy po 40 minut, albo dwa razy po godzinie. Chciałbym, aby wszyscy dostali swoje minuty - dodaje.



Zawisza trzy sparingi grał u siebie. Teraz czas na wyjazd

KRÓTKO

Pływanie i rekreacja 24-godzinne pływanie i dzień sportu

Wyjątkowe wydarzenie dla fanów sportu (i nie tylko) zaplanowano na weekend w centrum Bydgoszczy (Wyspa Młyńska). Głównym wydarzeniem będzie 24H Bydgoszcz Open Water Swimming (24H BOWS), 24-godzinny wyścig pływacki na rzece. Podczas tegorocznej, V edycji pływackich zawodów, rywalizacja odbędzie się w kilku kategoriach: 24H TEAM (sztafety 3-osobowe),

Grudziądzanie na boisku przy ul. Słowackiego podejmą ekipę ze Środy Wielkopolskiej. - Na razie nasze wyniki są bardzo pozytywne - mówi trener biało-zielonych Dawid Pędziulek. - W tym ostatnim sparingu chcemy podtrzymać dobrą passę. Jednak i tak wszystko zweryfikuje liga - dodaje.

To będzie jedna z nielicznych okazji, by zobaczyć Olimpię w akcji. Ze względu na remont bieżni na stadionie przy ul. Piłsudskiego biało-zieloni wrócą na swój stadion dopiero w połowie października. Wcześniej wszystkie mecze będą rozgrywali na wyjazdach.

Przypomnijmy, że Zawisza na inaugurację podejmie Sokoła Kleczew, Olimpia zagra na wyjeździe z Avią Świdnik.

ŻUŻEL

Ligowe zaległości, początek SEC i walka o juniorskie medale

Magdalena Zimna

Większość ligowych drużyn w weekend pauzuje, ale emocji na torach nie powinno kibicom brakować.

W niedzielę zaległości z 10. rundy Metalkas 2. Ekstraligi odrobi Abramczyk Polonia.

Na mecz wybierają się do Poznania. I jak we wszystkich dotychczasowych meczach tego sezonu, w roli faworytów. Tamtejszy tor nie zawsze jednak był wygodny dla polonistów, a poznańskie „Skorpiony” w przeszłości potrafiły popsuć polonistom plany. Obecnie są trzecią siłą w lidze. Ich największym atutem jest oczywiście Ryan Douglas - trzeci najsukceszniejszy żużlowiec rozgrywek (za Janem Kvechem i Szymonem Woźniakiem), zresztą na celniku Polonii w kontekście wzmocnień na kolejny sezon.

Do Poznania Abramczyk Polonia wybiera się bez zmian



Abramczyk Polonia po raz drugi zmierzy się z PSŻ. W pierwszym meczu pokonała „Skorpiony” 56:34

w składzie, mimo słabego występu Aleksandra Łoktajewa w ostatnim meczu z Ostrovią (0 pkt). - Olek miał gorszy dzień, ale na pewno wyciągnie wnioski i mam nadzieję, że w Poznaniu pojedzie już swoje - zapowiedział kierownik drużyny Krzysztof Kanclerz.

PSŻ: 9. Iversen, 10. Pludra, 11. Berge, 12. Smektała, 13. Douglas, 14. Witkowski, 15. Mencil

POLONIA: 1. Woźniak, 2. Putkowski, 3. Huckenbeck, 4. Łoktajew, 5. Buczkowski, 6. Andrzejewski, 7. Pawczak, 8. Przyjemski

Mecz PSŻ Poznań - Abramczyk Polonia Bydgoszcz odbędzie się w niedzielę (19.07), początek godz. 19.00. Transmisja w Canal+ Sport 5 i Canal+ online.

W sobotę żużlowcy powalczą również indywidualnie i w parach. W Zielonej Górze

odbędzie się 1. runda finałowa Speedway Euro (godz. 18.00). Mistrzowski tytuł bronić będzie Patryk Dudek, ale zawodnik Pres Toruń ma kilku mocnych konkurentów.

Lista startowa: 1. Michael Jepsen Jensen (Dania), 2. Leon Madsen (Dania), 3. Kai Huckenbeck (Niemcy), 4. Kacper Woryna (Polska), 5. Maciej Janowski (Polska), 6. Rasmus Jensen (Dania), 7. Adam Ellis (Wlk. Brytania), 8. Piotr Pawlicki (Polska), 9. Damian Ratajczak (Polska), 10. Andrzej Lebień (Łotwa), 11. Mikkel Michelsen (Dania), 12. Przemysław Pawlicki (Polska), 13. Mathias Pollestad (Norwegia), 14. Nazar Parnicki (Ukraina), 15. Patryk Dudek (Polska), 16. Jan Kvech (Czechy)

W Krośnie (g. 19.00) odbędzie się z kolei finał Młodzieżowych Mistrzostw Polski Par Klubowych. A na liście startowej są juniorzy z Torunia (Mikołaj Duchiński, Antoni Kawczyński) i Bydgoszczy (Maksymilian Pawełczak, Wiktor Przyjemski). Ich rywalami będą pary z Lublina, Częstochowy, Wrocławia, Gorzowa i Krosna.

KOSZYKÓWKA

Tata był królem strzelców polskiej ligi, teraz syn zagra dla Anwilu Włocławek

Joachim Przybył

Dwóch znanych w PLK graczy dołączyło do Anwilu Włocławek: Samuel Hines jr z Czarnych Słupsk i Adam Brenk z Arrivy Lotto Toruń.

Samuel Hines Jr ma 23 lata, 198 cm wzrostu i najchętniej gra na pozycji niskiego skrzydłowego. W ostatnim sezonie debiutował na europejskich parkietach. Jego pierwszym klubem była słowacka Iskra Svit. W jedenastu rozegranych tam spotkaniach zdobywał średnio 12,5 punktu i doкладаł 5,9 zbiórki, przebywając na parkiecie blisko 30 minut na mecz. W lutym prze-



Samuel Hines jr debiutował w PLK w Czarnych Słupsk

niósł się do Czarnych Słupsk, gdzie pokazał się z bardzo dobrej strony: średnio 12,7 pkt i ponad 7 zbiórek (!).

Hines chwalony jest za atletyzm i duże zaangażowanie w grę po obu stronach parkietu. Uznawany jest

za solidnego obrońcę, choć do poprawienia ma jeszcze mało stabilny rzut z dystansu. Jego ojciec, Samuel Hines Senior, był jedną z gwiazd naszej ligi w drugiej połowie lat 90. W barwach Pogoni Ruda Śląska był nawet królem

strzelców ze średnią powyżej 27 punktów na mecz, a karierę naszym krajowi zakończył w 2000 roku w Tarnowie.

W Anwilu zagra także Adam Brenk, którego kontrakt w Toruniu został rozwiązany. Tener Srdjan Subotić chce mocniej postawić na Pawła Sowińskiego i to młody wychowanek ma być pierwszym zmiennikiem na obwodzie.

W ostatnim sezonie Brenk w ciągu około kwadransa na parkiecie notował nieco poniżej 3 punktów na mecz, do tego po 2 zbiórki i asysty, skuteczność z gry na poziomie 45 procent, z dystansu poniżej 30 procent. W swoim najlepszym sezonie w PLK obrońca notował na koncie 6,5 pkt. We Włocławku trener Vedran Bosić liczy z jego strony na energię na parkiecie i zaangażowanie w grę w defensywie.